

KIM JEST WOJCIECH BALCZUN?
NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI
MINISTRA AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH

PLAN ŻURKA:
UPADAJĄCY
TUSK STAWIA NA
POLICYJNY REŻIM

JAKUB MACIEJEWSKI
PODSUMOWUJE 10 LAT
PREZYDENTURY
ANDRZEJA DUDY



Strefa Wolnego Słowa



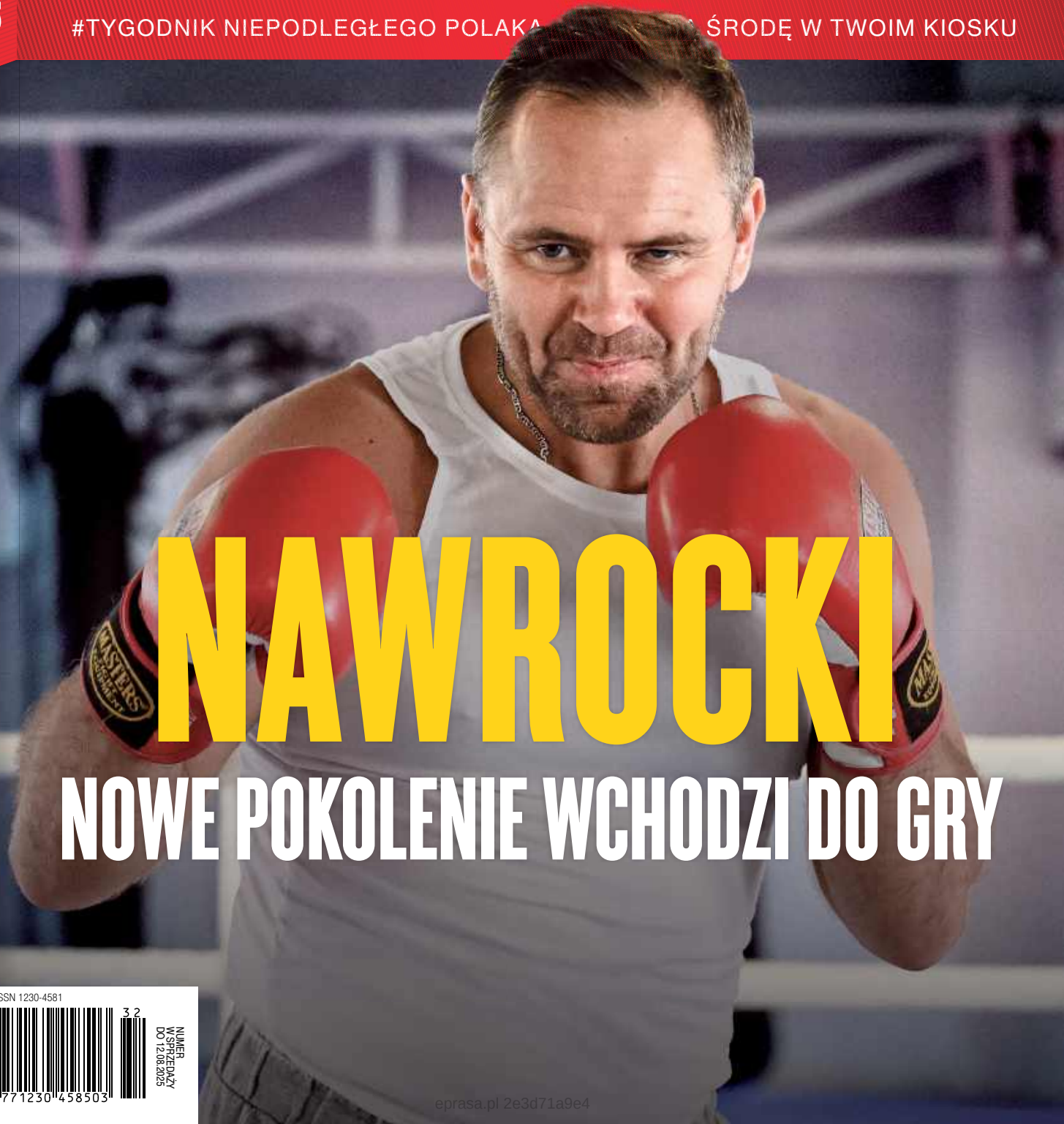
GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN

(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 20919 #32 (1666) 06.08.2025

OKŁADKA: TOPK FOT. MARCIN GADOMSKI PAP FOTOWA GAZETA POLSKA



NAWROCKI

NOWE POKOLENIE WCHODZI DO GRY

ISSN 1230-4581



NUMER
32
WYDZIAŁ
DO 12.08.2025

9 771230 458503

eprasa.pl 2e3d71a9e4

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

niezależna.pl

R
REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

R
REPUBLIKA

R
REPUBLIKA

Numer konta: 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476

Tytuł przelewu: Darowizna na rzecz TV Republika

Konto do wpłat zagranicznych: PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD



Numer konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

Tytuł przelewu: Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Numer konta: 23 1090 1883 0000 0001 5859 5543

Tytuł przelewu: Darowizna na wolne media

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA
NIEZALEŻNE
MEDIA

FUNDACJA
REPUBLIKA

o maszynowo: normalna czcionka - duże litery
o odręcznej: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy ul.			
nr rachunku odbiorcy		2 3 1 0 9 0 1 8 8 3 0 0 0 0 0 0 0 1 5 8 5 9 5 5 4 3	
wzrost		W P PLN	
nr rachunku zlecającego i poświadczenie przelewu / kwota słownie (wpisać gotówkami)			
nazwa zlecającego			
nazwa zlecającego ul.			
tytuł		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytuł ul.			

oprasa.pl 2e3d71a9e4

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Tomasz
Sakiewicz

LEPSZĄ POLSKĘ MUSIMY WYWALCZYĆ

Wybór Karola Nawrockiego na prezydenta nie kończy żadnego etapu w walce o powrót Polski do demokracji (za chwilę o tym, czym rzeczywistość jest ta demokracja). Ta elekcja umożliwia nam batalię, bo inaczej władza szajki Donalda Tuska zepchnęłaby instytucje demokratyczne do podziemia. Marsz do wasalizacji Polski, wraz z którą wszystkie istotne przejawy życia państwa, społeczeństwa i gospodarki zależą od osobistej decyzji premiera, a on zależy od osobistej decyzji kanclerza Niemiec, został mocno spowolniony. Cały ten rządowy wózek coraz bardziej się chyboce i lada chwila może się wywrócić. Nie zmienia to faktu, że oni się jeszcze nie zatrzymali i trzeba sporego wysiłku, żeby ich wyhamować, a Polskę wrócić na normalne tory.

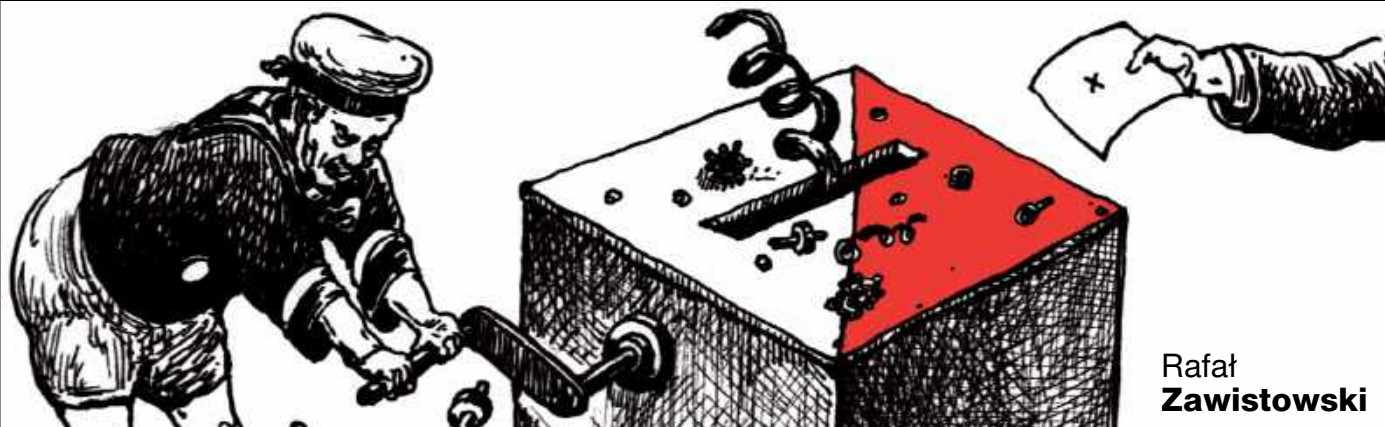
Czym są owe normalne tory, czyli demokracja? W najbardziej szerokiej definicji to po prostu rządy większości. Nawet z tym mieliśmy ostatnio problem, bo premier i jego otoczenie robili, co mogli, by te rządy podważyć, twierdząc, że źle policzono głosy. Ale uznanie rządów większości to finał demokracji; by była ona realna, muszą być spełnione jeszcze inne warunki. Przede wszystkim musi istnieć wolność słowa i rozwinięty system umożliwiający szeroką debatę. Takiego w Polsce nigdy nie było. Poszczególne grupy polityczne i biznesowe próbowały przechwycić jak największą kontrolę nad poszczególnymi częściami rynku poprzez własność kapitałową i uzależnienie od finansowania. W rezultacie media przekonywały głównie przekonanych i nie były w stanie wiarygodnie kontrolować wszystkich elementów władzy. To ostatnio zmieniło się m.in. dzięki błędom Donalda Tuska. Atak rządu na media publiczne miał domknąć system, a w rzeczywistości go rozszczełnić. Skutek jest taki, że spora

część społeczeństwa zainwestowała w media zależne od samych widzów. W tym wypadku są to Republika i inne związane z nią środki przekazu. Republika nie jest ani pisowską telewizją, ani konfederatów, ani niczyją inną. Dominują tam widzowie tych ugrupowań, ale dla nich najważniejsze jest to, by byli uczciwie informowani. A już na pewno by nie byli manipulowani przez propagandę jakiegokolwiek partii. Uwiera to polityków i musi uwierać. Po to są niezależne media i dlatego Republika stała się największą telewizją w Polsce. Cena jest za to ogromna. Jesteśmy ofiarą nie tylko represji ze strony elit rządzących, lecz także mniej pokazywanej publicznie niechęci osób, których poglądy są nam o wiele bliższe. Nagradzane są postawy serwilizmu i klientyzmu. To kolejne zagrożenie dla polskiej demokracji. Bo jeżeli czegoś powinniśmy oczekiwać po demokratycznych zmianach, to nie tego, żeby rządzili inni ludzie, ale by Polska była lepiej rządzona. Bez kontroli medialnej każda władza się zdegeneruje. Grudzień 2023 roku zakończył pewien etap tworzenia zastępczych projektów dla prawdziwych mediów. Władza, która kontrolowała media publiczne i niektóre prywatne, na przykład kupione od zagranicznego kapitału, przegrała wybory, a rząd w kilka dni złamał wszelkie zabezpieczenia, które miały nie pozwolić na kontrolę ze strony nowej ekipy.

Demokrację w Polsce musimy budować wraz z zabezpieczeniem swobody debaty. Widać, że żadne ustawy tego nie zrobią. Trzeba rozwijać rynek normalnych mediów.

Podobnie należy zreformować sądownictwo. Sędziowie muszą być niezależni od władzy, każdej władzy. To zadanie chyba jeszcze trudniejsze niż zbudowanie niezależnych mediów. Jeżeli nie chcemy być świadkami takich patologii jak te, które mamy dzisiaj, zmiany trzeba już teraz planować.

GP

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

14 Plan drwala Żurka. To się skończy policyjnym reżimem

Grzegorz Broński

18 Niezwłocznie zrzekam się urzędu sędziego.

Żurek wybrał inną podstawę prawną

Z sędzią Barbarą Piwnik rozmawia Grzegorz Wszolek

22 Koniec operacji „Komisja”

Grzegorz Wierchołowski

30 Kościół powinien przestać podlizywać się liberalno-lewicowemu agendom i robić swoje

Z ojcem prof. Dariuszem Kowalczykiem, rozmawia Jacek Liziniewicz

34 Niebezpieczne związki ministra aktywów państwowych

Piotr Nisztor

38 Niekończąca się powódź

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

42 Człowiek wielkiej epoki. O prezydenturze Andrzeja Dudy

Jakub Maciejewski

46 Deklaracja Polska: Nigdy z Tuskiem, czyli pułapka na Mentzena

Wojciech Mucha

50 Tusk we własnych siłach. Płaci cała Polska

Krzysztof Wołodźko

52 Gdańsk kolejnym Krymem, Śląsk Donbasem?

Dawid Wildstein



54 Gra Putina ambasadorem w Polsce

Piotr Grochmalski

ŚWIAT

64 Łukaszenka się zbroi. Kiedy wojna?

Antoni Rybczyński

HISTORIA

78 Rzeczpospolita chłopska

Łukasz Ozamecki

ŚRODOWISKO

86 Kwiaty na talerzu

Jacek Liziniewicz



TEMAT NUMERU



6

Nawrocki. Nowe pokolenie wchodzi do gry

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

21 Marcin Wolski

21 Tomasz Łysiak

37 Tadeusz M. Płużański

37 Józef Wieczorek

40 W INTERNETACH

48 Dawid Wildstein

49 Witold Gadowski

63 ROSJA ABSURDEM STOI

69 WIEŚCI Z UE

72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

90 PODRÓŻE



92 KULINARIA

95 NAUKA

97 Katarzyna Gójska

KRAJ



26

Gawłowski w szoku! Pięć lat więzienia dla senatora Platformy

Tomasz Duklanowski

ŚWIAT



60

Europa na łasce Trumpa

Maciej Kozuszek

HISTORIA



74

Zrzucić carskie orły, czyli powiew dziejów znad krakowskich Oleandrów na dzień zaprzysiężenia Prezydenta Karola Nawrockiego

Tomasz Łysiak



GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów



ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl



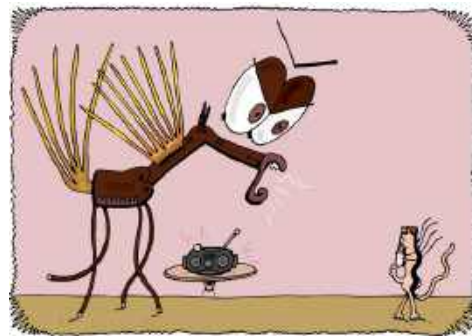
Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Państwa islamskie takie jak Iran, Jemen, Francja, Katar, Syria, Szwecja, Irak, Wielka Brytania, Bahrajn, Sudan, Niemcy, Libia, Jordania, Zjednoczone Emiraty Arabskie...” – tak może zaczynać się jeszcze za życia wielu z nas jakiś artykuł prasowy. Porównanie dzietności Europejczyków i imigrantów wyraźnie na to wskazuje. O to, by nas nie było na tej liście, toczy się dziś walka na naszej zachodniej granicy. I dlatego Ruch Obrony Granic obrzucany jest bluzgami przez TVP, TVN, PO i inne twory mające służyć realizacji scenariusza, w którym na nią trafimy.

Wreszcie mieszkańcy jakiegoś przygranicznego miasta przeciwstawili się Ruchowi Obrony Granic! – ogłosił TVN. I pokazał materiał, w którym wyróżniała się podpisana jako „mieszkanca Bogatyni” Magdalena Kościańska. TVN nic nie powiedział, że pani ta to koleżanka po fachu, bo od kilkunastu lat kieruje Telewizją Bogatynia. No i teraz najlepsze. „24 stycznia 2025 w Heringsdorfie... odbyła się uroczystość wręczenia Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej im. Tadeusza Mazowieckiego. Jej laureatem... została Magdalena Kościańska... z Telewizji Bogatynia... Organizatorami tegorocznego konkursu byli: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fundacja ZEIT STIFTUNG BUCERIUS oraz kraj związkowy Meklemburgia-Pomorze Przednie jako gospodarz. Ponadto fundatorami nagród – kraj związkowy Brandenburgia i Wolne Państwo Saksonia” – informował kilka miesięcy portal Telewizjelokalne.org.pl. To ci dopiero przedstawicielka ludu z Bogatyni! Podpowiem TVN pomysły na podpisy pod wypowiedziami innych przypadkowych mieszkańców w podobnych relacjach: „Donald Tusk – mieszkaniec Sopotu”, „Tomasz Lis – były mieszkaniec Konstancina”, „Szymon Hołownia – mieszkaniec Otwocka”. Choć nie jestem całkiem pewny tego ostatniego, czy wciąż zasługuje na status przypadkowego mieszkańca. Bo nie wiadomo, co w imieniu prostackiego ludu palnie.

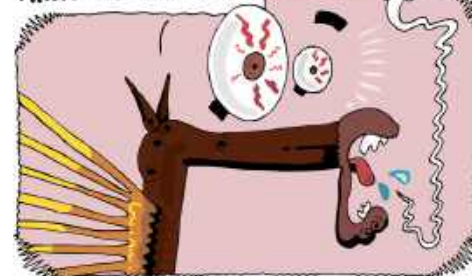
„**Samozwańczy**” – tak brzmi epitet często używany ostatnio wobec Roberta Bąkiewicza. Adam Zadworny z „Gazety Wyborczej”: „Lider samozwańczego Ruchu Obrony



Z POLANO'ROCK WRÓCIŁES CZY OPARZYŁES SIĘ GORĄCĄ ZUPĄ?



NIE... DOSZŁY MNIE SŁUCHY, CO WYRABIA MINISTÉR ŻUREK...



„Państwa na Bliskim Wschodzie w większości są państwami pustynnymi, tak jakby zamkniętymi, bez dostępu do morza”

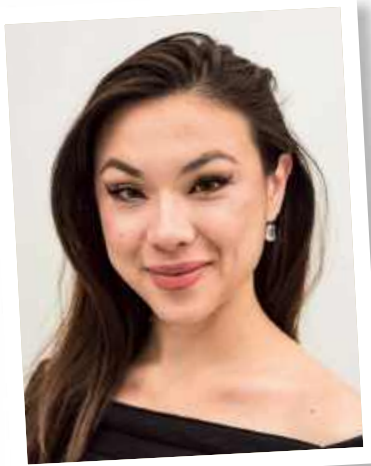
Aleksandra Uznańska-
-Wiśniewska, YouTube



Fakt, że wielu Niemców pokazuje obrońcom polskiej granicy kciuk w górę, jest największym tematem tabu w prorządowych mediach.

Granic odpowie przed sądem za znieważenie funkcjonariuszy Straży Granicznej i Żandarmerii Wojskowej na służbie. Będzie sądzony jak chuligan – zdecydowała prokuratura w Szczecinie”. Manifest PKWN, na wiele lat przed Zadornym, a nawet prokuraturą w Szczecinie, ujmował to tak: „Emigracyjny »rząd« w Londynie i jego delegatura w Kraju jest władzą samozwańczą, władzą nielegalną, opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 roku”. Ooo, nawet był faszyzm, tak jak w tekstach o Bąkiewicz! Nie sposób oprzeć się spostrzeżeniu, że gdyby Bąkiewicz miał inne poglądy, słowo „samozwańczy” byłoby zastąpione słowami „obywatelski” bądź „demokratyczny”. Gdyż w jego przypadku samozwańczość polega na samodzielnym wyrażaniu poglądów nieubliżanych przez władzę. Oczywiście jest inne, prawidłowe znaczenie słowa samozwańczy i dotyczy osób, które na przykład dokonały zamachu stanu. Czyli tego, do czego ostatnio namawiano Hołownię. Ale jakoś nie wydaje mi się, by namawiającym był Robert Bąkiewicz.

Slucham, co mówi prezydent Karol Nawrocki 1 sierpnia. Podobnie jak prezydent Andrzej Duda stara się przywracać znaczenie słowom... A wcześniej słuchałem rzecznika rządu Adama Szałpki, który atakując Roberta Bąkiewicza, użył sformułowania wielokrotnie używanego wcześniej wobec Donalda Tuska i jego obozu. Że albo obcy agent, albo pożyteczny idiota. Cóż to za walka o znaczenie słów? Genialna emigracyjna pisarka i krytyk sztuki Stefania Zahorska tak ją zapowiadała wiele lat temu: „Wspaniały gmach sowieckiej superstruktury słownej okaże się tym, czym jest. Magią. Na pobojuwisku leżeć będą zwaly słów. Ale nie wszystkie są martwe. Tkwi w nich przecież treść ludzkiej nadziei, uczuć, nieprzedawnionych prawd.



Trzeba je będzie odkłamać, oczyścić, natchnąć treścią. Przywrócić do życia po strasznym sponiewieraniu”. Amen.

Janusz Życzkowski pokazał jakiś czas temu Niemca, który wstąpił do polskiego Ruchu Obrony Granic. Niemiec ma żonę Polkę, więc całkiem dobrze mówił po polsku, a szczególnie wyraźnie wymawiał pseudonim sprawcy wielu kłopotów związanych z imigrantami: „Rrrudy”. Fakt, że wielu Niemców pokazuje obrońcom polskiej granicy kciuk w górę, jest największym tematem tabu w prorządowych mediach. Że żalują oni, iż parę lat temu nie powołali niemieckiego Ruchu Obrony Granic. I zdecydowanie dzielą oni hasło z kibicowskich opraw: „Płaczą Niemcy, płacze Francja, tak się kończy tolerancja”.

Przygotowując czołówkowy tekst o Karolu Nawrockim, natrafiłem na takie oto zdanie publicysty tygodnika „Polityka” Mateusza Mazziniego: „Nawrocki, odklejając się od Jarosława Kaczyńskiego, być może stracił więc trochę głosów wśród najstarszych, ale z nawiązką zyskał nowe wśród najmłodszego elektoratu”. To tylko część prawdy. Gdy Kanał Zero pozwolił komitetowi dwóch kandydatów przed II turą umieszczać codziennie po jednym swoim materiale, komitet Nawrockiego dał tam wywiad z Jarosławem Kaczyńskim. Z założenia nieobiektywny, bo przeprowadzony przez młodego posła PiS Jana Kantthaka. Wystarczy

poczytać komentarze pod tym odcinkiem, by nie mieć wątpliwości, że dystans młodych internautów do Kaczyńskiego i Tuska nie jest równy. Jasno widać, że bliżej im do dziadka Kaczyńskiego niż do szantaży emocjonalnych Tuska.

Żona naszego kosmity, posłanka Aleksandra Uznańska-Wiśniewska, ogłosiła, że „państwa na Bliskim Wschodzie w większości są

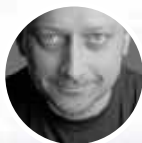
państwami pustynnymi, tak jakby zamkniętymi, bez dostępu do morza”. Ambasadorzy wszystkich 17 państw Bliskiego Wschodu mających dostęp do morza z protestacyjnymi notami dyplomatycznymi nie wystąpili, co by wskazywało, że jednak nie uznają żony kosmity za znaczącą postać w polityce. A swoją drogą postępuje gagarinizacja pana Sławosza, przy którym chcą się ocieplić celebryci oraz politycy, na czele z premierem. Tusk aż podskakuje z ekscytacji, że oto jego polityka jednak odniosła jakiś sukces.

Á propos kosmity, to jedną z moich ulubionych zabaw z kilkuletnim synem było przepytywanie go o podobne słowa. Kosmici istnieją? A kosmonauci istnieją? No a kosmopolici istnieją? Nie ma to jak wspaniała zabawa edukacyjna. **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz



PO STRONIE NIEPODLEGŁOŚCI

NAWROCKI

NOWE POKOLENIE WCHODZI DO GRY



FOT. FACEBOOK

Młody prezydent Karol Nawrocki zdecydowanie wygrał wybory wśród najmłodszego elektoratu. Wygrał kampanię w nowych mediach, czasem irytująco popkulturową, zdobywając poparcie wyborców niedostępnych dotąd dla PiS. Najważniejsza informacja, jaką uzyskaliśmy w tej kampanii, brzmi: młodzież chce wziąć udział w polskiej sztafecie pokoleń, życzy sobie niepodległości, trwania Polski i jej siły, co nie dla wszystkich było wcześniej oczywiste. I o nią zabiegać ma od pierwszych dni, przywitana przez ogromne tłumy na ulicach Warszawy, prezydentura Nawrockiego.

Zwycięstwo Karola Nawrockiego, jeszcze młodszego w chwili obejmowania urzędu od Andrzeja Dudy, w grupie wiekowej 18–29 było znacznie okazalsze niż wśród ogółu wyborców. Nawrocki zdobył 53,2 proc. głosów przy 46,8 proc. wyborców głosujących na Trzaskowskiego. Wśród młodych była też dużo większa frekwencja, aż 76,3 proc. przy 68,18 proc. wśród wszystkich Polaków. Przewagę

czyłem o Anglię! Znów z czarną brygadą chcę się bić o Francję, koło mnie Królowa, wyzwoliliśmy Holandię! Dziś patrzę na Polaków, których chce się wywieźć w pole, wołam: chodźmy razem w sztafecie pokoleń! Więc zaciśnij pięści, teraz właśnie Twoja kolej, stańmy ramię w ramię, bo smutny będzie koniec!”. „Polska sztafeta wolności” – nie przypadkiem tak zatytułowany był artykuł Karola Nawrockiego jako prezesa IPN,

instytucji zajmującej się w Polsce historią najnowszą i edukacją patriotyczną. Co bardzo symboliczne, stało się to w czasie, gdy młodym ludziom zabiera się w szkołach Mickiewicza, Sienkiewicza i Żołnierzy Wyklętych.

Fani Fame MMA i stand-uperów głosują na prawicę

W czasie gdy do szkół władza wysyła tęczowych edukatorów, młodzi wybrali



Mały Karol z tatą.



Rodzinne wakacje.

Nawrocki miał też wśród wyborców w wieku 30–39 – wygrał 51,5 do 48,5.

Akces do sztafety pokoleń. Na złość Nowackiej

Nawrocki zna dobrze twórczość rapera Tadka Polkowskiego i to jego kawałek „Sztafeta pokoleń” przypomniał mi się, gdy usłyszałem, jak zagłosowali najmłodsi wyborcy. Raper apeluje do młodzieży: „Pod Monte Cassino biegłem za pradiadkiem, z polskimi lotnikami wal-

który ukazał się w wielu światowych mediach – w językach: polskim, angielskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim i ukraińskim.

Różne były motywacje nowego pokolenia w tych wyborach, jednak ta najważniejsza decyzja, by iść w sztafecie pokoleń, by trwać przy polskości, zapadła jasno i wyraziście. Kampania pokazała nieskuteczność propagandy, którą rząd wciska młodym do głów w szkołach i mediach. Wybory wśród młodzieży wygrał prezes najważniejszej

kandydata, który mówi, że są dwie plcie (a nawet „pułcie”). Karol Nawrocki nie musiał nikogo udawać, to Trzaskowski starał się sprawić wrażenie, że jest kimś innym. To odrzucenie ideologii z parad równości było bardzo wyraziste. Ogromną popularność miało wśród młodych powiedzenie, że lepiej już zagłosować na prezydenta, który jak będzie trzeba, to da w mordę, niż na takiego, co chodzi na parady równości. Ono krążyło w wielu wersjach, w tym także bardziej dosadnych.

Nie stroniący od wulgaryzmów, stand-uper Mateusz Socha kpiąc z obu rywali, mówił: „Ale mamy wybór: albo piz...a albo gangus”. Także to satyryczne zestawienie okazało się dla Nawrockiego korzystne.

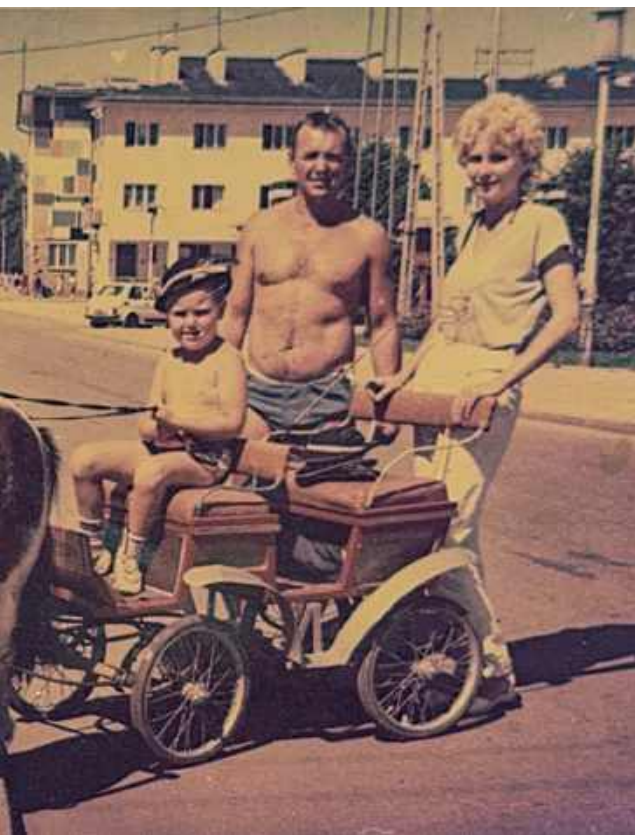
Cytuje wspomniane najbardziej popularne w kampanii wyborczej, krążące pocztą pantoflową powiedzonko, bo pokazuje ono, że młodzi, którzy głosowali na Nawrockiego, byli bardzo różni. Wielu starszych to irytowało, ale to była kampania

oglądający w internecie freak fights, lubiący Fame MMA czy występy stand-uperów. O ile poparcie tych pierwszych nie dziwiło, o tyle tych drugich wielu uznawało jeszcze niedawno za elektorat dla kandydata popieranego przez PiS niedostępny, raczej skłonny do popierania strajku kobiet.

O tym, że jest o co się bić, przekonane były jednak sztaby obu głównych kandydatów. Dlatego sztabowcy Rafała Trzaskowskiego wysłali go na wywiad do

Syn robotnika ze Stocznii prezydentem, czyli Rakowski w grobie się przewraca

Najważniejsze hasło tamtej kampanii wymyślili kibice Legii Warszawa, którzy wywiesili na stadionie słowa: „Byle nie Trzaskowski”. Ten transparent pojawił się potem na dachu obok Zorro i wszędzie tam, gdzie młodzi protestowali przeciwko jego kandydaturze. On był niezwykle ważny jako przeciwieństwo



W gospodarstwie...

najbardziej w historii popkulturowa, do czego przyczyniły się kolorowe postacie Joanny Senyszyn czy Krzysztofa Stanowskiego. A tak się złożyło, że obóz niepodległościowy wystawił w nich kandydata najbardziej popkulturowego w swojej historii, którego cechy wskazywane przez przeciwników jako wady, okazały się mu wcale nie szkodzić.

Nie ma co idealizować młodzieży. Na Nawrockiego głosowali inteligentni młodzi ludzie interesujący się historią, a także ci

youtubera Winiego, co okazało się wizerunkową katastrofą, bo zarówno pytający, jak i odpowiadający udawali kogoś innego, niż są. Trzaskowski nie był wcześniej kumplem Winiego, podczas gdy Nawrocki naprawdę znał się z Wielkim Bu i naprawdę walczył w ustawkach. A do tego zachowywał się jak normalny kolega z osiedla, naturalny, potrafiący śmiać się z dowcipów na korytarzu przed debatą, podczas gdy Trzaskowskiego przygotowywała do nich pani psycholog.

dawnego hasła środowiska Konfederacji „PiS, PO, jedno zło”. To drugie hasło byłoby zachętą do bojkotu II tury, pierwsze oznaczało: wszyscy macie wziąć w niej udział, także jeśli waszym kandydatem był Mentzen albo Braun. Ta jedność powstawała wcześniej w czasie protestów rolników przeciwko Zielonemu Ładowi, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy młodych ludzi, czy manifestacjach przeciwko nielegalnym imigrantom. Także w przeprowadzeniu



Wśród kibiców Lechii Gdańsk.



Na pomoc powodzianom.

tych spraw mandat Karola Nawrockiego jest niezwykle mocny.

Do młodych wyborców nie trafiła jednak opowieść przypadkowego młodego kandydata, bo takich było kilku, a opowieść o młodym kandydacie, który miał w życiu pod górkę, z robotniczej rodziny, kibicującemu Lechii Gdańsk, boksującemu, a nawet bijącemu się w ustawkach.

Niezwykłe symboliczny był fakt, że Karol Nawrocki to syn robotnika ze Stoczni Gdańskiej, działającego w Solidarności. To w stoczni premier Mieczysław Rakowski wygrażał robotnikom: „Uważam was za nieszczęśliwych ludzi. Otumanionych. Powtarzam jeszcze raz – tych krzykaczy i gwizdaczy, za nieszczęśliwych. Bo przegracie”. Rakowski obietnicy do-

trzymał – stocznia rozwalono, podobnie jak inne zakłady, w których wybuchła Solidarność.

Zdegradowane, zepchnięte w biedę, bezrobocie, a czasem patologię dzieci robotników z Sierpnia '80 znalazły swoje formy buntu – kibolskie zadymy i rap z dzielnic. W tle były także, nie ukrywamy, legendy przestępcze i ideologia, że



Sztafeta pokoleń – pamięć, tożsamość, Polska.



Przy grobie Danuty Siedzikówny ps. Inka.



Po godzinach...

skoro nie dotrzymano wobec nas obietnic, nie dostaliśmy szansy awansu i rozwoju, skazani zostaliśmy przez polityków na biedę, to w społeczeństwie pokojowych piesków będziemy wilkami, które przemocą wyszarpią to, czego nie dali nam osiągnąć uczciwie. „Moi rodzice nie byli krezusami, nie byli sekretarzami partii, ubekami, nie mieli przełożenia na tanie kredyty, więc

przemyciałem papierosy. To wszystko” – mówił jeden z nich dziennikarzowi „Newsweeka”.

Teza, że to dzieci robotników z Sierpnia ‘80 w ogromnym stopniu stworzyły ruch kibicowski, w tym chuliganek z lat 90., będzie oburzać ideologów z „Gazety Wyborczej”, ale to się socjologicznie po prostu logicznie składa. A mnie tu socjologia nie

jest do niczego potrzebna, bo na mecze Lecha Poznań chodziłem 25 lat i mówię o setkach moich kolegów.

Przedstawiciel kibicowskich elit

Jest jednak faktem, że istnienie obozu niepodległościowego ci młodzi ludzie słabo dostrzegali. Wpływ na to miała



Na zjeździe Klubów „GP”.

FOT. IPN, MARCIN GADOMSKI/PAP, ANDRZEJ PIKUSKI/ARCT.



Młodzi z Nawrockim!



W rodzinie siła.

ogromna przewaga medialna tamtej strony, a także nazbyt akademicki, odezwany od życia charakter wielu środowisk prawniczych. Jak mówił śp. Zbigniew Romaszewski, rok 1980 od 1989 różnił się tym, że w 1980 jeszcze przedwojenna inteligencja była wystarczająco żywotna, by pójść do robotników, po w 1989 była już zbyt przetrzebiona, starzejąca się i słaba. Znaczenie miała też wspomniana legenda przestępczości: stworzenie silnego państwa przez PiS oznaczało dla przestępczych legend, wyrosłych z biedy, problemy.

Niemniej stadionowy bunt dzieci robotników z pierwszej Solidarności przez lata dojrzywał, nasyczał się polską historią. Od fascynacji amerykańskim rapem czy wyczynami angielskich chuliganów stadionowych, kibice dochodzili do odkrycia, że Polacy mieli o wiele bardziej hardcore'owych bohaterów, czyli Żołnierzy Wyklętych. Wielu kibicowskich liderów przyczyniło się do tej przemiany, na czele

z grupą kibiców Legii Old Fashion Man Club, zajmujących się Powstaniem Warszawskim, przez Śląsk Wrocław i Romana Zielińskiego, którego dziełem życia było przekształcenie klubu komunistycznego LWP w klub Żołnierzy Wyklętych, po mających solidarnościowe korzenie kibiców Lechii Gdańsk.

I tu swoją rolę odegrał kolejny przedstawiciel kibicowskich elit – Karol Nawrocki, od 2011 roku organizując wyklady o Żołnierzach Wyklętych dla kibiców, w tym tych, z którymi znajomości wytykano mu w kampanii wyborczej. W czasie wojny kibiców Legii z ITI, a potem pierwszej wojny kibiców z Tuskiem doszło do zbliżenia pomiędzy światem kibiców i prawicą.

A w końcu stało się: w 2025 roku polski kibol, fan rapu Kękę i Peji, syn robotnika Stoczni Gdańskiej został prezydentem Rzeczypospolitej. Rakowski w grobie się przewraca: „krzykacze i gwizdacze”, którzy niegdyś obalili światowy komu-

nizm, znów dochodzą do głosu. Kandydatura Nawrockiego sklejała ze sobą, wydaje się że na dobre, prawie ze światem ulicy, który poszedł za nim, choć wcześniej nie poszedłby za PiS.

Uliczny rodowód i wezwanie do walki

Nawrocki jest pierwszym w historii III RP prezydentem, dla którego walka jest tak ważną, bijącą po oczach częścią jego osobowości. Mandat od Polaków do tego, żeby walczyć o polskie sprawy, jest więc silny jak nigdy. Tak jak w kampanii wyborczej kompletnie nie przyklejał się do niego hejt, tak teraz nie szkodzą mu rzeczy, które szkodziły jego poprzednikom: powierzenie BBN Sławomirowi Cenckiewiczowi czy obrona Roberta Bąkiewicza. To jest skutek właśnie jego ulicznego rodowodu. Przekonanie, że Nawrocki pójdzie ostro i poradzi sobie ze słabnącym Tuskiem, jest powszechne wśród jego młodych wyborców. GP

FOT. FACEBOOK, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA



Pogróżki w kierunku prezydenta Karola Nawrockiego, straszenie polityków opozycji prokuraturą, szykany wobec sędziów, czystki kadrowe z zemsty i obawy przed „sabotażem” oraz tradycyjne opowieści o braku praworządności. Waldemar Żurek (jeszcze niedawno sędzia, a w przeszłości drwal) rozpoczął sprawowanie urzędu ministra sprawiedliwości. Nic zaskakującego? Bynajmniej. Pojawiły się bowiem również pomysły wyjątkowo groźne.

PLAN DRWAŁA ŻURKA. TO SIĘ SKOŃCZY POLICYJNYM REŻIMEM

NOWY MINISTER TUSKA GROZI PREZYDENTOWI I OPOZYCJI

Grzegorz **Broński**

albiola.com/GrzegorzBronski

Najistotniejsza, ale i najgroźniejsza, jest próba utworzenia antypaństwowej linii politycznej, wedle której – co minister Waldemar Żurek wprost powiedział – upada domniemanie konstytucyjności ustaw. Stwierdził, że nie jest konieczna weryfikacja zapisów ustawowych do reali-

zacji określonych celów politycznych – tłumaczy w rozmowie z „Gazetą Polską” sędzia Piotr Schab, Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych. Co by oznaczała realizacja takich planów? – Wprowadzenie państwa policyjnego, bo jeżeli władza wykonawcza rządzi poza prawem, to jest oczywiste, że perspektywę realizacji swoich celów widzi w aparacie siłowym. Czyli wprost mamy odwołanie się do reżimu, do junty – ostrzega legalny prezes Sądu Ape-

lacyjnego w Warszawie. – Człowiek, który teraz pełni urząd ministra, zapowiedział wolę negocjowania aktów prawa w Polsce – podkreśla.

Prawna rebelia

Podczas ubiegłotygodniowej konferencji minister sprawiedliwości Waldemar Żurek został zapytany, w jaki sposób zamierza zmienić ustrój Krajowej Rady Sądownic-
stwa, skoro mało prawdopodobny jest



scenariusz, aby ten cel udało się osiągnąć za pomocą ustawy. Odpowiedź bardzo zaniepokoiła prawników. – Minister stwierdził, że ustawy nie są potrzebne. Według niego, upada bowiem domniemanie konstytucyjności ustaw, skoro nie mamy Trybunału Konstytucyjnego. Poza oczywistym faktem, że mamy TK i przepis artykułu 190 Konstytucji RP, który określa zadania ustrojowe oraz rangę orzeczeń TK – to brak logiki w tym sformułowaniu.

Negację istnienia Trybunału – bo minister stwierdza, że go nie ma – powiązano z obaleniem zasady domniemanie konstytucyjności ustaw. Jedno z drugim nie ma związku nawet wówczas, gdyby minister zechciał postawić się w miejscu Trybunału i osobiście weryfikować, które zapisy ustawowe wymagają ochrony władzy wykonawczej w ich realizacji, a które wprost przeciwnie – wyjaśnia sędzia Schab. – Myślę, że przemawia przez ministra przeko-

nanie o wszechwładzy aparatu przymusu. Takimi poglądami odwołuje się do perspektywy wprowadzenia państwa policyjnego. Nie ma ustaw, nie ma konstytucji, jest policja – ostrzega.

Czy to by oznaczało, że normy postępowania będą przyjmowane w gabinecie ministra, bez podpisu prezydenta? – Wprost to powiedział. A nawet więcej – stwierdził, że może się okazać, iż prezydent przestanie pełnić swój urząd, a niezależnie od tego, może rozważyć odmowę współpracy z prezydentem – ocenił sędzia Schab. – Takie szaleństwo wydaje się albo dowodem krótkowzroczności, albo całkowitego przesłonięcia perspektyw własnej pozycji w państwie, albo chodzi o jakiś plan polityczny, którego nie sposób zrozumieć.

To „wyskok” Żurka czy jednak – skoro ten plan został publicznie ogłoszony – musiał być konsultowany na przykład z premierem Donaldem Tuskiem? – Mamy do czynienia z zapowiedzią rebelii, zapowiedzią łamania ustaw ze strony prokuratora generalnego, czyli jednej z najważniejszych postaci w państwie. To perspektywa działania, która wynika z przyjętej polityki władzy wykonawczej, zatem jako obywatel mam prawo stwierdzić, że to musiało być uzgodnione – ocenia sędzia Schab.

Śledztwo ws. wyroków

Żurek nie tylko został ministrem sprawiedliwości, ale również prokuratorem generalnym, czyli pod jego ścisłym nadzorem pozostaje Prokuratura Krajowa. Tymczasem nie minął tydzień urzędowania, a wyszło na jaw, że Wydział Spraw Wewnętrznych PK od pół roku prowadzi śledztwo, które ściśle wiąże się z ich obecnym przełożonym. – Dotyczy ono poświadczenia nieprawdy w dokumentach w postaci orzeczeń Sądu Okręgowego w Krakowie przez ustalonego sędziego tego sądu – w szczególności w zakresie daty wydania orzeczeń – potwierdził prok. Przemysław Nowak z Prokuratury Krajowej.

W czym problem? Daty kilkudziesięciu wyroków i postanowień wydanych przez krakowski sąd z udziałem Żurka pokrywają się z terminami posiedzeń Krajowej

Rady Sądownictwa, której wówczas był członkiem, odbywającymi się w Warszawie. Mało tego, również wyjazdów służbowych związanych z pracą w KRS (m.in. do Poznania, Gdańska, Bydgoszczy, Krynicy-Zdrój), czy nawet na Ukrainę i do Niemiec.

Początkowo prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa, ale po zażaleniu zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych sąd uchylił jej decyzję. W konsekwencji w styczniu 2025 roku śledztwo ruszyło i nadal się toczy, a w jego trakcie zeznania złożył Waldemar Żurek.

Portal Niezależna.pl, który pierwszy poinformował o tym postępowaniu, dotarł także do treści uzasadnienia sądu, w którym m.in. stwierdzono: „W świetle zgromadzonego zatem materiału dowodowego niemożliwym jest więc, aby przebywając np. w Warszawie, tym bardziej w Kijowie – Żurek mógł wydawać wyroki w Krakowie”. A fakt, że był na wyjazdach służbowych, potwierdzają – według sądu – nie tylko listy obecności, ale również... rachunki zwrotu kosztów podróży. Podkreślono: „Nieprawdopodobnym też jest, mając na uwadze zasady doświadczenia życiowego i zasady logiki”, aby sędzia wydawał orzeczenia w Krakowie, gdy w tym samym czasie uczestniczył w posiedzeniu KRS.

Opowieści Żurka

Dziennikarze Strefy Wolnego Słowa zapytali o tę sytuację na konferencji nowego ministra sprawiedliwości. „Czy ma pan dar bilokacji?” – padło pytanie. Odpowiedź Żurka była mocno przewidywalna. Najpierw opowiadał o ciężkiej pracy w wydziałach cywilnych, ale i tak za wszystkim mieli stać mityczni „ziobryści”, którzy go represjonowali. „Zarówno rzecznicy ministra Ziobry, jak i prokuratura ministra Ziobry, miała osiem lat na wyjaśnianie. Prowadzono tzw. śledztwa tralowe wobec mojej osoby. I ta sprawa jest prawnie według mnie czysta” – stwierdził. „Chciano znaleźć coś na mnie” – podkreślił.

Nowy minister chyba nie zwrócił uwagi, że kluczowe decyzje, czyli uchylenie przez sąd postanowienia prokuratury, jak i wszczę-

cie śledztwa, miały miejsce, gdy ministrem sprawiedliwości był Adam Bodnar, a premierem Donald Tusk, w którego rządzie Żurek teraz się znalazł.

Czystki i zemsta...

Jakie były pierwsze decyzje Żurka? Oczywiście, kadrowe czystki. Odwołał z delegacji w ministerstwie dziewięciu sędziów. Kuriozalnie jednak zabrzmiało uzasadnienie. Przyznał bowiem, że obawiał się... działań wręcz dywersyjnych! „Chcę dobrać współpracowników, do których mam gwarancję, że w reformach, które będziemy realizowali, nie będzie sabotażu” – stwierdził.

W pierwszym tygodniu urzędowania również zawiesił 46 prezesów i wiceprezesów sądów. Jak dodał w komunikacie resort, „osoby te utracą stanowiska”.

– Minister Adam Bodnar i Waldemar Żurek przez 17 miesięcy odwołali więcej prezesów sądów niż minister Ziobro przez 8 lat – skomentowała sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. Zwróciła też uwagę na sytuację całkowicie absurdalną, ale pokazującą, jak bardzo Żurek się spieszył. – Największy hit to wystanie do jednego sądu decyzji Prokuratora Generalnego o zawieszeniu prezesa sądu. Tak, minister Żurek pomylił pieczęć – mówi.

Najwięcej kontrowersji wywołało zawieszenie prezesa Sądu Rejonowego w Sosnowcu, sędzi Małgorzaty Hencel-Święczkowskiej, choć do końca jej kadencji pozostały zaledwie trzy miesiące. Skąd więc taka decyzja? Prywatnie to żona prezesa Trybunału Konstytucyjnego.

„Decyzja Ministra Sprawiedliwości Waldemara Żurka (...) ma charakter personalny i jest przejawem zemsty” – ocenił sędzia Bogdan Święczkowski. „Żadne też inne przesłanki nie uzasadniają decyzji Ministra Sprawiedliwości Waldemara Żurka, który kierując się małostkowością, dokonuje odwetu za działalność Trybunału Konstytucyjnego, godząc w moją rodzinę”.

...groźby i szykany

Niezawisłość sądów, niezależność prokuratorów, praworządność – tymi hasłami

Żurek chętnie i często się posługuje. Równocześnie jednak ogłosił nową formę stygmatyzowania części środowiska sędziowskiego. „Chcę, żebyśmy się przyzwyczajali do nomenklatury – pełniący obowiązki Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, pełniący obowiązki przewodniczącej Krajowej Rady Sądownictwa” – stwierdził.

Na „nomenklaturze” Żurek nie poprzestał. Zasugerował, aby w przypadku odszkodowań za orzeczenia wydane przez sędziów powołanych po 2018 roku stosować wobec nich mechanizm regresu, czyli mieliby z własnej kieszeni oddawać pieniądze. „Za szkodę zapłacił Skarb Państwa, czyli podatnicy. To pytanie, czy ci podatnicy nie mogą dochodzić regresu od osoby, która wywołała szkody. To są sprawy, które można rozważać” – snuł Żurek.

– Groźba selektywnej zemsty ubrana w prawną terminologię ma wywołać efekt mrozący – oceniła sędzia Kamila Borszowska-Moszkowska, która przypomina, że niektórzy z liderów „obrońców demokracji” nie protestowali, gdy w ich prywatnych sprawach orzekali tzw. neosędziowie, ale wydali korzystne wyroki. Nie inaczej jest w przypadku Żurka. – To znaczy jedno: nie chodzi o wszystkie orzeczenia, nie chodzi o wszystkich sędziów „z tej fali”. Chodzi o tych, którzy nie orzekają tak, jak oczekuje władza. Sędziowie mają widzieć, że orzekanie „wbrew” oznacza ryzyko oskarżenia, represji, ścigania – wyjaśnia Borszowska-Moszkowska.

Sędzia Schab przypomina, że w orzeczeniach trybunałów europejskich – tak często przywoływanych m.in. przez Żurka – jednoznacznie i wielokrotnie stwierdzano, iż podważanie prerogatywy prezydenckiej do powoływania sędziów *in gremio* jest jaskrawo sprzeczne z wartościami europejskimi. – Nie ulega wątpliwości, że akcja pana Żurka, którą teraz obserwujemy, to próba operowania strachem, budzenia lęku u sędziów. Natomiast ten etap, taka argumentacja, która w 2024 roku przez wiele miesięcy władzy się udawała, bo tylko niewielka grupa sędziów potrafiła się przeciwstawić bezprawiu, obecnie jest passe – podkreślił sędzia Schab. **GP**

FELIETON{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }Jacek
Liziniewicz**JUŻ CZAS
SZYKOWAĆ OFERTĘ**

W meczach amatorskich drużyn w siatkówkę – takich naprawdę słabych – często nie chodzi o to, żeby prowadzić własną grę, ale o to, by dać grać przeciwnikowi. Wystarczy przebić na drugą stronę siatki, a tam wiadomo, że nic groźnego się nie stanie. Co najwyżej ktoś źle poda, a ktoś inny trafi w siatkę. Zakończy się stratą punktów tych, co muszą coś tworzyć. Podobnie jest z polskim rządem. Czy ktoś wierzy w to, że rekonstrukcja zmieni cokolwiek? Czy kogoś w Polsce przeraża, co robi Waldemar Żurek? Może się okazać niezmordowanym człowiekiem od mokrej roboty, ale prędzej spodziewam się, że wszystko skompromituje. W tym jest bowiem mistrzem i od lat z tego słynie. Nie oznacza to jednak, że nie może oddać przysług. W najbliższe dwa lata może jak nikt zniszczyć autorytet świata prawniczego i stanu sędziowskiego. Polacy zobaczą bowiem, jakimi ludźmi i autorytetami dysponują prawnicy. Jaką to moralność posiadają polscy sędziowie. Jakie zdolności i inteligencję. Będzie to mógł odczuć teraz każdy, a nie tylko ci nieszczęśni z nas, którzy trafili przed oblicze sądów. Ta wiedza Polakom bardzo się przyda i może dzięki temu dowiedzą się, dlaczego państwo wygląda tak, a nie inaczej. Na czele wymiaru sprawiedliwości postawiliśmy bowiem człowieka słynącego z warcholstwa. Śmieszniej byłoby tylko, gdyby Jan Onufry Zagłoba ożył i został ministrem Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Politycy prawicy nie powinni marnować czasu. Już dzisiaj muszą przygotowywać plan naprawy państwa po tym, jak ci komedianci już skończą. Niech drogą Donalda Trumpa w dwa tygodnie przyjmą wszystkie potrzebne ustawy. Bez czekania, aż ten czy inny Przemek zrobi lobbingową hucpę i zacznie trząść kajdanami. Pozostały już tylko dwa lata. I dobrze byłoby ich nie zmarnować na bezsensowne kłótnie i wojenki. Polaków niech przekona oferta, a nie złudzenia.

GP

FELIETON{ KRÓTKO
I NA TEMAT }Krzysztof
Karnkowski**MINISTER
DO SPRAW**

Wszyscy śmieją się z tego, że premier powołał ministra do spraw wdrażania polityki rządu, a więc – innymi słowami – ministra do spraw robienia roboty za premiera. Donald Tusk nie lubi się prze-męczać. Praca w sejmie to dla niego koszmar, o czym sam w swoim czasie opowiadał. Ale i praca w rządzie nie musi być spełnieniem najprzyjemniejszych marzeń, zwłaszcza gdy trudno dogadać się z koalicjantami. Jedni chcą ministerstw, drudzy wicepremiera, a czasem ktoś oczekuje nawet realizacji obietnic wyborczych i własnego programu. Wyjątkowa bezczelność, kiedyś nie do pomyślenia, PiS niestety zepsuł w tej dziedzinie standardy. Trudno więc się dogadać, może warto w tej sytuacji powołać ministra do spraw kontaktów premiera z ministrami? A do pomocy dodać mu jeszcze ministra do spraw kontaktów między ministerstwami? Może – z siedzibą w Katowicach, gdzie zwinęło się powołane z hukiem, a dobite po cichutku Ministerstwo Przemysłu? Rząd musi przecież jakoś funkcjonować. Aby na przykład uniknąć sporów w koalicji, przydałby się minister do spraw spójności polityki mieszkaniowej koalicjantów. Minister do spraw obsady funkcji marszałka Sejmu wydaje się być koniecznością, tak samo jak minister do spraw monitorowania liczby wiceministrów, by uniknąć odpowiednio awantury i rozpasania. Tak, kolejna rekonstrukcja jest bardzo potrzebna, a że może, jak poprzednia, sporo potrwać, myśleć o niej należy już teraz. A przeprowadzić najpóźniej jesienią. Niestety, nie wszystko można załatwić tak, jak załatwia się w pewnym ministerstwie, w którym minister będzie teraz nadzorował śledztwa dotyczące wątpliwości, jakie budziły jego oświadczenia w czasach, gdy ministrem jeszcze nie był. I który właśnie stał się drugą stroną w sporze, w który wszedł wcześniej, oskarżając to właśnie ministerstwo o liczne działania źle wpływające na jego zdrowie, komfort psychiczny i ogólną sytuację. To się nazywa oszczędność!

GP



Z SĘDZIĄ BARBARĄ PIWNIK ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

NIEZWŁOCZNIE ZRZEKŁAM SIĘ URZĘDU SĘDZIEGO ŻUREK WYBRAŁ INNĄ PODSTAWĘ PRAWNĄ

– Oglądałam pierwszą konferencję nowego ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka i sądzę, że jeżeli towarzyszą mu emocje związane na przykład z własnymi doświadczeniami, to o tychże przeżyciach należy zapomnieć i podjąć działania motywowane dobrem obywateli. Nie sądzę też, by jego zapowiedzi uspokoiły Polaków, którzy oczekują na sprawne działanie sądów – mówi „Gazecie Polskiej” była minister sprawiedliwości, sędzia w stanie spoczynku Barbara Piwnik.

W kontekście zaprzysiężenia Karola Nawrockiego chciałbym wrócić do bardzo poważnego problemu, który będzie zapewne wygaszany i ośmieszany, czyli prób dokonania zamachu stanu. Mówił o tym Szymon Hołownia. Później prof. Andrzej Zoll zaczął się wycofywać z własnych deklaracji, by Zgromadzenie Narodowe wydało uchwałę w sprawie ważności wyborów. Czy „wycieczki” do gabinetu marszałka Sejmu w sensie formalnoprawnym wypełniają przesłanki tego przestępstwa?

Nie mogę w sposób odpowiedzialny odnosić się do tego zagadnienia, dlatego że otrzymujemy tyle sprzecznych i niejasnych informacji, iż każdy może ryzykować błędnymi wnioskami. Nawet pan marszałek Szymon Hołownia następnego dnia po udzielonym wywiadzie wycofał się z tego, co powiedział. Potem może się okazać, że wygłaszane w mediach opinie odczytywał jako naciski skierowane w jego stronę. Dlatego nie podejmuję się rzetelnej oceny tej sprawy.

W takim razie, co oznaczałoby zablokowanie lub odroczenie w czasie Zgromadzenia Narodowego w celu niedopuszczenia do złożenia przysięgi przez Karola Nawrockiego?

Szczerze – nawet nie chcę o tym myśleć, tym bardziej jeżeli mieliby się w to włączyć czynni zawodowo prawnicy, wszak politycy przyzwyczaili nas do różnych szalonych pomysłów. To byłoby naprawdę nie tylko niebezpieczne, lecz także – choć zabrzmiało to górnolotnie – groziłoby po prostu naszej ojczyźnie. Mam nadzieję, że po tym, co się już do tej pory wydarzyło w związku z pomysłami, by zaprzysiężenie prezydenta elekta się nie odbyło, wyczerpały się takie pomysły. I że 6 sierpnia nastąpi zmiana głowy państwa, tak jak Konstytucja stanowi. Ciągłość władzy jest tym, co jest właściwe w demokracji i potrzebne każdemu obywatelowi. Może mimo różnych zapowiedzi jednak przyjdzie też – nie chcę użyć słowa: opamiętanie – ale refleksja związana z tym, że rządzący podejmą z nowym prezydentem współpracę, która wynika z obowiązującego prawa. I to, czy

kogoś lubimy albo nie, czy był to wybór mój, czy też głosowaliśmy na innego kandydata – nie powinno mieć znaczenia, jeżeli jest wymagana współpraca z głową państwa dla dobra wszystkich obywateli. Należy ją bezsprzecznie podjąć.

Wydaje się to, niestety, myśleniem życzeniowym. Tym bardziej w kontekście ministra sprawiedliwości, który chciałby wyrzucić około 3 tys. sędziów z zawodu, nazywając ich „neosędziami”.

W tym miejscu przytoczę to, co powiedziała pani I prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzata Manowska, a ja mówię o tym od lat, że dla dobra nas wszystkich i naszej ojczyzny wreszcie ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za funkcjonowanie już nie tylko wymiaru sprawiedliwości, który był zawsze mi najbliższy, lecz także jego funkcjonowania, powinni wreszcie odsuwać emocje na bok i usiąść do rozmów. Ich efektem byłyby regulacje zmierzające do uporządkowania sytuacji w sądownictwie. Oglądałam pierwszą konferencję nowego ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka i sądzę, że jeżeli towarzyszą mu emocje związane na przykład z własnymi doświadczeniami, to o tychże przeżyciach należy zapomnieć i podjąć działania motywowane dobrem obywateli.

Najbardziej radykalny elektorat KO wierzył, że minister Waldemar Żurek dokona tego, czego nie mógł zrobić Adam Bodnar, czyli nakaże przeliczyć prokuratorom ponownie głosy. Wszystkie. Czy w ogóle istniałaby taka możliwość?

Minister Waldemar Żurek na wspomnianej konferencji prasowej mówił, że to zagadnienie dotyczy spraw związanych z funkcjonowaniem prokuratury, podczas gdy on jest prokuratorem generalnym, więc zorganizuje oddzielne spotkanie z mediami, na którym poinformuje o efektach prac prokuratorów. Wprawdzie nawiązywał do tego wątku, który pan poruszył, ale liczę na to, że kiedy ponownie odbędzie się konferencja ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, to sprawa przeliczania głosów w wyborach

prezydenckich zostanie ostatecznie zamknięta. Należałoby też dokonać oceny, dlaczego i na jakiej podstawie prawnej zostały wykonane czynności i do czego miałyby to zmierzać. Jeżeli ponowne przeliczanie głosów z obwodowych komisji wyborczych służyć miało tylko podtrzymaniu emocji politycznych i nakręcaniu podziałów, to naprawdę najwyższy czas o tym zapomnieć i szukać rozwiązań takich, które mają umocowanie w prawie, które stojąc na gruncie obowiązującego prawa będą służyły obywatelom, a nie temu, aby pogłębiać społeczne napięcia.

Gdy padła kandydatura Żurka na ministra sprawiedliwości, przypominało, że Pani również była sędzią, a rządziła Pani resortem. Żurek formalnie został zaprzysiężony na ministra jako czynny sędzia – wniosek o zrzeczenie się z urzędu

A teraz już wracając do mojej sytuacji – kiedy zostałam powołana na funkcję ministra sprawiedliwości, będąc też prokuratorem generalnym w 2001 roku i niezwłocznie złożyłam urząd sędziego, ryzykowałam tym, że gdyby rząd nie uzyskał wotum zaufania, to mogłam nie zostać ministrem. W przypadku pana Żurka to była tylko rekonstrukcja gabinetu. Ja złożyłam niezwłocznie wniosek o zrzeczenie się funkcji, tak jak wymagają tego przepisy w trybie z możliwością powrotu na stanowisko i na nie po zakończeniu urzędowania w resorcie sprawiedliwości powróciłam.

Czy sędzia może wydawać wyroki na „wyjeździe”, fizycznie przebywając poza jednostką sądu, w którym orzeka? Taki model orzekania wybrał według portalu Niezależna.pl sędzia Żurek w latach 2015–2017. Przeby-

Minister Żurek Pani zdaniem pójdzie na całość z „rozliczeniami”? Na razie hurtowo odwołał ponad 40 prezesów i wiceprezesów sądów w całym kraju. Donald Tusk napisał w mediach społecznościowych, że „to dopiero rozgrzewka”.

Na razie zostali oni formalnie zawieszeni. Sytuacja ta pozwala przypuszczać, że pan minister do swojej nowej roli przygotowywał się już od dłuższego czasu. Jeżeli w tak krótkim czasie, uwzględniając, że była też sobota i niedziela, wydał tyle decyzji, to nie ma wątpliwości moim zdaniem, że zmiany kadrowe były zaplanowane. A to pozwala sądzić, że minister Żurek jest zdeterminowany, by wprowadzać przemysłane przez siebie porządki.

Żurek już nie uznaje I prezesa SN i KRS, tytułując I prezesa SN i przewodniczącą rady jako „pełniące

To, czy kogoś lubimy albo nie, czy był to wybór mój, czy też głosowaliśmy na innego kandydata – nie powinno mieć znaczenia, jeżeli jest wymagana współpraca z głową państwa dla dobra wszystkich obywateli. Należy ją bezsprzecznie podjąć.

działał dopiero od północy, kilka godzin po uroczystości.

Dotyka pan ciekawego wątku. Bowiem żaden z dziennikarzy się mnie nie zapytał, jak to jest, kiedy sędzia czynny zawodowo zostaje ministrem sprawiedliwości. Może nie czas jeszcze, żeby o tym dyskutować, ale zalecałabym lekturę całości przepisów ustawy o ustroju sądów powszechnych. W jednej ze stacji telewizyjnych przywołano nawet przepis art. 98 par. 2 wspomnianej ustawy, ale nie poddano go dokładniejszej analizie. Zachęcam do lektury całego tego przepisu od paragrafu 2 do 4. Natomiast z informacji, jakie uzyskaliśmy w związku z powołaniem na stanowisko ministra Waldemara Żurka, podawano inną podstawę prawną, wywołującą inne skutki w zakresie związanym ze zrzeczeniem się urzędu. A co, jeśli ktoś żąda się urzędu, a jednak nie zostanie powołany na ministra? Teoretycznie to możliwe.

wał a to w Warszawie, a to w Kijowie albo w Niemczech, a zapadały wyroki teoretycznie z jego udziałem w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Śledztwo w tych kwestiach trwa w Prokuraturze Krajowej. To standardowe zjawisko?

Nie znamy wszystkich faktów, by się jednoznacznie wypowiedzieć. Minister Żurek na konferencji prasowej tłumaczył, że chodziło o kilkuosobowe składy w wydziale cywilnym sądu. W wydziale karnym z kolei istnieje obowiązek wyjścia na salę w chwili ogłoszenia wyroku. Prokuratura teraz zajmuje się tym wątkiem, bo w wyniku zażalenia wcześniejsza decyzja o umorzeniu śledztwa została uchylona przez sąd. A więc to by jednak oznaczało, że sąd rozpoznający to zażalenie dostrzegł potrzebę sprawdzenia okoliczności w kontekście orzeczeń wydanych wówczas przez sędziego Żurka.

obowiązków”. Co z tego wynika, skoro rząd nie powoła odrębnych szefów tych instytucji?

Nowy minister sprawiedliwości został zapytany przez jednego z dociekliwych dziennikarzy, czy kwestionowanym sędziom przysługuje immunitet. I padła z jego strony odpowiedź tego rodzaju, że wymaga to jeszcze przemyślenia i dogłębnej analizy. Problemów z kwestionowaniem statusu innych sędziów jest więc dużo więcej. Przysłuchując się wypowiedziom pana Żurka, jeszcze zwróciłam uwagę na inne kwestie – jako obywatel, a nie sędzia w stanie spoczynku. Czy nastąpiło uspokojenie Polaków i wyjaśnienie chaosu w polskim sądownictwie? Bo w moim przekonaniu zwykły obywatel, zwłaszcza niebędący prawnikiem, nie został w żaden sposób uspokojony po konferencji ministra Żurka. A bardzo wielu Polaków czeka na sprawne rozstrzygnięcie swoich spraw w sądach.

GP



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

GORĄCE LATO Z RZĄDU ATRAPĄ

Mimo że jesteśmy najbardziej pokojowym krajem świata, na posiedzenie gabinetu Donaldino przyszedł z pociskami. – Proszę się nie bać, to tylko atrapy – stwierdził, dając do zrozumienia, że jest przygotowany na rozwój każdej sytuacji. Czy uspokoiło to ministrów, gdy dla wielu sam premier jest już jedynie atrapą? Podobno polityczni eksperci obawiają się o jego zdrowie, a obserwatorzy zauważyli, że zaczynają mu drzeć ręce. W odwrotnej sytuacji wydaje się być wodzirej Szymonek, żeby tak jeszcze dołączył do niego hetman ludowy pan Władeczek – boso, ale w ostrogach, i mielibyśmy rząd techniczny, robotniczo-chłopski. Pytanie tylko, czy z dziedzicem z Chobie-lina? Zwierzył się ostatnio, że to on samojeden skłonił Trumpa do zmiany polityki w sprawie Ukrainy. „Przybyłem, zobaczyłem, namówiłem! – twierdzi TallyRadek, choć jak wiadomo, Dużego Donalda mógł zobaczyć co najwyżej w telewizji. Toż to sama Ursula von der Leyen, aby dotrzeć audiencji, musiała pojechać do Szkocji i wysłuchać, gdzie amerykański prezydent ma jej ukochane wiatraczki. Swoją drogą, czy doczeka się posłuchania nasz Donek? Nie tyle persona grata, co grat persony? Na listę nieszczęśników możemy też wpisać stołeczną Rafalalę, któremu odwołano ukochany campus Polska, za Odrą mówią precyzyjniej: Lager-Polen. Co było powodem? Brak frekwencji? Chyba raczej idzie o kasiorę. Ameryka nie sponsoruje już lewizny, a Europa woli dzielić resztki szmału między siebie. Tymczasem wyjaśniło się, kto podpala Polskę – nie był to PiS ani nawet ludzie Bąkiewiczza, ale jacyś biedni uchodźcy z Kolumbii. Do głowy przychodzi mi ciekawa koncepcja – Kolumbia należy do niewielu krajów, z którymi nie mamy umowy o ekstradycji. A dobre schronienie w trudnych czasach może być potrzebne z dnia na dzień. Trzeba tylko wierzyć, że kartel z Medellin nie odmówi azylu kartelowi z Platformin. Naciągnięte? Cóż, jeśli już wkrótce pan Schnepf pojedzie na ambasadora do Bogoty, a pani Schnepf wystąpi w tamtejszej telenoweli – będę pewien, że wszystko jest na dobrej drodze do pożegnania rodzinnych Escobarów. **GP**



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

O ŚWIĘTA NAIWNOSCI!

Zwrot ten przenosi nas do początku wieku XV i sceny, w której na stosie (6 lipca 1415 roku) miał właśnie spłonąć Jan Hus. Płomienie już zajmowały pierwsze drewniane polana, gdy do stosu zbliżyła się jakaś kobieta dorzucając gałązkę. „O święta naiwności!” – miał jęknąć Jan Hus, zdjęty swego rodzaju litością wobec głupoty, ubranej w kostium cnotliwej gorliwości w „słusznej sprawie”. Mam nieodpartą wrażliwość, iż taką „świętą naiwnością” są teraz wszystkie głosy panienek z fejsika, kobiet spod znaku pioruna, damulek z Silnych razem, które chóralnie pomstują na Ruch Obrony Granic, zaś wolontariuszy strzegących polskiej granicy nazywają „faszystami”. Naiwne, naprawdę nie wiedzą, co czynią. Nie wiedzą z prostego powodu – Polski jeszcze nie zalała tak duża fala imigrantów z Afryki czy Azji, żeby w sposób mocno dostrzegalny spadło bezpieczeństwo w naszych miastach. Dopiero kiedy jedna taka Julka z drugą zorientują się, że wieczorem nie mogą wyjść na spacer z psem do parku, bo stoją tam gangi czarnoskórych inżynierów, to pojmą, w czym rzecz. Tyle że wtedy będzie już za późno. Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym włoskim restauratorem, właścicielem baru przy nadmorskiej promenadzie w Salerno. Gdy odwiedziłem go kilka lat temu, po paroletniej przerwie, usiadł ze mną i zaczął strasznie narzekać. Powiedział, że dosłownie w ciągu dwóch, trzech lat życie w mieście się zmieniło. Imigranci wprowadzili terror. Handlują narkotykami w biały dzień. Mnożą się kradzieże i beczelne napady rabunkowe. Był smutny i przerażony. Bo czuł, że coś zaprzepaszczono, że tego już się nie odwróci, będzie gorzej i gorzej. Cóż mu mogłem powiedzieć? Jak pocieszyć? Mieszkalem wtedy jeszcze w normalnym kraju. Teraz robotę służb muszą odwaląć obywatele. A że to się władzy nie podoba, to za tych obywateli, za tych „faszystów”, jak krzyczą Julki, władza się weźmie. W końcu miasta zapełnią się imigrantami. I wtedy dopiero damulki z fejsika zobaczą, przed czym chcieli ich bronić „faszyści”. Ale już będzie za późno... **GP**



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

KONIEC OPERACJI „KOMISJA”

TUSK PO CICHU ZAMYKA TEATR STRÓŻYKA

O nagłym końcu komisji pierwszy poinformował portal Niezależna.pl. „Kasy przepalili – miliony! Sporo zarobili – to fakt! Nic nie ustalili – to jasne! [...] Skompromitowali badanie wpływów rosyjskich – to pewne!” – tak podsumował dorobek ludzi gen. Jarosława Stróżyka prof. Sławomir Cenckiewicz, przewodniczący poprzedniej, legalnie działającej komisji, której członków rząd Tuska odwołał w akcie politycznej zemsty. W podobnym tonie wypowiedział się Stanisław Żaryn, doradca Prezydenta RP. „Komisja Stróżyka od początku była kompromitacją.

I tak skończyła” – stwierdził w rozmowie z portalem Niezależna.pl.

Zemsta i zasłona dymna

Aby zrozumieć, dlaczego komisja Stróżyka musiała skończyć w niesławie, trzeba cofnąć się do jej genezy. Otóż powołanie tego ciała nie było aktem troski o państwo, lecz cyniczną reakcją polityczną: stanowiła ona odpowiedź na powołaną pod koniec rządów Zjednoczonej Prawicy Państwową Komisję ds. badania wpływów rosyjskich. Tamten organ, od początku brutalnie atakowany przez środowiska dzisiejszej koalicji rządzącej, stanowił realne zagrożenie

dla ludzi, którzy przez lata prowadzili politykę resetu z Rosją – dlatego jednym z pierwszych ruchów rządu Tuska była faktyczna jego likwidacja (albowiem formalnie komisja, której przewodził prof. Cenckiewicz, wciąż istnieje, odwołano jedynie jej członków!).

Na zgłiszczach zlikwidowanej komisji powstała nowa – kadłubowa, polityczna, obsadzona przez ludzi lojalnych wobec premiera. Jej cele od początku były jasne. Po pierwsze, miała stworzyć zasłonę dymną, uwiarygadniając rzekomo „antyrosyjską” postawę Donalda Tuska i jego zaplecza, którego historia obciążona jest choćby

Bez fanfar, bez konferencji prasowej, za pomocą zarządzenia Prezesa Rady Ministrów opublikowanego 30 lipca w „Monitorze Polskim”, zakończono działalność ciała, które od samego początku było symbolem politycznej hucpy i instrumentalnego traktowania bezpieczeństwa państwa. Decyzja ta jest cichym przyznaniem się do kompromitacji. Komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich okazała się kosztowną i żenującą farsą, a jej spuścizna to kpina z idei badania realnych zagrożeń dla Polski.

umową z Gazpromem, brakiem sprzeciwu wobec sprzedaży Lotosu Rosjanom czy umową o współpracy z FSB. Po drugie, miała być narzędziem do nieustannego nękania i szkalowania opozycji oraz przypisywania jej prorosyjskości, oczywiście według absurdu klucza. Jak trafnie zauważył w rozmowie z Niezależna.pl płk Mariusz Kozłowski, były oficer służb specjalnych, celem było „skompromitowanie samego badania wpływów rosyjskich”.

Galeria osobliwości

Skład osobowy i dobór „ekspertów” organu Stróżyka od początku budził wątpliwości.

Jedną z ekspertek została Klementyna Suchanow, która za 8 tys. zł przygotowała dla komisji „analizy”. Wcześniej, zanim została zaangażowana przez Stróżyka, Suchanow pomagała ludziom podejrzanym o przemyt do Europy Zachodniej nielegalnych imigrantów z państw azjatyckich i afrykańskich. Jak ujawniła Telewizja Republika – feministka pojawia się w aktach prokuratury jako osoba, która współpracowała z Grupą Granica i innymi członkami siatki w procesie organizacji nielegalnego przetrwania migrantów, świadomie wspierając działania mające na celu ułatwienie cudzoziemcom nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej oraz ich dalszego transportu do państw Europy Zachodniej, w szczególności do Niemiec. Kolejnym specem komisji Stróżyka był dziennikarz „śledczy” Tomasz Piątek, który rzekome rosyjskie wpływy widzi przede wszystkim u ludzi krytycznie nastawionych do Moskwy.

W skład komisji wchodziła dr hab. Agnieszka Demczuk z UMCS, nominowana tam przez ministra Tomasza Siemoniaka jako specjalistka od dezinformacji. Okazało się, że badając „rosyjskie wpływy”, Demczuk wystąpiła jako prelegentka na XVIII Kongresie Ochrony Informacji Niejawnych, którego głównym organizatorem był płk Tadeusz Koczkowski, były oficer komunistycznego kontrwywiadu wojskowego (WSW), ale przede wszystkim absolwent sześciomiesięcznego kursu akademickiego przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie w latach 1981–1982. Współorganizatorem kongresu było stowarzyszenie, którym Koczkowski kieruje wraz z gen. Pawłem Pruszyńskim, byłym oficerem SB, który, jak ujawnił polityk PO Konstanty Miodowicz, w 1983 roku był chwalony przez przełożonych za to, że „z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem” brał „bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy”. To właśnie ludzie o takiej biografii postanowili uhonorować „specjalistkę” komisji Stróżyka

Skład osobowy i dobór „ekspertów” organu Stróżyka od początku budził wątpliwości.

„Pierścieniem Patrioty”. Jak pisał sam Koczkowski, „Pani Profesor będzie aktywnym uczestnikiem obrad Kongresu KSOIN i podczas uroczystej wieczorowej Gali zostanie uhonorowana tym patriotycznym klejnotem”.

Agnieszka Demczuk jest również powiązana z lubelskim Stowarzyszeniem Homo Faber, w którego organie nadzoru zasiada od 2023 roku. To organizacja, która w 2014 roku przestrzegała przed rzekomo rosnącą w Polsce „rusofobią”, a w czasie kryzysu migracyjnego na granicy z Białorusią współtworzyła Grupę Granica, której aktywiści nazywali polskich żołnierzy i strażników granicznych „mordercami”. Szefowa Homo Faber, Anna Dąbrowska, oskarżała rząd PiS o prowadzenie „polityki antyukraińskiej” i „antyislamskiej”.

Równie kuriozalny był dobór ekspertów do zespołu ds. dezinformacji. Kierował nim Adam Leszczyński, publicysta związany z „Krytyką Polityczną” i portalem oko.press. W jednym z wywiadów Leszczyński twierdził, że dzięki komunistom ZSRS stał się potęgą gospodarczą: „Z kraju zacofanego i rolniczego [...] zrobiono potęgę gospodarczą, która była w stanie pokonać Niemcy hitlerowskie”. Inna „ekspertka”, Katarzyna Bąkowicz, zasłynęła z zaatakowania prezesa IPN Karola Nawrockiego „fejkami”, czyli fałszywą informacją o rzekomym wykonaniu przez niego nazistowskiego salutu. Gdy sprawa została nagłośniona, wycofała się, pisząc w odpowiedzi na pytania „Gazety Polskiej Codziennie”: „Rzeczywiście, moja pomyłka w sprawie pana Nawrockiego była niefortunna, za co pana Nawrockiego przepraszam”.

Raport, który okazał się gniotem

Efekty prac tej osobliwej grupy były dokładnie takie, jakich można było się spodziewać. Tzw. cząstkowy raport komisji, jedyny publicznie dostępny, okazał się, jak trafnie określił go prof. Cenckiewicz, „gniotem, manipulacją i proruską



EFEKTY PRAC KOMISJI

Ostateczny raport komisji, liczący ponoć ponad 450 stron, został utajniony. Rzecznik rządu poinformował jedynie o dwóch zawiadomieniach do prokuratury i 50 rekomendacjach.

dezinformacją”. Była to mieszanina publicystyki i tez rodem z kremlowskiej propagandy i, co jest już szczytem bezczelności, plagiatu. Jak ujawniono, w raporcie przepisano, bez podania źródła, całe fragmenty z opracowania dr. Michała Wojnowskiego, wybitnego analityka i członka poprzedniej komisji ds. wpływów rosyjskich. A więc najpierw pozbawiono człowieka pracy, po czym okradziono go z własności intelektualnej – i to w zmanipulowanym raporcie.

Treść raportu odwracała rzeczywistość o 180 stopni. Według „ekspertów” Stróżyka, dezinformację w sprawie kryzysu na granicy z Białorusią siała... „Gazeta Polska” – medium, które jako jedno z pierwszych pisało, że jest to operacja hybrydowa Mińska i Moskwy. Pozytywną rolę, zdaniem komisji, odegrali zaś ci, którzy „domagali się... otwarcia granic dla tysięcy agresywnych imigrantów”. W raporcie nie zająknięto się za to na temat zdemaskowanego agenta GRU Pablo Gonzalesa vel Pawła Rubcowa, który dezinformował zachodnią opinię publiczną. Nie wspomniano również o słownych atakach Władysława Frasyniuka na polskich funkcjonariuszy czy finanso-

wanej przez miasto stołeczne Warszawa Fundacji „Ocalenie”.

Kolejnym absurdem był rozdział poświęcony „dezinformacji klimatycznej”. Komisja stwierdziła w nim, że kto jest przeciwko restrykcyjnej polityce klimatycznej, ten w zasadzie jest rosyjskim agentem i wrogiem NATO. Argumentowano, że zmiany klimatyczne wpływają na infrastrukturę Sojuszu. Pominęto przy tym niewygodne fakty, takie jak ten, że autor programu Fit for 55, Guy Verhofstadt, był członkiem rady nadzorczej firmy handlującej z Gazpromem, a niemiecki „Die Welt” pisał, że to Rosja wspierała finansowo organizacje klimatyczne, by uzależnić Europę od swojego gazu.

Cichy koniec wielkiej kompromitacji

Jednak najgroźniejszym elementem raportu była próba przygotowania gruntu pod ewentualne podważenie wyników wyborów prezydenckich. Wskazywano w nim, że „Rosja będzie ingerować w polskie wybory”, a jako poligon doświadczalny potraktowano m.in. Rumunię. W raporcie opisano, jak w Rumunii anulowano wynik wyborów,

w których zwyciężył kandydat spoza mainstreamu, Călin Georgescu, rzekomo z powodu kampanii prowadzonej przez ośrodki zewnętrzne na TikToku. Problem w tym, że jak ujawnił rumuński portal śledczy Snoop, za kampanią Georgescu nie stali Rosjanie, lecz Partia Narodowo-Liberalna, należąca do tej samej europejskiej rodziny politycznej (EPP) co Platforma Obywatelska. Jak ludzie Stróżyka z tego wybrnęli? Stwierdzili, że „fakt ten nie został potwierdzony przez rumuńskie czynniki oficjalne”. Wskazywanie na rzekome rosyjskie ingerencje w wybory i trwające niemal do samego zaprzysiężenia próby podważenia zwycięstwa Karola Nawrockiego dowodzą, że twórczo próbowano wykorzystać „ustalenia” komisji w tym zakresie.

Ostateczny raport komisji, liczący ponoć ponad 450 stron, został utajniony. Rzecznik rządu poinformował jedynie o dwóch zawiadomieniach do prokuratury i 50 rekomendacjach. To żałośnie mizerny finał, biorąc pod uwagę ogromne koszty i polityczne wzmoczenie, które towarzyszyło powołaniu tego ciała. Ciche rozwiązanie komisji jest przyznaniem się przez Tuska do kolejnej politycznej porażki. **GP**

NOWA ODSŁONA PORTALU



ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

**ZAUFANE INFORMACJE
W NOWOCZESNEJ FORMIE**

niezależna.pl





GAWŁOWSKI W SZOKU! PIĘĆ LAT WIĘZIENIA DLA SENATORA PLATFORMY

GOTÓWKA, ZEGARKI I NIERUCHOMOŚCI W CHORWACJI

Przerażenie i niedowierzanie towarzyszyło oskarżonym, działaczom PO, którzy przyszli na salę rozpraw, oraz prorządowym dziennikarzom z TVN, Onetu, radia Zet i „Gazety Wyborczej”, gdy sędzia Grzegorz Kasicki odczytał wyrok skazujący na 5 lat więzienia Stanisława Gawłowskiego, kiedyś drugą osobą po Donaldzie Tusku w Platformie Obywatelskiej. W jednej chwili rozpadła się kłamliwa linia obrony Gawłowskiego i jego obrońcy Romana Giertycha o tym, że śledztwo w sprawie afery politycznej to zemsta PiS.



RODZINA SOPRANO?

Wyroki usłyszała także rodzina Gawłowskiego, którą polityk zaangażował w upozorowanie zakupu apartamentu na chorwackiej wyspie Brać, będącego w rzeczywistości łapówką za pomoc w wygraniu przetargu w Zarządzie Melioracji w Szczecinie.

Tomasz
Duklanowski

śledztwo „było na zlecenie polityczne”. Kto miał być tym zleceniodawcą? Prawo i Sprawiedliwość, bo, jak utrzymywał były sekretarz generalny PO, naraził się ważnym osobom od ojca Tadeusza Rydzyka do prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Te wywody dwa razy przerywał sędzia Grzegorz Kasicki, który sugerował, żeby oskarżony bardziej się skupił na zarzutach i postarał się odnieść do nich, zamiast przedstawiać swoje przemyślenia dotyczących polityki krajowej i kreować się jako ofiara politycznego spisku.

Zemsta Ziobry?

Adwokat Stanisława Gawłowskiego, mecenas Roman Giertych, budował linię obrony na przedstawianiu afery melioracyjnej jako śledztwa politycznego. Obaj z Gawłowskim próbowali o tym wszystkich przekonywać, jeszcze zanim były sekretarz generalny PO usłyszał zarzuty. Zresztą taką narrację podtrzymują do dziś. Tyle że to mało przekonujące, bo śledztwo w sprawie tej afery zostało wszczęte przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego w 2013 roku, a więc w okresie pierwszych rządów PO-PSL. Do pierwszych zatrzymań doszło rok później. Jedną z osób, która wtedy usłyszała zarzuty, był Tomasz P., były dyrektor Zachodniopomorskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie, prominentny działacz PO, a prywatnie kolega Gawłowskiego. I to on był jednym z pierwszych zatrzymanych, którzy obciążyli Gawłowskiego, dzieląc się ze śledczymi swoją wiedzą o przyjmowaniu gigantycznych korzyści majątkowych przez byłego sekretarza generalnego PO. Później, w śledztwie, Gawłowskiego zaczęły obciążać kolejne osoby, przyznając się do winy w całości lub częściowo.

Proces i dowody

Łącznie w aferze melioracyjnej zarzuty usłyszało ponad 90 oskarżonych. Śledztwo zostało podzielone na kilka wątków. Ten, który dotyczył Gawłowskiego, został zakończony w 2019 roku aktem oskarżenia, początkowo obejmującym 32 osoby. 10 z nich zostało włączonych do odrębnego procesu dlatego, że przyznali się do winy i dobrowolnie poddali się karze.

Proces Gawłowskiego i pozostałych osób trwał pięć lat, ponieważ prokuratura przekazała do Sądu Okręgowego w Szczecinie gigantyczny materiał dowodowy. Sam akt oskarżenia liczył ponad 1000 stron, akta sprawy obejmowały 700 tomów, a na liście do przesłuchania było ponad 200 świadków.

Prokuratura Krajowa postawiła Gawłowskiemu siedem zarzutów, w tym cztery korupcyjne. W zamian za pomoc w ustawieniu przetargów z Zarządzie Melioracji, Gawłowski miał przyjąć luksusowy apartament w Chorwacji, a także gotówkę na łączną sumę pół miliona złotych. Śledczy zarzucili mu także przyjęcie luksusowych zegarków, plagiat pracy doktorskiej i ujawnienie tajnych dokumentów ABW. Podczas procesu, w mowie końcowej prokurator zażądał dla Gawłowskiego kary sześciu i pół roku więzienia.

Wyrok

Wyrok w sprawie afery melioracyjnej został ogłoszony w największej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Szczecinie. Słuchało go kilkadziesiąt osób, oprócz oskarżonych, adwokatów i dziennikarzy byli tam działacze PO i znajomi Gawłowskiego. Już w czasie odczytywania wyroku przez sędziego Grzegorza Kasickiego wśród stronników Gawłowskiego, w tym także przychylnych mu dziennikarzy z prorządowych mediów, narastało przynębnienie i niedowierzanie. Kilka kobiet siedzących w tylnych ławach sali rozpraw dosłownie załało się łzami, gdy sędzia Kasicki czytał: „Sąd Okręgowy po rozpoznaniu sprawy Stanisława Gawłowskiego i innych (...) wymierzam Stanisławowi Gawłowskiemu karę łączną w wysokości pięciu lat pozbawienia wolności, karę grzywny w wysokości 180 tys. zł, zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w organach państwowych i samorządowych, a także w spółkach prawa handlowego, w których skarb państwa ma co najmniej 10 procent udziałów, na okres 10 lat”.

W przerwie odczytywania wyroku i uzasadnienia także szczecińscy adwokaci Gawłowskiego nie ukrywali zaskoczenia, że ich klient ma trafić za kratki. Skazany polityk w dalszym ciągu próbował przekonywać dziennikarzy o swojej niewin-

Tydzień przed ogłoszeniem wyroku, w mowie końcowej przez pierwsze dwie godziny Stanisław Gawłowski skupił się na tym, żeby przekonywać do swojej racji. Tak jak to robił od lat w rozmowach z mediami, twierdził, że prowadzone przeciwko niemu

ności i powtarzał jak mantrę linię obrony o politycznym śledztwie i zemście PiS. Ale nawet przychylnych mu dziennikarzy nie bardzo to już przekonywało. Wyrok zapadł w czasie rządów PO, a sędzia Grzegorz Kasicki jest ostatnią osobą, którą można posądzić o sympatie do PiS. Był on aktywnym krytykiem reform w sądownictwie, prowadzonych przez ministra Zbigniewa Ziobrę.

Prócz Gawłowskiego wyroki skazujące usłyszały wszystkie pozostałe osoby zasiadające na ławie oskarżonych. Także rodzina Gawłowskiego, którą polityk zaangażował w upozorowanie zakupu apartamentu na chorwackiej wyspie Brać, będącego w rzeczywistości łapówką za pomoc w wygraniu przetargu w Zarządzie Melioracji w Szczecinie. W tym wątku skazana została żona Gawłowskiego, a także teściowie jego pasierba, bo to na nich był fikcyjnie zapisany chorwacki apartament. Jednak rodzina

Fikcja i partactwo

W czasie procesu wyszło także na jaw, że wygrywane za łapówki przetargi skutkowały tym, iż prace wykonywane przez „zwycięzców” były zwykłą fuszerką i oszustwem. Niemal powszechne było odbieranie prac przez kierowników budów, które wcale nie zostały wykonane. Dotyczyło to najczęściej wałów przeciwpowodziowych. Zgodnie z harmonogramem prac miały być one zabezpieczane specjalnymi siatkami antybobrowymi. W praktyce siatek nie kładziono. Efekt jest taki, że dziś w Zachodniopomorskiem wiele wałów jest dziurawych jak sito od jam wykopanych przez bobry.

Ale najbardziej bulwersującym przykładem korupcji, niekompetencji i nieuczciwości była inwestycja o nazwie „Budowa wrót sztormowych na jeziorze Jamno”. Jak doszło do ustawienia przetargu na tę inwestycję, opowiadał podczas śledztwa Krzysztof B., biznesmen z Darłowa i były przyjaciel

także wyciągi z kont bankowych Krzysztofa B. z okresu, w którym przekazywał pieniądze Gawłowskiemu.

Co więcej, do wygrania przetargu w Zarządzie Melioracji została powołana firma o nazwie Hydrobudowa Bałtyk. Jej udziałowcami zostali oprócz Krzysztofa B. także pasierb Gawłowskiego Michał L. i siostrzeniec polityka Sebastian L. Obaj mieli po 25 proc. udziałów. B. zeznał, że sam Stanisław Gawłowski nie chciał wchodzić jako udziałowiec „póki jest osobą publiczną”. Ale bardzo angażował się w pomoc przy rozwoju spółki Hydrobudowa Bałtyk. Spotkanie w sprawie przyznania kredytu na działalność firmy odbyło się w koszańskim domu Gawłowskiego. Polityk zaprosił do siebie dyrektora Banku Spółdzielczego i Krzysztofa B. Podczas tego spotkania zapadła decyzja, że kredyt zostanie przyznany.

Problem w tym, że wrota sztormowe również zostały źle wykonane, jak wiele

Akt oskarżenia liczył ponad 1000 stron, akta sprawy obejmowały 700 tomów, a na liście do przesłuchania było ponad 200 świadków.

Gawłowskiego usłyszała wyroki w zawieszeniu.

Inaczej było z oskarżonym Bogdanem K. ps. Bodzio. To biznesmen z Kołobrzegu i przyjaciel Gawłowskiego, który dał politykowi apartament w Chorwacji. Sąd skazał go na trzy i pół roku bezwzględnego pozbawiania wolności. „Bodzio” przekazał Gawłowskiemu nieruchomości na wyspie Brać w zamian za pomoc w wygraniu wartego ponad 20 mln zł kontraktu na umocnienie brzegowe rzeki Parsenta w Kołobrzegu. Jak ustaliła prokuratura, prace przy umocnieniu nabrzeży rzeki Parsenta, które miały pełnić m.in. funkcję zabezpieczeń przeciwpowodziowych, zostały wykonane wadliwie. Co więcej, według prokuratury przy tej inwestycji wystawiano faktury Zarządowi Melioracji na wiele milionów złotych za prace, które w ogóle nie zostały wykonane.

Gawłowskiego, który ten przetarg „wygrał”. B. zeznał, że o planowanej inwestycji o nazwie „Wrota sztormowe” dowiedział się podczas jednego ze spotkań od Gawłowskiego, wówczas wiceministra środowiska. Gawłowski miał powiedzieć, że jeśli B. przekaże mu pieniądze na pomoc w kampanii wyborczej, to ma szansę na wygranie tego przetargu. „Pan Stanisław Gawłowski powiedział, że potrzebuje około miliona złotych, bo wybory kosztują. Powiedziałem, że nie dysponuję takimi pieniędzmi. Ostatecznie dogadaliśmy się, że załatwię jakieś pieniądze. Gawłowski powiedział, że jak wygram przetarg, to szybko mi się to zwróci” – zeznał Krzysztof B.

Biznesmen w kilku transzach przekazał Gawłowskiemu 400 tys. zł. Prokuratura nie tylko posiada zeznania B. potwierdzające, że doszło do przekazania pieniędzy w koszańskim domu Gawłowskiego, ma

innych inwestycji prowadzonych w wyniku ustawionych przetargów. Miały one zabezpieczać zlewnie jeziora Jamno przed stanami powodziowymi powodowanymi spiętrzeniami wody z morza podczas sztormów. „Popełniono błąd projektowy w momencie, gdy powstawały wrota sztormowe (...). Wrota otwierają się w jedną stronę, a więc wypuszczają wodę ze zlewni, nie wpuszczając wody od strony Bałtyku. Poziom morza był na tyle niski, że przez cały czas te wrota były otwarte i woda z jeziora wypływała. Rzeczywiście – to groziło katastrofą ekologiczną” – oceniał w 2023 roku prezes Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie Krzysztof Woś.

Ostatecznie wrota sztormowe na jeziorze Jamno zostały naprawione, ale kosztowało to Skarb Państwa kolejne kilka milionów złotych.

GP



ARMIA KRAJOWA NA WOŁYNIU

MAREK A. KOPROWSKI

Poruszająca i rzetelna opowieść o bohaterstwie, determinacji i walce o polskość na najtrudniejszym z frontów II wojny światowej. Książka ukazuje dramat ludności polskiej, organizację i działania struktur AK oraz heroizm partyzantów, którzy bronili swoich rodzin, wsi i wartości, często w warunkach przekraczających ludzką wytrzymałość.

Format: 160x300 mm | **Liczba stron:** 512 | **Oprawa:** twarda

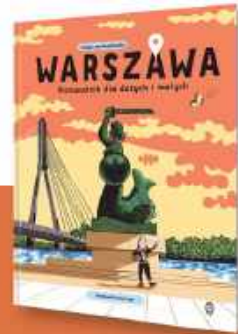


BOSKIE INTERWENCJE

HENRYK BEJDA, MAŁGORZATA PABIS

Zbiór autentycznych historii ludzi, którzy w dramatycznych momentach swojego życia doświadczyli niezwykłej Bożej obecności. Henryk Bejda i Małgorzata Pabis opowiadają o wydarzeniach, które trudno wytłumaczyć rozumem – ale które budzą wiarę, dają nadzieję i pokazują, że nie jesteśmy sami.

Format: 205x290 mm | **Liczba stron:** 113 | **Oprawa:** twarda



WARSZAWA. PRZEWODNIK DLA DUŻYCH I MAŁYCH

MAŁGORZATA RUSZKOWSKA

Podróż po stolicy, która zachwyci zarówno dzieci, jak i dorosłych. Pełna ciekawostek, legend, barwnych opowieści i zadań do wykonania – sprawia, że spacer po mieście staje się prawdziwą przygodą.

Format: 260x310 mm

Liczba stron: 90

Oprawa: twarda

Poznaj wyjątkowe gadżety Telewizji Republika!

NAJLEPSZA TELEWIZJA NA ŚWIECIE BIAŁA BAWELNIANA KOSZULKA

Idealny wybór dla osób ceniących sobie wygodę oraz chcących wyrazić swoje wsparcie dla telewizji Republika. Dzięki nowoczesnemu designowi i wyrazistym kolorom, koszulka przyciąga uwagę i jest doskonałym elementem codziennej garderoby.



ROZMIAR	SZEROKOŚĆ (cm)	DŁUGOŚĆ (cm)
S	46 cm	68.5 cm
M	51 cm	71 cm
L	56 cm	73.5 cm
XL	61 cm	76 cm
2XL	66 cm	77.5 cm
3XL	71 cm	79 cm

SMYCZ

Wykonana z trwałego materiału, idealna do noszenia kluczy, identyfikatorów czy innych drobnych przedmiotów. Smycz zakończona jest metalowym klipsem, co zapewnia wygodę i bezpieczeństwo użytkowania. Doskonały gadżet dla każdego fana Republiki.



GRANATOWY TERMOS

Wykonany z wysokiej jakości stali nierdzewnej, termos utrzymuje temperaturę napoju nawet do 12 godzin (ciepło) i 24 godzin (zimno). Matowe, granatowe wykończenie nadaje mu elegancji i nowoczesnego charakteru, a subtelne logo Republika podkreśla jego unikalność i przynależność do świadomej społeczności.



Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 2e3d71a9e4

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka



KOŚCIÓŁ POWINIEN PRZESTAĆ PODLIZYWAĆ SIĘ LIBERALNO- -LEWICOWYM AGENDOM I ROBIĆ SWOJE



Z JEZUITĄ, OJCEM PROF. DARIUSZEM KOWALCZYKIEM, ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

– Pogląd, że każdy ma prawo mieszkać sobie tam, gdzie chce, nie tylko nie jest zakorzeniony w Biblii, Tradycji i Magisterium Kościoła, ale jest po prostu nonsensem – mówi „Gazecie Polskiej” ojciec Dariusz Kowalczyk, jezuita, profesor nauk teologicznych.

W Polsce trwa debata na temat migracji. Jej istotnym elementem jest rodzaj moralnego szantażu, jaki stosuje się wobec katolików. Słyszemy, że dobry chrześcijanin powinien bezkrytycznie przyjmować migrantów. Politycy jeden przez drugiego mówią o obowiązku, a postkomunista Włodzimierz Czarzasty przypomina, że „Jezus był uchodźcą”. Co o kwestii migracji mówi nauka Kościoła?

Całkowicie zgadzam się z tym, co na temat podsycanej i sterowanej przez globalistów typu Soros migracji powiedział kard. Robert Sarah: „To pragnienie globalizowania świata poprzez wygaszanie narodów, różnorodności, to czyste szaleństwo. Lepiej pomagać ludziom rozwijać się w ich kulturze niż zachęcać ich do przybywania do Europy, gdzie się degradingą”. Afrykański hierarcha podkreślił, że „fałszywa jest egzegeza, która używa

CO Z DZIEDZICTWEM EUROPY?

Islam jest najszybciej rosnącą religią w Europie. Dzieje się tak głównie na skutek migracji, a nie masowych konwersji czy wyższej dzietności. Pomimo to problem nie polega na jakiejś szybkiej islamizacji. Problemem jest laicyzacja i dechrystianizacja, bezrozumne porzucanie chrześcijańskiego dziedzictwa Europy przez rden-nych Europejczyków.

Słowa Bożego do propagowania migracji”. Tak! Jest tak samo fałszywa jak przekonywanie, że Jezus Chrystus był pierwszym komunistą. Ma też rację kard. Gerhard Müller, który podkreśla, że nie istnieje naturalne prawo człowieka do życia gdziekolwiek sobie zażyczy. Taki pogląd, że każdy ma prawo mieszkać gdzie chce, nie tylko nie jest zakorzeniony w Biblii, Tradycji i Magisterium Kościoła, ale jest po prostu nonsensem.

Oczywiście, każdy ma prawo marzyć i próbować realizować swoje marzenia. Ktoś na przykład może sobie zamarzyć, że chce żyć w Rzymie. OK. Niech próbuje zrealizować to marzenie, ale musi spełnić różne, określone prawami danej społeczności warunki. Jak ich nie potrafi albo nie chce spełnić, to nie ma żadnego prawa, by na koszt obywateli włoskich mieszkać w Wiecznym Mieście. Nie rozumiem, dlaczego – wydawałoby się – niegłupi ludzie upierają się niekiedy, by traktować prawo do migracji i osiedlenia się w wybranym miejscu jako absolutne. Nie! Prawo do migracji nie jest absolutne i należy je ważyć, m.in. wobec dobra wspólnego i prawa państw do suwerenności. Nie mówię tutaj o jakimś prawie do emigracji nielegalnej, bo takiego prawa w ogóle nie ma. Mówimy o emigracji właśnie nielegalnej, niezgodnej z prawem. Jeśli zatem ktoś chciałby przyjmować tych, którzy przekraczają granice wbrew prawu, to niech najpierw w sposób demokratyczny zmieni prawo, by to, co do tej pory nielegalne, stało się legalne. A co do wywodów takich postaci jak Czarzasty, że „Jezus był uchodźcą”, to powiem tak: z faktu, iż anioł powiedział Józefowi we śnie, by uciekał z Maryją i Jezusem do Egiptu, bo Herod będzie chciał zabić Dziecię, nijak nie wynika, że Kościół ma popierać szkodliwe, globalistyczne mrzonki Sorosa, pani von der Leyen i innych lewicowo-liberalnych fachowców od inżynierii społecznej. Analogicznie, z faktu, że pan Romanowski, były wiceminister sprawiedliwości, uciekł na Węgry przed „siepaczami” koalicji, do której należy Czarzasty, nie wynika, że każdy ma prawo zamieszkać na Węgrzech.

Nie sposób nie zauważyć, że sprawa migracji wzbudza rozdzwęk w Kościele. Gdy słuchałem wystąpień biskupów Wiesława Meringa i Antoniego Długosza, to nie wydawało mi się, że mówią cokolwiek kontrowersyjnego. Tymczasem od pierwszego z duchownych odcieła się kuria wrocławska. Mieliśmy też list arcybiskupa Grzegorza Rysia...

Jak katolik powinien odnosić się do tego rozdzwisku?

Migracja jest kwestią bardzo złożoną. Także z moralnego punktu widzenia. Tym niemniej Kościół oceniający różne sytuacje społeczno-polityczne w świetle Ewangelii powinien mieć i ma na ten temat coś do powiedzenia. Ale nie jest to – bo być nie może – doktryna, która wyczerpuje wszystkie aspekty i w związku z tym mogłaby pretendować do ogłaszania jedynek i jednoznacznych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że w Kościele znajdujemy różne wypowiedzi na temat migracji. I tak w Polsce mieliśmy niejednolite wypowiedzi na temat sytuacji na granicy z Białorusią, m.in. w kwestii budowania zapory. Dziś mamy różne opinie w Kościele na temat sytuacji na granicy z Niemcami. Wydaje się, że w wielu przypadkach owe różnice bardziej zależą od sympatii politycznych niż od rozumienia Ewangelii. To drugie, niestety, bywa wtórne. Przecież wielu z tych, którzy krytykowali poprzedni rząd za działania na białoruskiej granicy, teraz siedzi w tej sprawie cicho. Dlaczego? Nie dlatego, że wcześniej mieliśmy do czynienia z kobietami z dziećmi, z „biednymi ludźmi szukającymi swego miejsca na ziemi”, a teraz mamy agresywnych mężczyzn nasyłanych przez złego Łukaszenkę i jeszcze bardziej złego Putina? Nie ma teraz biegania z pizzą na granicy z Białorusią i oszczerczego opluwania straży granicznej i żołnierzy, bo u władzy są nasi, a wcześniej byli nie nasi. Zauważam też, że ci, którzy są skłonni absolutyzować prawo do migrowania i osiedlania się tam, gdzie się komu podoba, są gotowi do relatywizowania prawa aborcyjnego. Że nie należy narzucać, tylko uświadamiać, że aborcja jest złem, ale... Sądzę, że to też wynika z wyborów ideologiczno-politycznych, bo ci, na których głosują, popierają liberalizację aborcji. Nauce społecznej Kościoła, także w kwestii migracji, nie zagraża mowa nienawiści, rasizm czy jakiś faszyzm, ale neomarksistowskie ideologie liberalno-lewicowe.

Polska nie jest z pewnością jedynym krajem, w którym toczy się

podobna dyskusja dotycząca migracji. Przed nami były państwa Europy Zachodniej. Jak wyglądało to w przypadku doskonale Księdzu Profesorowi znanych Włoch? Czy migracja ma wpływ na życie, ale jednocześnie na funkcjonowanie społeczeństwa?

Dzięki działaniom rządu Meloni liczba przypadków nielegalnych przekroczeń granic do Włoch wyraźnie spadła. Tym niemniej szacuje się, że we Włoszech obecnie co najmniej pół miliona osób przebywa nielegalnie – pracują bez zezwolenia lub są aktywni w szarej strefie. Wielu podejmuje działalność przestępczą. Udział migrantów w przestępczości we Włoszech jest znacznie wyższy niż ich

rzają do wydalania nielegalnych emigrantów z Włoch. Sędziowie nie tylko blokowali indywidualne deportacje, ale też skierowali do Trybunału Sprawiedliwości UE rozstrzyganie kluczowych aspektów, jak definicja „bezpiecznego kraju trzeciego”, co jest jednym z fundamentów polityki włoskiego rządu. Premier Meloni oraz jej partia Bracia Włosi oskarżają część sędziów sądu o „upolitycznienie” i zarzucają sądom, że „sprzyjają nielegalnej migracji” kosztem bezpieczeństwa państwa. I trudno z tymi oskarżeniami się nie zgodzić. Trzeba jednak przyznać, że póki co ogólny poziom bezpieczeństwa we Włoszech oceniany jest jako pozytywny. Na co dzień największym utrapieniem dla mieszkańców i turystów są drobne

14 proc. populacji w Europie. Obecnie jest to 6–7 proc. Oczywiście sytuacja przedstawia się różnie w poszczególnych krajach. Najwięcej muzułmanów jest we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Belgii. I w niektórych dzielnicach dużych miast stanowią oni swoiste państwa w państwie. W Polsce muzułmanie stanowią poniżej 0,1 proc. populacji. Trzeba jednak odnotować, że islam jest najszybciej rosnącą religią w Europie. Dzieje się tak głównie na skutek migracji, a nie masowych konwersji czy wyższej dzietności. Pomimo to problem nie polega na jakiejś szybkiej islamizacji. Problemem jest laicyzacja i dechrystianizacja, bezrozumne porzucanie chrześcijańskiego dziedzictwa Europy przez rdzennych

Migracja jest kwestią bardzo złożoną. Także z moralnego punktu widzenia. Tym niemniej Kościół oceniający różne sytuacje społeczno-polityczne w świetle Ewangelii, powinien mieć i ma na ten temat coś do powiedzenia.

udział w ogólnej populacji. Cudzoziemcy stanowią około 31 proc. wszystkich osadzonych w więzieniach, mimo że ich udział w populacji Włoch to około 9 proc. Obcokrajowcy są nadreprezentowani także w strukturach przestępczości zorganizowanej, zwłaszcza w grupach zajmujących się handlem narkotykami i ludźmi, rozbojami czy praniem pieniędzy. Migranci stanowią też wyraźny odsetek sprawców przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu fizycznemu, jak również w przypadkach przemocy seksualnej – najczęściej wśród sprawców takich czynów wskazuje się przybyszów z Afryki Północnej. Ponad połowa wniosków o azyl składanych przez nielegalnych emigrantów jest odrzucana, a migranci otrzymują nakaz opuszczenia kraju, jednak repatriacje udają się rzadko, bo kraje pochodzenia często odmawiają ich przyjęcia. Trzeba zauważyć, że lewicowo zideologizowani sędziowie utrudniają działania rządu Meloni, które zmie-

kradzieże w różnych zatłoczonych miejscach. Włoska policja wskazuje na zjawisko „sezonowej migracji” kieszonkowców. Przybywają oni do Włoch latem, gdy jest tu najwięcej turystów.

Od lat dużo mówi się o islamizacji Europy. Temu zjawisku z pewnością sprzyja też migracja. Czy to jest wyzwanie dla wspólnoty Kościoła?

Ponoć Muammar Kaddafi powiedział: „Zwyciężymy was w łóżku”. W ten sposób miał wyrazić prognozę, że muzułmanie „opaną” Europę poprzez wyższą dzietność i przewagę demograficzną, bez użycia przemocy. Jednak analiza danych pokazuje, że nie tyle dzietność muzułmanów mieszkających już w Europie jest przyczyną wzrostu ich liczby na Starym Kontynencie, ile właśnie migracja. Tym niemniej oblicza się, że do 2050 roku, nawet przy dużych falach migracji, odsetek muzułmanów może dojść jedynie do

Europejczyków. Problemem są chrześcijanie, którzy wyrzekają się chrześcijaństwa i wychowują swe dzieci bez odniesienia do Boga Jezusa Chrystusa. Te procesy są propagowane przez siły lewicowo-liberalne, które w dużej mierze wyznają mniej lub bardziej otwarcie marksizm kulturowy (Antonio Gramsci, szkoła frankfurcka, Altiero Spinelli). Tego rodzaju siły sprzyjają migracji muzułmanów do Europy, by wykorzystywać ich do rugowania chrześcijaństwa z przestrzeni publicznej europejskich krajów. I tak na przykład będą zabraniać symboli bożonarodzeniowych, bo rzekomo mogłyby urazić muzułmanów. Co w tej sytuacji powinien robić Kościół? Nie widzę żadnych powodów, aby miał popierać dalszą migrację muzułmanów do Europy, choć – jak zauważyłem – nie to jest największym problemem. Kościół powinien przestać podlizywać się liberalno-lewicowemu agendum, i robić swoje, czyli głosić Jezusa Chrystusa

jako jedyne Zbawiciela, sprawować sakramenty, tworzyć różnego rodzaju małe i większe wspólnoty, by przekazywać wiarę kolejnym pokoleniom. Trzeba tu podkreślić, że jeśli Europejczycy porzucają chrześcijaństwo, kościoły pustoszeją, a rośnie liczba meczetów, to problem ma nie tyle Kościół, ile Europa i Europejczycy, którzy postanowili popełnić samobójstwo. Apostołowie głosili Dobrą Nowinę o zbawieniu, a jak ktoś nie chciał ich słuchać, to strząsali pył z nóg i szli gdzie indziej.

Wróć jeszcze na koniec do wypowiedzi biskupów Meringa i Długosza. Skłoniły one polski rząd do wystania noty dyplomatycznej do Watykanu. Czy widzi Ksiądz Profesor w tym działaniu jakiś sens? Czy Watykan w jakiś sposób zareaguje?

Przywołam tutaj po części to, co napisałem na ten temat dla KAI-u. Nota MSZ-u zatytułowana: „Démarche w sprawie krzywdzącej i wprowadzającej w błąd treści kazania bp. Wiesława Meringa oraz wypowiedzi bp. Antoniego Długosza”, to tekst pełen błędów, nieścisłości i manipulacji. Wygląda tak, jakby pisał go

ktoś w pośpiechu, pod wpływem emocji i w ideologicznym zaciętrzewieniu, a jednocześnie ktoś po prostu niekompetentny. Jednym z błędów jest zrobienie z obydwu biskupów przedstawicieli KEP. Otóż to nie jest tak, że każdy biskup wypowiadając się publicznie reprezentuje KEP. Konferencja Biskupów ma swoje struktury i procedury, których używa, by wypowiedzieć się oficjalnie jako KEP. Biskupi Mering i Długosz dotknęli bieżących spraw społeczno-politycznych na własną odpowiedzialność, aktualizując w ten sposób Społeczną Naukę Kościoła. Wielu Polaków jest im wdzięcznych za te słowa. Choć z drugiej strony stali się obiektem niewybrednych ataków, także z wnętrza Kościoła. Nota MSZ-u cytuje Konkordat: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska, każde w swoim zakresie, są niezależne i autonomiczne...”, po czym stwierdza, że „słowa zawarte w homilii przez bp. Meringa są sprzeczne nie tylko z literą i duchem wspomnianego Konkordatu”. Znajdujemy tutaj kolejny błąd dotyczący reprezentatywności w Kościele. Konkordat jest umową międzynarodową, którego stronami są w tym przypadku

Polska i Stolica Apostolska. Łączenie tego z wypowiedzią bpa Meringa nie ma sensu, bo nie jest on przedstawicielem Stolicy Apostolskiej. To komuniści w PRL-u uważali, że każdy ksiądz, a szczególnie biskup, reprezentuje interesy obcego państwa. Tego rodzaju myślenie przebija, niestety, również z kolejnego akapitu *démarche*, w którym czytamy: „Kwestia Ruchu Obrony Pogranicza oraz granicy polsko-niemieckiej jest wewnętrzną sprawą państwa polskiego, która nie powinna być przedmiotem komentarzy przedstawicieli Kościoła katolickiego”. Błędem lub manipulacją jest traktowanie polskich biskupów jako jakichś „przedstawicieli” zewnętrznych wobec państwa polskiego, sił, którym nie wolno komentować spraw polskich. To, co dzieje się na granicy z Niemcami, jak i na granicy z Białorusią, Polacy mają prawo, a nawet obowiązek, komentować, a biskupia piuska z tego prawa nikogo nie wyklucza. Nie wiem, co z tą kuriozalną notą urzędników ministra Sikorskiego zrobi Stolica Apostolska. Osobiście odczuwam zażenowanie, że tak niekompetentnie sformułowany tekst został wysłany do Watykanu. **GP**

REKLAMA



FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MINISTRA AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

WSPÓŁPRACOWNIK DĘBSKIEGO, DZIAŁANIA NABU I KARIERA NA CZELE UKRZALIZNYCIA

Opieszałość w walce z korupcją i „carska” pensja – to część oskarżeń, jakie kilka lat temu wobec Wojciecha Balczuna, wówczas prezesa ukraińskich kolei, wysuwał tamtejszy minister infrastruktury. Wątpliwości wokół jego działań i relacji na Ukrainie jest jednak dużo więcej. Dobrym znajomym szefa Ministerstwa Aktywów Państwowych jest m.in. były ukraiński wiceminister, który dwa lata temu założył w Londynie spółkę handlującą bronią. Ich drogi skrzyżowały się nie tylko na Ukrainie, lecz także w samorządowym Funduszu Górnośląskim.

Po wielu miesiącach zapowiedzi, 23 lipca poznaliśmy wreszcie nowych członków rządu Donalda Tuska. Mimo wcześniejszych nieoficjalnych doniesień Ministerstwo Aktywów Państwowych (MAP), nadzorujące kontrolowane przez skarbu państwa przedsiębiorstwa, nie zostało zlikwidowane. Na fotelu szefa tego resortu doszło jednak do zmiany. Jakuba Jaworowskiego zastąpił 55-letni Wojciech Balczun, dotychczasowy prezes państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP), nadzorowanej przez MAP. To trzeci szef tego resortu od 13 grudnia 2023 roku, czyli zaprzysiężenia rządu Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050, PSL i Lewicy (pierwszym był Borys Budka, obecny europoseł). Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że Balczun tuż po powołaniu popadł w konflikt z Robertem Kropiwnickim, wpływowym wiceministrem aktywów państwowych, który nadzoruje jeszcze do niedawna kierowany przez Balczuna ARP. Jednak największe wątpliwości budzi działalność nowego szefa MAP na Ukrainie, gdzie przez rok kierował tamtejszymi państwowymi kolejami. Tajemnicą owiane są jego relacje m.in. z Viktorem Dovhanem, byłym ukraińskim wiceministrem infrastruktury, współzałożycielem zarejestrowanej w Londynie spółki handlującej bronią. Ich drogi skrzyżowały się nie tylko na Ukrainie, lecz także w Funduszu Górnośląskim, przedsiębiorstwie nadzorowanym przez marszałka województwa śląskiego. „Gazeta Polska” przyjrzała się, kim jest nowy minister aktywów państwowych.

Szef gabinetu Dębskiego i menedżer w transporcie

Wojciech Balczun, rocznik 1970, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, swoją karierę polityczną zaczynał u boku Jacka Dębskiego, prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, który został zamordowany w kwietniu 2001 roku przez płatnego zabójcę Tadeusza Maziuka ps. Sasza. Zleceniodawcą był Jeremiasz Barański ps. Baranina, mafiozo z Wiednia, któremu polityk pożyczył pieniądze. Balczun był szefem gabinetu politycznego Dębskiego. Prawdziwą karierę w biznesie zaczął robić za rządów PO–PSL.

W styczniu 2008 roku Balczun stanął na czele PKP Cargo, giganta logistycznego, zajmującego się kolejowym przewozem towarów, spółka wchodzi w skład państwowej grupy PKP. W 2012 roku został szefem rady nadzorczej polskich linii lotniczych LOT. W tym czasie ministrem transportu, nadzorującym m.in. kolej i lotnictwo, był Sławomir Nowak, wpływowy wówczas polityk PO i zaufany człowiek Donalda Tuska. To właśnie wtedy obydwaj bardzo dobrze się poznali. Zresztą zarówno LOT, który znajdował się wówczas w fatalnej sytuacji finansowej, jak i PKP Cargo były przewidziane do prywatyzacji. Narodowy przewoźnik sprzedany nie został, a Balczun z Rady LOT odszedł na początku 2016 roku, po przejściu władzy przez PiS. Trzy lata wcześniej – na początku 2013 roku – został odwołany z fotela prezesa PKP Cargo, którego część akcji została sprywatyzowana poprzez giełdę. Co ciekawe, na liście potencjalnych inwestorów znajdowały się m.in. Rosyjskie Koleje Żelazne (RZD), jedno z największych przedsiębiorstw transportowych na świecie. Kontrolowane przez Kreml przedsiębiorstwo nie nabyło jednak ostatecznie akcji PKP Cargo.

Wraz z Nowakiem mieli walczyć z korupcją na Ukrainie

Balczun był jednym z Polaków, którzy mieli pomóc w zaprowadzeniu na Ukrainie reform i walce z korupcją, zapewniając zbliżenie z Unią Europejską. Wygrał konkurs na prezesa Ukraińskich Kolei (Ukrzaliznycia), pokonując w konkursie 30 kontrkandydatów. Na stanowisko został powołany w czerwcu 2016 roku. Cztery miesiące później na czele Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji budującej drogi, stanął z kolei Sławomir Nowak, były minister transportu, prywatnie znajomy Balczuna. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie trwa jego proces, jest oskarżony o przyjęcie kilku milionów złotych łapówek za ustawienie przetargów na budowę i remonty dróg na Ukrainie (drugi proces, w którym ciąży na nim zarzuty korupcji z czasów, gdy był członkiem rządu Donalda Tuska – ułatwianie stanowisk w zarządach pań-

stwowych spółek za łapówki – trwa przed jednym ze stołecznych sądów rejonowych). Wątpliwości co do działań Nowaka pojawiły się jeszcze, gdy był prezesem Ukrawtodoru. Wówczas pod lupę wzięło go Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU). To był początek kłopotów byłego wpływowego polityka PO.

„Carska” pensja, limity na kartach i NABU

Wątpliwości nie brakowało także wokół działalności w kolejach ukraińskich Balczuna. Ówczesny ukraiński minister infrastruktury Wołodymyr Omeljan twierdził, że obecny szef MAP zbyt opieszale walczy z korupcją, a także wstrzymuje reformy w kolejowym przedsiębiorstwie. O wątpliwościach pisały też media. Wskazywały m.in., że mimo kryzysu gospodarczego na Ukrainie, jako szef Ukrzaliznycia Balczun otrzymywał „carską pensję” – dokładnie 463 tys. hrywien. To równowartość niespełna 19 tys. dolarów (wówczas 1 dolar wynosił ponad 25 hrywien), czyli ponad 70 tys. zł. Dla porównania Nowak – jako szef Ukrawtodoru – zarabiał zaledwie około 12 tys. hrywien miesięcznie, czyli około 1,8 tys. zł. Większy dzienny limit na karcie kredytowej mieli polscy menedżerowie zatrudnieni przez Balczuna na ukraińskiej kolei. Wynosił on dziennie 20 tys. hrywien, czyli ponad 3 tys. zł. Ujawniono również, że Ukrzaliznycia zapłaciła 150 tys. hrywien (około 23 tys. zł) polskiemu ekspertowi za odrębną ekspertyzę, nad którą miał pracować kilka godzin. Z kolei jako swoją asystentkę Balczun zatrudnił pochodzącą z Ukrainy Weronikę Marcuk, która po przyjeździe do Polski w wieku 20 lat zarabiała jako tancerka w nocnych klubach. To była żona znanego aktora Cezarego Pazury. Rok po powołaniu na fotel szefa ukraińskich kolei Balczun udzielił wywiadu opublikowanego na portalu ukrinform. Stwierdził w nim, że „w niektórych obszarach w Ukrzaliznycia otwarcie działały i nadal działają struktury mafijne”. Odniósł się w nim również, że swojego konfliktu z ministrem Omeljanem: „(...) jestem bardzo zaniepokojony, że zostałem wciągnięty w osobiste wojny ministra Omeljana. Nigdy

wcześniej w życiu nie brałem udziału w czymś takim, ponieważ jest to sprzeczne z moimi zasadami. Zostałem jednak postawiony w beznadziejnej sytuacji. To, co teraz mówi minister, to jawny populizm. Wyrządza tym wiele szkód nie tylko mnie, ale całej firmie jako całości”.

NABU: „Nie postawiono żadnych zarzutów”

Ostatecznie w sierpniu 2017 roku Balczun, ze względu na konflikt z ukraińskim ministrem infrastruktury, stracił stanowisko szefa ukraińskich kolei. Kilka dni wcześniej w ukraińskiej prasie ukazał się list Jurija Łucenki, prokuratora generalnego Ukrainy. Zwrócił się w nim do premiera z prośbą o nieprzedłużanie umowy z Balczunem. Powód? Poinformował, że prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie defraudacji

stiwalu Ukrainian Song 2018 we Lwowie. Zresztą działał tam również biznesowo. W kwietniu 2023 roku ukraińskie media informowały, że Balczun weźmie udział w odbudowie mostu w obwodzie rówieńskim. Reprezentował wówczas firmę doradcą uczestniczącą w inwestycji. Wszystko dzięki kontaktom zawartym w czasie, gdy stał na czele Ukrzaliznycia. To właśnie wtedy – jak wskazują informatorzy „GP” – poznał m.in. Viktora Dovhana, ówczesnego ukraińskiego wiceministra infrastruktury, a także Bartłomieja Babuškę – bardzo dobrego znajomego europosła Bartłomieja Sienkiewicza (odszedł z UOP w stopniu podpułkownika), konsula honorowego Ukrainy w Polsce, lokalnego polityka Platformy Obywatelskiej. Ich drogi skrzyżowały się kilka lat później w Funduszu Górnośląskim (FG), wspierającym

kalibrów, karabinów maszynowych, przez drony, na czołgach i pojazdach opancerzonych kończąc. Największe wątpliwości wzbudził jednak fakt, że londyńska spółka oferowała m.in. bojowe drony General Chereshnya, których sprzedaż poza Ukrainę jest zakazana. „GP” zapytała Dovhana o szczegóły zbrojeniowego interesu. Czy w jakikolwiek sposób pomagali mu w tym Balczun lub Babuška? Dovhan nie odpowiedział na nasze pytania.

Szef MAP nie odpowiedział na pytania

Po 13 grudnia 2023 roku, czyli zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska, doszło do zmian personalnych w państwowych przedsiębiorstwach. W połowie 2024 roku do Rady Nadzorczej ARP wszedł Babuška. Z kolei niespełna rok później na fotel

Gdy Balczun był prezesem Ukraińskich Kolei, ówczesny ukraiński minister infrastruktury Wołodymyr Omeljan twierdził m.in., że wstrzymuje on reformy w kolejowym przedsiębiorstwie.

150 mln hrywien (ponad 20 mln zł) z kolejowego przedsiębiorstwa w latach 2015–2017. Częściowo przedmiot śledztwa dotyczył więc okresu, gdy na czele Ukrzaliznycia stał polski menedżer. Znalazł się on pod lupą NABU, które rozpracowywało wówczas już Sławomira Nowaka. „NABU badało pewne nieprawidłowości w Kolejach Ukraińskich w latach 2016–2017” – stwierdziło w odpowiedzi na pytania „GP” biuro prasowe ukraińskiej służby antykorupcyjnej. NABU zaprzeczyło jednak, aby stwierdzono udział w nich Balczuna. „Nie podjęto żadnych działań wobec niego. Nie postawiono mu żadnych zarzutów” – podkreśliło Biuro.

Od amunicji, przez karabiny, na czołgach kończąc

Po odejściu z ukraińskich kolei Balczun nie porzucił Ukrainy. Jego zespół rockowy Chemia (jest jego liderem i gitarzystą) wydał nawet teledysk w języku ukraińskim pt. „Bohater”, a także wziął udział w fe-

śląskich przedsiębiorców. Ten nadzorowany przez marszałka województwa śląskiego podmiot oferuje lokalnym przedsiębiorcom nie tylko pożyczki i dotacje, lecz także wsparcie na rynkach zagranicznych. Na początku 2023 roku prezesem FG został Babuška, który ściągnął tam do pracy zarówno Balczuna, jak i Dovhana. Jednocześnie zaczął otwierać biura zagraniczne Funduszu na Ukrainie. Tym głównym w Kijowie kieruje właśnie Dovhan. Na stronie internetowej śląskiej spółki można znaleźć jego numer telefonu i e-mail, w bezpłatnej domenie gmail. Jego współpraca z samorządowym przedsiębiorstwem oraz relacje z Balczunem mogą budzić kontrowersje. Z brytyjskiego rejestru sądowego wynika, że przez cztery miesiące – od września 2023 do stycznia 2024 roku – był dyrektorem w zarejestrowanej w Londynie spółce Ator Group, zajmującej się handlem bronią. Ze strony internetowej przedsiębiorstwa wynika, że oferuje szeroki wachlarz uzbrojenia od amunicji różnych

prezesa Agencji został powołany Balczun. Zresztą – podobnie jak Babuška – także on od lat ma bardzo dobre relacje z Sienkiewiczem, który jako minister kultury odpowiadał za bezprawne przejęcie mediów publicznych. Jak ujawnił na swoim koncie na X Marcin Dobski, dziennikarz Republiki, Balczun jako prezes ARP zatrudnił w spółce Ewelinę Garbacką-Kalembę, która współpracowała z Sienkiewiczem. Po objęciu fotela szefa MAP p.o. prezesa ARP został właśnie oddelegowany z Rady Nadzorczej Bartłomiej Babuška. „GP” wysłała mu wiele pytań. Czy zrezygnował ze stanowiska prezesa Funduszu Górnośląskiego? Co łączy go z byłym ukraińskim wiceministrem infrastruktury, związanym z londyńską spółką handlującą bronią? Jakże relacje utrzymuje z Wojciechem Balczunem? Babuška nie odpowiedział na pytania „GP”. O relacje z Dovhanem oraz zbrojeniowy interes zapytaliśmy też szefa MAP. Balczun nie odpowiedział na pytania „GP”. GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

PREZYDENT DUDA KONTRA AGENTKA SB

Prezydent Andrzej Duda pozbawił Jolantę Lange (primo voto Gontarczyk) Srebrnego Krzyża Zasługi. Odznaczenie tej agentce SB, podejrzanej o współudział w zamordowaniu ks. Franciszka Blachnickiego, przyznał w 1997 roku Aleksander Kwaśniewski. Ksiądz Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie, w czasie II wojny światowej więzien m.in. KL Auschwitz, zmarł nagle 27 lutego 1987 roku w niemieckim Carlsbergu. Oficjalnie jako przyczynę śmierci wskazano zator płucny. Tymczasem od początku wiele wskazywało na to, że śmierć niezłomnego kapłana nastąpiła w wyniku ingerencji osób trzecich. Skąd takie wnioski? Śledztwo IPN-u, prowadzone w latach 2001–2005, wykazało, że ksiądz był inwigilowany przez SB, w czym główną rolę odgrywali jego najbliżsi współpracownicy – małżeństwo Jolanta i Andrzej Gontarczyk. Informacje potwierdzające ich podwójną rolę ksiądz Blachnicki miał otrzymać krótko przed śmiercią. Prawdopodobnie dlatego agenci bezpieki postanowili zlikwidować kapłana,



Tadeusz
Płużański

po czym wyjechali z Carlsbergu. To w Carlsbergu ks. Blachnicki powołał m.in. Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów – służącą narodom Europy Wschodniej walczącym o wyzwolenie spod komunizmu. Prezesem CSWN została w 1984 roku Jolanta Gontarczyk, ps. Panna. W 2006 roku, po ujawnieniu przez media agenturalnej działalności, Gontarczyk zmieniła nazwisko na Lange. Wcześniej, bo już w latach 90., działała w środowiskach

(post)komunistycznych: SdRP, SLD, promując feminizm, aborcję, związki jedнопłciowe itp. W 2019 roku jej fundacja, reklamująca ideologię LGBT, dostała od prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego 2 mln złotych. Potem, już po nagłośnieniu sprawy, kolejną transzę. W 2020 roku pion śledczy IPN w Katowicach wznowił śledztwo dotyczące okoliczności śmierci ks. Franciszka Blachnickiego. 14 marca 2023 r. IPN poinformował, że śmierć kapłana w Carlsbergu nastąpiła na skutek zabójstwa poprzez podanie ofierze śmiertelnych substancji toksycznych. Wykazały to czynności procesowe, przeprowadzone w Polsce oraz na terenie Niemiec, Austrii i Węgier. Wtedy Jolanta Lange vel Gontarczyk wyjechała z Polski, podobno nawet do Nowej Zelandii. Teraz wróciła...

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

GDZIE MISTRZ, GDZIE KLASA

Od lat nawołuje się do powrotu właściwych relacji mistrz–uczeń w domenie akademickiej. W ramach eksplozji edukacji wyższej doszło do oddzielania uczniów/studentów od mistrzów w fabrykach dyplomów o nazwach uniwersytet, akademie, wprowadzających zwykłego obywatela w błąd. Dyplomy dziś wydaje się hurtowo – nazwisk mistrzów próżno jednak szukać w przestrzeni publicznej. Czy ktoś słyszał, że ten czy inny absolwent uczelni, nieraz już na wysokich stanowiskach, kończył uczelnię w klasie takiego czy innego mistrza? Takie informacje są znane w świecie muzycznym i kiedy pojawia się jakiś talent, zwykle dowiadujemy się, że zdobył dyplom w klasie mistrza znanego z imienia i nazwiska, który go uformował. I tak być powinno, bo bez mistrza i najlepszy talent mógłby pozostać nieoszlifowany, a nazwisko mistrza, który oszlifował wiele talentów, jest najlepszą rekomendacją do kariery. Tak jednak nie jest w wypadku absolwentów innych uniwersytetów czy uczelni technicznych



Józef
Wieczorek

i zwykle nazwiska mistrzów nie są znane. W biogramach profesorów mamy informacje ilościowe – ilu to wypromował magistrów, ale jakoś przywiązania do absolwenta i jego jakości nie ma. Czyżby to było wstydliwe? Czasem na pewno, bo wielu profesorów, którzy mają prawo promować doktora czy doktora habilitowanego i kwalifikować do tytułów profesora, nie zawsze może się wykazać oszlifowaniem studenckich talentów.

Nie mają takich kwalifikacji czy też zainteresowania, chyba że chodzi o wykorzystanie talentów do dostaw obowiązkowych ich produktów intelektualnych. Jeśli z takimi dostawami się ociągają, to czasem giną, znikają z domeny akademickiej. Profesorowie zwykle są przeciwnikami spłaszczenia naszego systemu awansu naukowego, zredukowania dr(h)abiny akademickiej i mają w tym interes. Są uważani za mistrzów, ale klasy raczej nie mają. Profesorowie narzekają na słaby poziom doktorów, jakoś taktownie pomijając, że to o nich źle świadczą, bo nikt inny tylko oni takich doktorów promują! Najwyższy czas, aby w ramach naprawy domeny akademickiej wprowadzono standardy funkcjonujące w świecie muzyki, gdzie mamy wielu mistrzów z klasą!

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIEKOŃCZĄCA SIĘ POWÓDŹ

Choć od ubiegłorocznej powodzi niedługo minie rok, to duża część zniszczonej wtedy infrastruktury przeciwpowodziowej nie została odbudowana. Prawdopodobnie jeszcze długo w niektórych newralgicznych punktach pozostaną zabezpieczenia prowizoryczne. W wielu miejscach prace nie zostały zakończone, w innych jeszcze się nie rozpoczęły. Są nawet dotknięte wielką wodą miejsca, których zaplanowane naprawy są na etapie przetargowym. Zaniedbania już doprowadziły do strat, których można było uniknąć. Tymczasem zagrożenie powodziowe rośnie.

ZABEZPIECZENIA RZEK NADAL W RUINIE

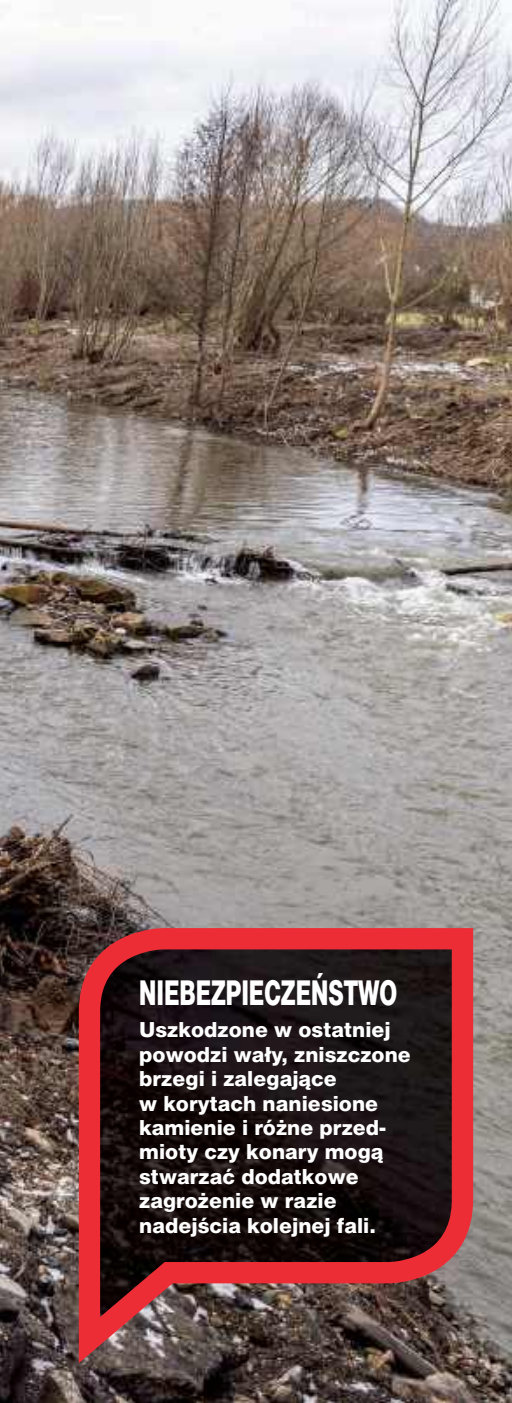
Niedawno dużą część Polski ponownie dotknęły ulewne deszcze, które doprowadziły do groźnych podtopień, powodując poważne straty. Ulice w niektórych miastach w różnych częściach kraju przypominały rwące rzeki, doszło też do przerywania wałów i zalania pól, wielokrotnie musiały interweniować służby. W kilku miejscach sytuacja przypominała wrzesień ubiegłego roku. Jednak minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński nie przejawiał szczególnej aktywności w tych sprawach, ograniczając się na

ogół do informowania o tym, że jest w kontakcie z podległymi służbami.

Uszkodzone wały i ponowne zalania

Mieszkańcy dotkniętych terenów zmagali się z licznymi podtopieniami. W Kałkowie (gmina Otmuchów) na Opolszczyźnie doszło do przerywania wału. Władze gminy przypomniały, że podczas ubiegłorocznej powodzi miało miejsce podobne zdarzenie. Wówczas wał został uszkodzony, a jego naprawy podjęli się sami mieszkańcy przy wsparciu sołtysa i radnego. Całość prac wykonano siłami

lokalnej społeczności, bez zewnętrznej pomocy. – Żałuję, że Wody Polskie nie podjęły żadnych działań. Wiele pism, prośb wysyłałismy do nich – mówił w rozmowie z dziennikarzami burmistrz gminy Otmuchów Damian Nowakowski. Podkreślił, że w efekcie ogromne straty poniosą rolnicy, których pola zostały zalane, pod wodą była również droga. Jak zostało opisane na portalu niezalezna.pl, dopiero 26 czerwca tego roku Wody Polskie wybrały najkorzystniejszą ofertę odbudowy wałów przeciwpowodziowych wraz z odbudową koryta rzeki Widna w Wierzbnie i Kałkowie, czyli



NIEBEZPIECZEŃSTWO

Uszkodzone w ostatniej powodzi wały, zniszczone brzegi i zalegające w korytach naniesione kamienie i różne przedmioty czy konary mogą stwarzać dodatkowe zagrożenie w razie nadejścia kolejnej fali.

tam, gdzie ponownie doszło do przerwania wału. Z kolei ulice w Głuchołazach znalazły się pod wodą, a na jakiś czas zamknięty został most tymczasowy. Wszystko za sprawą m.in. niedroźnych rowów, przepustów i nadal nieuprzątniętych od czasu powodzi koryt rzecznych.

Widmo przerwanej zapory i wstrzymanie prac z powodu ptaków

Co istotne, uszkodzone wały, zniszczone brzegi i zalegające w korytach naniesione kamienie i różne przedmioty czy konary

mogą stwarzać dodatkowe zagrożenie w razie nadejścia kolejnej fali. Wody Polskie informują o przygotowywaniu programów redukcji ryzyka powodziowego dla kolejnych zagrożonych obszarów i wcześniejszych konsultacjach społecznych dla zlewni Nysy Kłodzkiej. Dotyczące programu konsultacje społeczne m.in. dla zlewni Bystrzycy ruszyły jednak dopiero 16 lipca i potrwać do 16 października.

Dotąd wykonano część prac po ubiegłorocznej powodzi, czym chwala się Wody Polskie, informując o tych już wykonanych. Jak sprawdziła „Gazeta Polska”, dopiero w lipcu wybrana została najkorzystniejsza oferta wykonawcy oczyszczenia z nanosów rumoszu skalnego czaszy zbiornika Stronie Śląskie, którego zapora podczas wrześniowej powodzi została przerwana, powodując potężne zniszczenia również w wielu dalszych miejscowościach. Dopiero niedawno zostały rozpoczęte także inne przetargi na różne prace związane ze zbiornikiem. Choć zapora oficjalnie znów pełni swoją funkcję, to została zabezpieczona prowizorycznie m.in. poprzez ułożone kamienie i beton, a pojemność zbiornika jest mniejsza niż przed powodzią. Odbudowa może trwać nawet latami, co budzi poważny niepokój mieszkańców.

Z kolei, jak podało w połowie lipca Radio Wrocław, w Budzowie (gm. Stoszowice, woj. dolnośląskie) wciąż po ubiegłorocznej powodzi nie został posprzątny Potok Węża. Dojdzie do tego dopiero po zakończeniu okresu lęgowego ptaków, który obowiązuje od 1 marca do 15 października. Na terenie prowadzonej inwestycji zabezpieczenia wyrw i udrożnienia koryta potoku odkryto gniazda zaganiaczy, kosów i kapturek. Mieszkańcy alarmowali, że boją się powtórki z ubiegłego roku. Wody Polskie przekazały portalowi niezalezna.pl, że do opóźnienia w realizacji zadań na terenach dotkniętych ubiegłoroczną powodzią doszło tylko na Potoku Węża. Termin realizacji zadania zabezpieczenia wyrw oraz udrożnienia koryta Potoku Węża w obrębie Budzowa wydłużono z 23 lipca 2025 roku do 15 września 2025 roku, a 22 lipca pod-

pisany został aneks zmieniający termin realizacji tych prac.

Procedury i odległe naprawy

Z dniem 5 kwietnia zakończyło się wyłączenie stosowania prawa zamówień publicznych w związku z usuwaniem skutków powodzi. Oznacza to, że zamawiający muszą stosować się do rygorów zamówień publicznych przy przetargach dotyczących m.in. napraw popowodziowych. Jak wynika z zestawień zainwentaryzowanych uszkodzeń na terenach administrowanych przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej (RZGW) we Wrocławiu oraz RZGW w Gliwicach, do niedawna pozostawało do naprawy około 200 różnych zabezpieczeń. Na terenach administrowanych przez RZGW w Gliwicach pozostaje jeszcze 59 zadań do realizacji do końca tego roku w woj. śląskim i opolskim. Chodzi m.in. o udrażnianie koryt, remonty przepustów i śluz wałowych, likwidacje wyrw w skarpach, odbudowę umocnień brzegowych. Niektóre zadania zostały zakończone dopiero w lipcu tego roku, inne mają być wykonane w kolejnych miesiącach, a część dopiero w grudniu. Z kolei na terenach administrowanych przez RZGW we Wrocławiu do niedawna było około 100 zadań, które były na etapie przygotowywania dokumentacji przetargowej lub przetargi były w trakcie realizacji. Dotyczy to terenów w woj. opolskim, lubuskim, wielkopolskim, dolnośląskim, w tym tragicznie dotkniętego powodzią powiatu kłodzkiego.

Jak mówi w rozmowie z „GP” Jan Kalfas, były szef Wydziału Zarządzania Kryzysowego w Starostwie Powiatowym w Kłodzku, aktualnie problemem jest m.in. brak odpowiednio uproszczonej procedury przetargowej dla terenów powodziowych, które nadal są w wyjątkowej sytuacji. – Długie procedury wiele utrudniają, a tutaj ważny jest czas. Ścieżka realizacji tych inwestycji powinna być skrócona, ale jednocześnie odpowiednio kontrolowana. Każdy przetarg mógłby być przecież później sprawdzony przez organy kontrolujące w sposób jasny i przejrzysty. Niestety mamy to, co mamy – ocenia Jan Kalfas. **GP**

BULGOCZĄCY ŻUREK

Żurek wjechał z pełną mocą i już zrobiło się... niestrawnie. Mowa oczywiście o nowym ministrze sprawiedliwości i prokuratorze generalnym Waldemarze Żurku, który jako jeden z naczelnych fanatyków Tuskowe- go obozu dostał właśnie od premiera dość niebezpieczne zabawki. Już doszło do, zdaniem niektórych, czystki wśród prezesów sądów w całym kraju. Żurkowi posiadana władza tak mocno uderzyła do głowy, że decyzje ministerialne z rozpędu zdarza mu się nawet podbić jako... prokurator generalny.

Chociaż na dobrą sprawę za panowania koalicji 13 grudnia coś takiego jak trójpodział władzy czy słynna praworządność to kwestie, które niespecjalnie zobowiązują. Złośliwi komentatorzy są zdania, że zachowanie ministra Żurka to efekt wciąż niezaleczonej traumy. Warto bowiem przypomnieć, że w 2018 roku będąc prezesem Sądu Okręgowego w Krakowie, Waldemar Żurek padł ofiarą zamachu! Kiedy wychodził z toalety, maszyna sprząająca uderzyła go w nogę. Nie wierzycie? Nawet TVN24 to relacjonował!



Beka soku z buraka



Gdzie wsadzić teraz Bodnara by go nie posadzili, bo zaczniesz sypać?



ZŁOTE
myśli
#Żurek



Max Hübner
@HubnerrMax

Silni razem bardzo podnieceni tym beztalenciem Żurkiem, bo dał im prezent w postaci niezgodnych z prawem odwołań młodych sędziów powołanych za PiS. Gratulacje, kapitalna robota, na to Polska czekała! Tymczasem Waldemar Żurek dobrze wie, jak to się wszystko dla niego skończy...



Jacek Piekara
@JacekPiekara

Wiedziecie, że cwaniaczek Żurek żądał zwrotu od Skarbu Państwa kosztów „odbudowy uzębienia”, bo twierdził, że ze stresu zgrzytał zębami i te zęby mu się starły? No i, co znane, pozwał własną córkę o zwrot alimentów... To nie jest żart, to jest nowy minister sprawiedliwości.



Adam Czarnecki
@czardam

Czyli skoro TSUE uznaje Sędzię Manowską za pierwszą Prezes Sądu Najwyższego, a także Jej decyzje w sprawie organizacji pracy SN za uzasadnione, to teraz Minister Żurek będzie hejtował TSUE? Postąpią podobnie jak z Komisją Wenecką, która nagle stała się „jakąś tam komisijką”?



Łukasz Warzecha
@lkwarzecha

Zgodnie z oczekiwaniami, pan Żurek – kompletny fanatyk – przystępuje do jeszcze intensywniejszego demolowania wymiaru sprawiedliwości. Skutkiem będzie oczywiście dalsze wydłużenie postępowań i zwiększenie niepewności prawa. Ale fanatyk ma to w pompie.

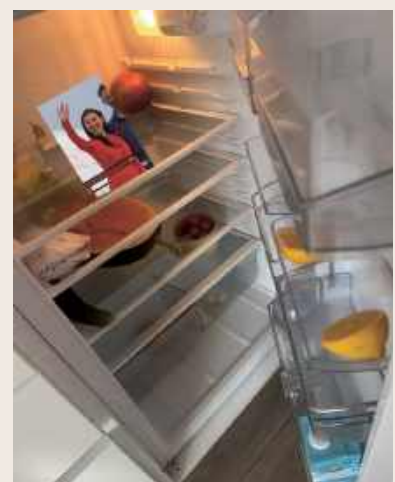
ZBUNTOWANY SZYMON

Za sprawą tonącego politycznie Szymona Hołowni, tej jesieni kroci nam się bardzo ciekawy spektakl polityczny. Starającemu się zachować jakiegokolwiek znaczenie polityczne marszałkowi Sejmu zaczęły puszczać pierwsze hamulce. Najpierw na jaw wyszły doniesienia o potajemnych spotkaniach z Jarosławem Kaczyńskim, a teraz Hołownia w ogólnopolskiej telewizji wypalił, że wielokrotnie namawiany był do przeprowadzenia zamachu stanu. Nazwiska? Te ma zdradzić „w odpowiednim czasie”. Czy tak jak w 2023 roku Hołownia wygrał Tuskwowi wybory, tak teraz zbliża się moment, w którym koncertowo podstawi mu nogę? Czas pokaże...



HOUSTON, MAMY PROBLEM...

Co poszło nie tak z pijarowym „sprzedaniem” lotu polskiego astronauty w kosmos? Można powiedzieć, że właściwie wszystko. Do momentu, kiedy Sławosz Uznański-Wiśniewski był na orbicie, było o tyle znośnie, że sprawą interesowali się głównie fani kosmosu. Niestety, kiedy Sławosz wylądował, do gry wkroczyła jego żona Aleksandra, zawodowo posłanka Koalicji Obywatelskiej. Określenie „wkroczyła” to właściwie za mało. Ona przyćmiła go niczym Księżyc wchodzący pomiędzy Słońce a Ziemię. Nieodstępująca na krok swojego męża, zachowująca się niczym brytyjska księżna Aleksandra Uznańska-Wiśniewska, szybko zniechęciła do całej sprawy nawet tych, którzy początkowo kibicowali i cieszyli się misją Polaka w kosmosie. Czarę goryczy przelały głupawe polskie media, dla których tym, co należy opowiedzieć widzom na temat misji Uznańskiego-Wiśniewskiego, było... jedzenie pierogów.





Jakub
Maciejewski

CZŁOWIEK WIELKIEJ EPOKI **O PREZYDENTURZE ANDRZEJA DUDY**

Przeciwnicy polityczni i medialni nie oszczędzali prezydenta ani dnia. Od ataków na jego córkę, przez demonizowanie go z jednej strony albo pokazywanie jako potulnego wykonawcę poleceń prezesa PiS – wszystko to jest nieprawdą i utrudnia ocenę Andrzeja Dudy. Nienawiść do głowy państwa wywołuje bowiem odruch obrony naszego prezydenta, ale przecież nie był to przywódca bez błędów i kunktatorskich naleciałości inteligenta z Krakowa. A jednak w podręcznikach historii Pałac Prezydencki z lat 2015–2025 zapisze się jednoznacznie pozytywnie – choć nie bez irytujących słabości.

Andrzej Duda jest bardziej synem obozu niepodległościowego w Polsce niż jego ojcem, spadkobiercą, a nie autorem. Twórcami nurtu suwerennościowej prawicy można bowiem nazwać Jana Olszewskiego czy braci Kaczyńskich, którzy chrzest polityczny odbywali w opozycji antykomunistycznej, gdy syn profesorów z Krakowa marzył co najwyżej o kolejnych obozach harcerek. Gdy postkomunistyczne służby wypełniały szafy hakami na Jarosława i Lecha Kaczyńskich, Andrzej Duda dopiero spacerował z pierwszymi sympatiami po krakowskich plantach. Jest pierwszym prezydentem RP, którego nie obejmowała ustawa lustracyjna, bo gdy PRL upadał, miał on 17 lat i nie mógł być objęty werunkiem do współpracy SB.

Uczeń Najlepszego

Ale nie tylko wiek plasuje odchodzącego prezydenta w roli spadkobiercy, a nie twórcy polskiej prawicy. Jest bez wątpienia jednym z liderów środowisk patriotycznych, ale ustępuje formatowi swojego mistrza – śp. profesora Lecha Kaczyńskiego i takiego formatu oraz głębi państwowej diagnozy czasem w Pałacu brakowało. Poległy w Smoleńsku prezydent nie wahał się wskazywać zakulisowe postkomunistyczne układy, mówić o obcych służbach działających w kraju i twardo wskazywać wrogów Rzeczypospolitej – nawet patrząc im prosto w twarz, jak miało to miejsce na Westerplatte 1 września 2009 roku. Andrzej Duda też umiał ostro mówić o Putinie, czasem nawet młodzieżowym, szyderczym językiem, ale jednak z daleka od adwersarza. W marcu 2022 roku, zaraz

po rosyjskiej inwazji na Ukrainę i sugestiach Kremla, że Moskwa użyje broni atomowej, polski prezydent zadrwił słowami: „Nie strasz, nie strasz...”, czego dyplomatyczny język nie mógłby dokończyć. Ta prostolinijność przekazu była cechą swojskości głowy państwa, ale czasem stawała się obiektem żartów i przesadnej krytyki. Andrzej Duda doczekał się wielu memów na swój temat, ale w przeciwieństwie do Bronisława Komorowskiego, który mógł zaliczać tylko wpadki, dobrotliwe i pocieszne miny odchodzącej głowy państwa były sympatyczne. Ironicznie patrzył na wyczyny Platformy Obywatelskiej z wysokości prezydenckiej łoża sejmowej albo w wywiadzie przed kamerami z buńczuczną miną zapowiadał, że „w polityce musisz być twardy”. Stało się to tekstem bardzo





Duda jako prezydent bardziej wypadł na człowieka ciepłego i życzliwego niż twardziela z powieści Jacka Londona. Zwłaszcza że w obozie patriotycznym zarzucano prezydentowi co jakiś czas pewną miękkość.

popularnym, traktowanym o tyle z przy-mrużeniem oka, że Andrzej Duda bardziej wypadł na człowieka ciepłego i życzliwego niż twardziela z powieści Jacka Londona. Zwłaszcza że w obozie patriotycznym zarzucano prezydentowi co jakiś czas pewną miękkość. Wbrew kłamliwej nar-

racji o byciu „długopisem Kaczyńskiego” Andrzej Duda często opierał się podpisywaniu ważnych dla Zjednoczonej Prawicy ustaw. Wyglądało to zawsze w ten sam sposób – cała Polska oczekiwała wystąpienia głowy państwa, która raczyła miliony rodaków wykładem o korzeniach

danej sprawy – patologii w Sądzie Najwyższym, struktury własnościowej mediów w Polsce czy edukacji – by zapowiedzieć prezydenckie veto. Salon III RP umiał odetchnąć z ulgą, a patrioci zagotować się przed telewizorami. Jednak nie zawsze można te prezydenckie sprzeciwy oceniać jednoznacznie – chociaż przeoranie wymiaru sprawiedliwości w 2017 roku dałoby nam dzisiaj już inne sądownictwo, a zmiany w TVN stępiłyby histeryczne ataki na polską prawicę, to jednak Andrzej Duda miał też swoje racje. Z wnętrza dużego Pałacu było bowiem często słyhać, że forsowanie tych reform wywołałoby prawdziwą destabilizację w kraju, wspieraną pieniędzmi i naciskami z Zachodu. Nie są to argumenty bez znaczenia – wszak Strajk kobiet z 2020 roku potrafił wstrząsnąć notowaniami rządu tak, że PiS już

nigdy nie odzyskało swojego szczytowego poparcia. Choć więc mogła nas irytować pewna miękkość prezydenta w newralgicznych momentach najnowszej historii, to na pewne jego decyzje będzie trzeba spojrzeć z perspektywy czasu. Podobnie było z zachowawczą postawą Andrzeja Dudy w czasie demolki państwa przez rząd koalicji 13 grudnia. Prezydent nie reagował zbyt mocno, gdy siłą zajmowano media publiczne czy prokuraturę, a protestujący czuli się nieco osamotnieni. Wtedy to irytowało, a jednak z perspektywy kilkunastu miesięcy widać, że wstrzeźliwość głowy państwa miała swój sens – pozwoliła obozowi władzy się rozkładać i kompromitować aż do spektakularnego zwycięstwa Karola Nawrockiego w demokratycznych wyborach. Ta taktyka wyniosłego milczenia czy enigmatycznego działania przypominała nieco postawę ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, króla „dojutrze”, odkładającego kluczowe decyzje na później, skoro część problemów z biegiem czasu rozwiązywała się sama. Duda też pewne rzeczy odkładał, gdy podczas zapowiadania veta zapewniał, jak to w „najbliższym czasie przedstawi nowe wersje projektów” ws. sądownictwa, mediów czy edukacji – a później te projekty się jednak nie pojawiały lub były zbyt lakoniczne. Historia osądzi, czy była to bardziej miękkość czy jakiś rodzaj rozważa gospodarza Pałacu, z którego okien czasem widać naprawdę dużo więcej. Nierzadko wydawało się, że prezydent chce lepszej Polski, ale bez brudzenia sobie rąk w politycznej kuchni. Z prawdziwie hamletowskimi westchnieniami podpisywał ustawę przekazującą mediom publicznym dwa miliardy złotych, bo TVP była coraz bardziej krytykowana i nienawidzona, a prezydent sam wołał inny profil polskiej telewizji – a jednak walka z magnatami medialnymi stojącymi po stronie Berlina i Brukseli nie mogła się odbywać w białych rękawiczkach. Śp. dr Jerzy Targalski twierdził, że Andrzejem Dudą, któremu może za bardzo zależało na własnym wizerunku koncyliacyjnego męża stanu, można było manipulować, odwołując się do jego ambicji. Satyryczny serial „Ucho prezesa”, przedstawiający Andrzeja

Dudę jako potulnego „długopisa”, miał wywoływać chęć emancypacji i pokazania, że jest inaczej – nawet gdy to nie było potrzebne. W tym sensie odchodzącemu prezydentowi brakowało takiej wielkości i bezkompromisowości, którą wykazywał się śp. prof. Lech Kaczyński. Zgodnie ze starą zasadą uczeń nie przerósł mistrza – albo myśmy się jednak przyzwyczaili do aspiracji rozbudzonych przez prezydenta Kaczyńskiego.

Aspekty wielkości

Ta lista wątpliwości nie może jednak przesłonić nam świetlanych lat 2015–2023, w których Polska osiągnęła rekordowe wyniki gospodarcze, Polacy nauczyli się, że można mieć większe aspiracje, a przy głównym stole polityki międzynarodowej uśmiechnięta twarz Andrzeja Dudy pojawiała się coraz częściej. Relacja, jaką nawiązał nasz sympatyczny prezydent z Donaldem Trumpem, powinna być kiedyś przedmiotem osobnego studium, wszak porywczy i wyrazisty gospodarz Białego Domu bardziej dał się przekonywać osobistymi sympatiami niż potęgą międzynarodowych traktatów. „Fort Trump” i obecność amerykańskiej armii nad Wisłą była efektem płynności i zgrania ówczesnego Ministerstwa Obrony Narodowej z Antonim Macierewiczem na czele i przywództwa Andrzeja Dudy, będącego jednoznacznym liderem transatlantycznych interesów Rzeczpospolitej. Prezydent był także jedynym *spiritus movens* projektu Trójmorza, choć Pałac i jego kancelaria miały zbyt małe zasoby, a rząd nie przywiązywał do tej wizji aż takiej wagi, by wyjść poza kierunkową współpracę i budowanie świadomości wspólnoty interesów krajów położonych pomiędzy Niemcami a Rosją. Na szczytach NATO i posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa ONZ polski prezydent wyraźnie zaznaczał swoją obecność, kontynuując myśl swojego mentora – Lecha Kaczyńskiego – że w ładzie międzynarodowym nie powinno być miejsca dla stref wpływów i nadrzędności interesów wielkich mocarstw. Stąd właśnie Międzymorze, stąd właśnie Bukareszteńska Dziewiątka i wschodnia flanka NATO, stąd także szczytowe osiągnięcie prezydentury Andrzeja Dudy

– polskie przywództwo w niesieniu pomocy dla napadniętej Ukrainy. Choć wsparcie Europy dla Kijowa było podgrzewane także przez działania polskiego rządu i tournée Mateusza Morawieckiego po stolicach Starego Kontynentu, to jednak bezsprzeczne przywództwo w tej sprawie należy się właśnie głowie państwa. Zagrało to, co Andrzej Duda umie robić najlepiej – organizowanie osobistych relacji. Tak jak prezydent umie oczarować tłumy na wyborczych wiecach, jak hipnotyzuje wielu dziennikarzy w Polsce i za granicą, tak potrafił w pierwszym roku wojny stać się prawdziwym antyrosyjskim liderem i władcą ukraińskich dusz. Rzecz nie tylko w osobistym zaufaniu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego (niemieckie intrygi włączyły się do gry dopiero później), lecz w wizerunku dosłownie męża opatrznociowego dla Ukrainy. Polski prezydent był tam postacią tak rozpoznawalną i popularną, że w wielu wyzwaniach korespondenta wojennego radziłem sobie przez pokazywanie zdjęcia z polskim prezydentem. Rozpromieniali się wtedy żołnierze, oficerowie i lokalne władze – wszędzie wpuszczali, wszystkim obdarowali, za wszystko dziękowali – jakbym miał zdjęcie ze świętym człowiekiem. Choć obecnie przeżywamy kryzys w polsko-ukraińskich relacjach, to bez tamtego przywództwa mielibyśmy czołgi rosyjskie pod Przemysłem, a Ukraińców powcielanych do putinowskich bojówek szczujących na nasz kraj najmocniejszą totalitarną propagandą.

Nie można pominąć polityki tożsamościowej prezydenta – propaństwowej, antykomunistycznej, podkreślającej wagę poświęcenia dla ojczyzny. Patoś nie jest dzisiaj modną formą wyrazu, ale Andrzej Duda się tego patosu nie bał, gdy był on potrzebny. Potrafił obrońców Westerplatte i Żołnierzy Wyklętych nazywać „niezlomnymi” i jechać na Wołyń składać kwiaty pomordowanym Polakom. I jeśli w rządzie Zjednoczonej Prawicy ten hurrapatriotyzm się trochę zgrywał przydługimi przemówieniami i składaniem wielkich wieńców w przydługich kolejkach, to w wykonaniu prezydenta polskość na uroczystościach zawsze wypadała godnie i z powagą. To ma ogromne znaczenie

– żadnych kompromitacji w stylu różowego święta niepodległości z czasów Komorowskiego, o chwiejącym się Kwaśniewskim nie wspominając. Patriotyzm w Pałacu nie doznał w ostatniej dekadzie żadnego uszczerbku i jest to osobistą zasługą prezydenta.

Ciąg dalszy nastąpi

Opis prezydentury Andrzeja Dudy prowadzi nas do jednoznacznego wniosku, że ta polityczna historia się jeszcze nie kończy. Młody (53 lata), jak zawsze energiczny, posiadający wiedzę o najbardziej ukrytych mechanizmach władzy i międzynarodowych relacjach, ma potencjał

do zbudowania swojej postprezydenckiej pozycji. Szczerze mówiąc, w interesie polskiej prawicy nie leży znalezienie mu stanowiska w międzynarodowych strukturach, gdzie jego aktywność pochłonięta kurtuazje i biurokracjami. Odchodzący prezydent ma szansę pokazać nową jakość polityki po ustąpieniu z Pałacu. Lech Wałęsa osuwa się w śmieszność, Aleksander Kwaśniewski stał się tylko komentatorskim nestorem dla lewicy, Bronisław Komorowski szuka dla siebie miejsca, dając wyraz kompromitującego zagubienia i właściwie tylko Andrzej Duda może stać się – teraz już nieformalnym – liderem i autorytetem dla licznych środowisk

konserwatywnych w Polsce. Nieskrępowany pałacowymi konwenansami może wyzyskać swoje najlepsze umiejętności nawiązywania bezpośrednich relacji, a jego waga superciężka w zakresie doświadczenia politycznego może przyciągnąć do niego patriotycznych liderów z całej Polski.

Uczciwe podręczniki do historii XXI wieku ocenią tę prezydenturę jeszcze lepiej, bo dopiero z pewnego oddalenia widać skutki konkretnych decyzji. Mieliliśmy w Pałacu państwowca, wyważonego męża stanu z nawykiem ostrożności w najważniejszych decyzjach. Teraz, zdaje się, będzie jednak ostrzej.

GP

REKLAMA

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Wojciech
Mucha

DEKLARACJA POLSKA: NIGDY Z TUSKIEM, CZYLI PUŁAPKA NA MENTZENA

Ogłoszona przez Prawo i Sprawiedliwość „Deklaracja Polska” jest interesującym zagranem szachującym Konfederację. Szachującym swoją drogą bardzo skutecznie. Musi stać się jednak czymś więcej niż wakacyjną sensacją, o którą można pokłócić się w mediach i na portalach społecznościowych. Ten polityczny dekalog może jednak zobowiązywać samą partię Kaczyńskiego i posłużyć jako podwalina pod zapowiadaną na jesień ofensywę programową.

Wraz ze zbliżaniem się zaprzysiężenia Karola Nawrockiego mieliśmy do czynienia z nieustanną polityczną burzą, której różne odcienie – kombinacje wokół ponownego przeliczania głosów czy wręcz próby uniemożliwienia objęcia urzędu przez prezydenta-elektę, oraz rekonstrukcja rządu z wprowadzeniem na scenę silnorękiego eks-sędziego Waldemara Żurka, są tylko tymi najjaskrawszymi.

Jeszcze w ubiegłym tygodniu popis furii dał sam Donald Tusk, który pouczał Nawrockiego, by ten „zanotował sobie, że prezydent w Polsce jest przedstawicielem państwa polskiego, tak mówi konstytucja, a politykę wewnętrzną i zewnętrzną prowadzi Rada Ministrów. Za to ja odpowiadam”. „Nie pozwolę panu Nawrockiemu, żeby będąc prezydentem zaprzysiężonym demolował politycznie rząd. Ja konstytucję znam na pamięć, szczególnie w tych miejscach, które opisują, co należy do prezydenta, co należy do rządu” – pohukiwał Tusk w TVN24.

Tusk pohukuje i się szykuje

To oczywiście zapowiedź tego, co może czekać na zaprzysiężonego już (miejmy nadzieję – tekst powstaje jeszcze przed 6

sierpnia) Karola Nawrockiego. Tusk zdaje sobie sprawę z tego, że konfrontacja nie tylko z prezydentem, ale także z Prawem i Sprawiedliwością to jedyna metoda utrzymania poparcia twardego elektoratu i przekierowania emocji opinii publicznej na kwestie inne niż stan państwa.

To dość ryzykowna gra biorąc pod uwagę fakt, że według najnowszych badań Nawrocki cieszy się największym zaufaniem Polaków (Ibris dla Onetu). Przeciwnie do rządu, o którym Polacy mówią, że nawet rekonstrukcja mu nie pomogła (United Surveys dla Wirtualnej Polski). W tym samym sondażu PiS zyskuje z kolei najwyższe poparcie – 28,3 proc. badanych, a Koalicja Obywatelska – 25,8 proc. Można się więc spodziewać, że pomysły pod tytułem „jeszcze więcej tego samego”: rzekomych rozliczeń, przemysłu pogardy i prób kompromitacji lub ignorowania nowego prezydenta mogą się odbić koalicji 13 grudnia nieprzyjemną czkawką.

Zostawmy jednak Tuska i jego ograniczenia, bo tymczasem największa partia prawicy wydaje się widzieć, że Polacy w zdecydowanej większości nie chcą dalszej eskalacji konfliktu zwanego przez niektórych (niesłusznie) „wojną polsko-polską”. To wiadomo akurat od dawna.



Już pierwsze sondaże po wyborach w 2023 roku mówiły, że Polacy opowiadają się za kontynuacją flagowych projektów rządu Zjednoczonej Prawicy, a zmiana władzy dokonała się głównie ze względów wizualnych i jej (prawicy) rzeczywistego zużycia. Co z tej zmiany wyszło, widzimy od półtora roku.

To dlatego z zainteresowaniem należy spoglądać na refleksję, która ma skutkować konwencją programową PiS już w październiku, a więc – w teorii – dwa lata przed wyborami parlamentarnymi. Kilkanaście debat panelowych i kilkadziesiąt paneli specjalistycznych ma być powrotem do „dobrych praktyk”, które pozwoliły partii Kaczyńskiego zwyciężyć w 2015 roku.

Znów „Myśleć Polska”?

Wtedy to m.in. to wydarzenie ostatecznie przekonało Polaków o alternatywie wobec



dogorywających już wówczas rządów PO-PSL. Katowicka konwencja pt. „Myśląc Polska” dotyczyła wszystkich obszarów działalności państwa: od współpracy z Polonią i Polakami za granicą, przez politykę historyczną, rozwój infrastruktury po cyberbezpieczeństwo i informatyzację państwa. Dość powiedzieć, że sam dokument sporządzony na jej podstawie liczy ponad 150 stron. I choć oczywiście wszystkich planów nie zrealizowano, to można z dużym przekonaniem uznać, że była to pokazująca przekrojowość wizji „mapa drogowa” na lata 2015–2023.

Tęgo samego należy oczekiwać i teraz. Doświadczenie „ośmiu lat rządów” stawia Zjednoczoną Prawicę w dobrej sytuacji wyjściowej. Nie tylko dlatego, że miejsce teorii zajmuje praktyka rządzenia i świadomość wyzwań, takich jak niestabilność środowiska międzynarodowego, zagrożenie ze Wschodu, słabnąca pozycja Unii Euro-

pejskiej i jednoczesne zagrożenie jej federalizacją jako próba powstrzymania tej erozji, czy kwestia masowej migracji (pakt migracyjny!). Dodajmy do tego demografię czy rosnącą rolę automatyzacji i sztucznej inteligencji oraz idącą za tym rewolucję przemysłową, a także (miejmy nadzieję) refleksję nad błędami, które przyczyniły się do odrzucenia ZP w 2023 roku. Sporo. A dodajmy, że jeśli prawica myśli o powrocie do władzy, to rzecz musi poskutkować programem. O tym przewodniczący rady programowej PiS Piotr Gliński mówił zresztą, że „ma powstać do końca roku i obejmować wszelkie obszary”.

Zobaczmy. Rzecz to na pewno potrzebna również jako dowód na to, że czas w opozycji nie jest trwoniony. Jeśli bowiem Polacy zdają się czegoś nie akceptować, to właśnie marazmu i trwonienia cywilizacyjnych szans, których świadomość towarzyszyła im jeszcze niedawno.

Za swoisty wstęp do tej programowej ofensywy, ale także meblowania sceny politycznej, należy uznać tzw. Deklarację Polską, którą Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło pod koniec lipca. 10-punktowy dokument ogłoszony został: „W obliczu dewastacji Państwa Polskiego, bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, niebezpieczeństwa utraty suwerenności i niepodległości, niszczenia fundamentów polskiej wspólnoty narodowej”. Jak czytamy w preambule: „Świadomi konieczności natychmiastowego jednoznacznego przeciwdziałania tym tragicznym dla Polski decyzjom, szczególnie w trosce o młode i przyszłe pokolenia Polaków, przyjmujemy Deklarację Polską”.

Kaczyński zaprasza do (swoich) szachów

Jak mówił Kaczyński, deklaracja jest „zaproszeniem innych ugrupowań, czy to społecznych, czy mniejszych ugrupowań politycznych, by po prostu podpisały te punkty”. Zdaniem Kaczyńskiego „Deklaracja ma pomóc rozwiązać wątpliwości programowe pomiędzy ewentualnymi koalicjantami”. Nie ma przy tym tajemnicy, że chodzi tu przede wszystkim o Konfederację, której lider, Sławomir Mentzen, przed II turą wyborów prezydenckich sam wymagał podpisania tzw. Deklaracji Toruńskiej (Karol Nawrocki podpisał, Rafał Trzaskowski nie).

Jak twierdził Kaczyński: „Jeżeli pewne siły polityczne mówią, że mogą się umawiać na rządzenie zarówno z nami, jak i z Platformą Obywatelską, no to mówią, że w gruncie rzeczy nie chcą zmienić systemu w Polsce, nie chcą odrzucić postkomunizmu, nie chcą, by Polska prowadziła politykę, która jest naprawdę w interesie naszego kraju”.

Oczywiście był to sprytny plan na zaszachowanie Konfederacji, bo choć wielu komentatorów zwróciło uwagę, że najbardziej kontrowersyjny dla tego ugrupowania może okazać się punkt 10., mówiący o „mieszkanianiu jako prawie, nie towarze”, w czym doszukiwano się nawiązania do ultrasocjalnych postulatów (przy tym *de facto* uderza to w lobby deweloperskie

i tzw. flipperów – spekulantów, zmore wielkich miast), to okazało się inaczej.

W opublikowanym w serwisie YouTube komentarzu Sławomir Mentzen odniósł się do każdego z punktów, podważając większość z pozycji „realpolitik”. Zakwestionował zarówno kwestię nienaruszalności sojuszu Polski i USA, ale także – co zaskakujące – nie wykluczył współpracy z Rosją Władimira Putina. „Wyobraźmy sobie, że za rok, dwa, pięć, a nawet dziesięć wojna się skończy... – spekulował Mentzen.

Co jednak najciekawsze, za szantaż uznał również punkt 1. – deklarację braku współpracy z Donaldem Tuskiem i jego środowiskiem. I choć zwolennicy Konfederacji tłumaczyli to niepoddawaniem się szantażowi, to nie sposób nie odczytywać tego również jako zostawianie sobie furtki na wypadek ewentualnej koalicji ze środowiskiem koalicji 13 grudnia.

Sam Mentzen powiedział, że „nie ma zamiaru wiązać sobie rąk”, a w pewnym momencie nazwał Kaczyńskiego „politycznym gangsterem” i nawet zasugerował jego odpowiedzialność za śmierć Andrzeja Leppera. Nie miejsce tu na relacjonowanie internetowych pyskówek, jakie cała sprawa wywołała.

Zagrywka ta była istotnie dość mocnym zagraniem, a PiS musi pamiętać, że Deklaracja zobowiązuje przede wszystkim tę partię. Faktem jednak jest, że stawia ona Konfederatów w trudnej sytuacji. Jeśli nie odetną się od Tuska i wciąż będą rozważać go jako „jedną z opcji”, to w obliczu postępującej degrengolady rządów koalicji 13 grudnia mogą przez część wyborców prawicy zostać odebrani jako niewiarygodni – nawet pomimo deklaracji, że chcą „jedynie zakończenia duopolu PiS-PO”. Metoda na „Trzecią Drogę” może już nie zyskać zaufania Polaków.

KOLEJNE PUNKTY DEKLARACJI PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ NASTĘPUJĄCO:

1. NIE DLA KOALICJI Z TUSKIEM I JEGO LUDŹMI
2. NIE DLA WSPÓŁPRACY Z PUTINOWSKĄ ROSJĄ
3. TAK DLA SOJUSZU Z USA
4. NIE DLA NIELEGALNEJ MIGRACJI, TAK DLA DEPORTACJI
5. NIE DLA CENTRALIZACJI UNII EUROPEJSKIEJ
6. NIE DLA EURO W POLSCE, TAK DLA SUWERENNOŚCI I WOLNOŚCI
7. PO PIERWSZE POLSKA, PO PIERWSZE POLACY
8. NIE DLA IDEOLOGII W EDUKACJI
9. TAK DLA SUWERENNOŚCI ENERGETYCZNEJ
10. MIESZKANIE PRAWEM, NIE TOWAREM

Całość wraz z uzasadnieniem każdego z punktów dostępna jest m.in. w portalu niezalezna.pl.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

EROZJA ŻURKA

Sypie się w systemie uśmiechniętej władzy. Najpierw Gawłowski zostaje skazany na 5 lat. Następnie prokurator odmawia podjęcia się ścigania Bąkiewicza. Oczywiście nie znaczy to, że w tych sprawach powinniśmy już otwierać szampana. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z wyrokiem nieprawomocnym, możemy być więc pewni, że partia uśmiechu zrobi wszystko, by pokazać, że jeden z jej podstawowych modus operandi, tzw. doktryna Neumanna, działa i związani z nią osobnicy pokroju Gawłowskiego mogą na nią liczyć. Jeśli zaś chodzi o Bąkiewicza to prędzej czy później znajdzie się jakiś rozgrzany prokurator, który podejmie się wykonania polecenia wydanego w tej sprawie przez Tuska. Niemniej obserwujemy już erozję rządów uśmiechniętego premiera – jest właściwie pewne, że na początku 2024 roku do tych dwóch sytuacji by nie doszło. Po prostu środowiska, które



Dawid
Wildstein

„Praworządność”
okazuje się
narzędziem do
typowo mafijnych
rozrachunków w
obrębie własnej
bandy politycznej.

sympatyzowały z Tuskiem, a na pewno się go bały, widzą, że jego władza słabnie, że nic nie wskazuje na to, aby miała ona przetrwać. W tej sytuacji liczba chętnych do tego, by stać się twarzą kolejnego bezprawia, kolejnych przestępstw czy skandali uśmiechniętej władzy, stale się zmniejsza. Nic więc dziwnego, że Tusk musi odwoływać się do tak kuriozalnych postaci, de facto politycznych prowokatorów i trolli, jak Wrzosek czy Żurek. Działania tego ostatniego, czyli czystka wśród prezesów sądów, wydaje się być spazmatycznym pokazem siły, podyktowanym chęcią sterroryzowania tych, którym się wydaje, że mogą przestać „służyć uśmiechowi”. Groteskową, acz spektakularną próbą pokazania, w imię władzy Tuska, sprawczości w wymiarze sprawiedliwości. Zauważmy, że obiektem represji Żurka okazali się też ludzie wywodzący się ze środowisk wspierających władzę. Pokazuje to, że w teorii jest wrogiem PiS, ale tak naprawdę chodzi o „złapanie za mordę swoich”. Tym na końcu okazuje się ta słynna „praworządność” – już nawet nie walką z Kaczyńskim, tylko narzędziem do typowo mafijnych rozrachunków w obrębie własnej bandy politycznej.

GP



Witold
Gadowski

PREZYDENCKI koncert życzeń

Prezydent Karol Nawrocki ma wielką zaletę – czyste konto, jeżeli dojdzie do tego mocny charakter i patriotyczne usposobienie, to możemy żywić nadzieję na to, że wreszcie nadejdzie era silnego, patrioty, który będzie dbał o polskie interesy i dla którego polska racja stanu będzie nadrzędną ideą dla wszelkich działań i inicjatyw.

Moim zdaniem najpilniejsze sprawy do załatwienia to zapewnienie bezpieczeństwa Polakom, wyjaśnienie systemu władzy i przecięcie sporów, które niszczą naszą suwerenność, zatrzymanie erozji instytucji państwa oraz odwrócenie tendencji upadku polskiej gospodarki.

Panie Prezydencie, aby to osiągnąć, proponuję jak najszybsze rozpisanie referendum w sprawie przyjmowania intruzów na obszar państwa polskiego. Głos narodu będzie najważniejszą wskazówką dla przyszłej polityki w tym względzie, a każdy, kto złamie wolę wyrażoną w referendum, natychmiast powinien być postawiony przed Trybunałem Stanu. Wynik referendum w tej sprawie musi być bezwzględnie postawiony wyżej niż wszelkie decyzje władz Unii Europejskiej, a pod[pisane w tej sprawie dokumenty zostaną unieważnione referendalnym głosem narodu.

Drugim działaniem niecierpiącym zwłoki powinno być przygotowanie projektu nowej Konstytucji RP, jej główne założenia także powinny zostać poddane pod głosowanie w ogólnonarodowym referendum. Trzeba wreszcie przećciąć „węzeł gordyjski” zawikłany w konstytucji Kwa-

śniewskiego z 1997 roku. Wpisany w ten dokument immanentny konflikt pomiędzy instytucją premiera i jego rządu a Prezydentem RP niszczy instytucje państwowe, wprowadza anarchię w stosunki społeczne i grozi narastającym konfliktem społecznym. Chciałbym, aby przesądzić instalację w RP władzy wybieranej w powszechnych wyborach Prezydenta RP. Niesie to ze sobą wiele przemian ustrojowych, które uporządkują i ustabilizują nasze życie państwowe i społeczne.

Prezydent jednak nie działa tylko poprzez referenda, lecz także ma możliwość wprowadzania do parlamentu projektów ustaw. Proponuję zatem, aby prezydent Nawrocki wniósł pod obrady parlamentu projekt ustawy o powołaniu Polskiego Banku Komunalnego. W tej

**Jednym z działań
niecierpiących
zwłoki
powinno być
przygotowanie
projektu nowej
Konstytucji RP.**

właśnie ustawie będzie wprowadzony obowiązek zawiadywania wszystkimi funduszami polskich samorządów przez jeden, państwowy bank – właśnie PBK. Tym sposobem państwo uzyska możliwość interweniowania w gospodarce na wzór Francji czy Niemiec, które wyraźnie preferują własne przedsiębiorstwa i biznesy kosztem innych – *vide* ultrapreferencyjne kredyty

na ekspansję na polskim rynku dla sieci Lidl, udzielane przez Deutsche Bank. To byłoby narzędzie do odbudowy polskiego wpływu na własny rynek w różnych dziedzinach, a także byłaby to sprężyna do ekspansji naszych przedsiębiorstw za granicą. Prezydent powinien również poprzeć projekt ustawy o ustanowieniu wysokich kaucji dla firm sprowadzających pracowników z obszarów, na których występuje ogromna przestępczość oraz obszarów radykalnie obcych Polsce kulturowo.

Kolejną inicjatywą, którą powinien wesprzeć prezydent Nawrocki, jest ustawa o zwróceniu się do Ukrainy, która czci banderowców i kolaborantów Hitlera, z żądaniem wypłacenia reparacji ofiarom i krewnym ofiar ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1947. To znakomita odtrutka na niedorzeczne stanowisko Wierchownej Rady Ukrainy w sprawie tzw. komunistycznej „Akcji Wisła”. Trzeba przeznaczyć ogromne środki na upowszechnianie wiedzy o ukraińskim ludobójstwie popełnionym na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej.

Wszystkie te pomysły i projekty zostały opracowane przez Ruch Obrony Polaków i mogą być przekazane prezydentowi Nawrockiemu.

GP



Krzysztof
Wołodźko

TUSK WE WŁASNYCH SIDŁACH. PŁACI CAŁA POLSKA

Kto oglądał memogenny spektakl Donalda Tuska w Pabianicach, a wciąż miał cichą nadzieję, że premier sam siebie wyciągnie za włosy z politycznego / wizerunkowego kryzysu, ten nie ma powodów do radości. Dla tych, którego niczego dobrego po liderze Koalicji Obywatelskiej się nie spodziewali i nie spodziewają, było to jasne potwierdzenie jego słabnącej formy. Nie trzeba by było o tym mówić wiele, gdyby od tego człowieka nie zależała przyszłość Polski.

Od spotkania Donalda Tuska z wyborcami minęło kilkanaście dni. Posługując się współczesną, serialową metaforą: jeśli miał to być odcinek, który ruszy do przodu coraz bardziej ciężkostrawną polityczną operę mydlaną, to najwyraźniej „scenarzysta forszę wziął, potem zaczął pić. / I z dialogów wyszło dno, zero, czyli nic” (cytat, rzecz jasna, ze szlagieru „Bal wszystkich świętych” Budki Suflera).

Blamaż Tuska w Pabianicach

A dialogi i monologi w pabianickim spektaklu lidera niemiłościwie nam panującej koalicji były naprawdę marniutkie. A to „zaciukający się” premier, na którego publika patrzyła z mieszaniną niedowierzania, politowania i rozczarowania; a to jakiś facet, któremu – ku zrozumiałym wybuchom śmiechów internautów – Ewa Wrzosek pomyliła się z Ewą Braun, kochanicą Adolfa Hitlera; a to rozpaczliwy, żaloszny wręcz apel Anny Jurczak, asystentki europosła KO Dariusza Jońskiego, do Tuska: „Bardzo pana proszę, żeby rząd polski i pan, żebyście znaleźli sposób na to, żeby tych ludzi na wsi edukować, że Unia Europejska nie jest niczym złym, że wy robicie dużo dobrego, odbudowujecie

Polskę”. Pisałem o tej ostatniej sprawie, w nieco innym kontekście, w „Codziennej” (numer 3989 – 31.07.2025), dodam tylko, że najwyraźniej pani Jurczak przeoczyła to, o czym mówią i wiedzą właściwie wszyscy: że rząd trzynastogrudniowej koalicji zmarnował prawie dwa lata na słodkie nieróbstwo, obudził się na moment po przegranych wyborach prezydenckich, ale tylko po to, żeby pograć się w wewnętrznych swarach. I wiele o nim można powiedzieć, tylko nie to, że „robi dużo dobrego” i „odbudowuje Polskę”. Trzeba naprawdę mentalnie zasiedzieć się w Brukseli, żeby nie dostrzegać tego, co w kraju wiedzą chyba nawet przedszkolaki.

Dałoby się z tego blamażu śmiać do rozpuku i do łez, gdyby nie konsternacja, żal i narastający gniew środowiska opiekunów osób z niepełnosprawnością, które przy okazji dowiedziało się, że wszystkie ich nadzieje na asystencję osobistą premier właściwie wyrzucił do kosza na śmieci. Ważne dopowiedzenie: problem opisałem w komentowanym przez środowisko OzN artykule „Obywatele drugiej kategorii? Środowisko osób z niepełnosprawnością wciąż czeka” („Gazeta Polska”, nr 23 z 04 czerwca 2025). Donalda Tuska w Pabianicach nie był już tak pryncypialny,



bezkompromisowy, ostry, jeśli chodzi o radykalne deklaracje i jeszcze mocniejsze krytyki jak przed kilku laty. W przydługiej, ze zdania na zdanie coraz nudniejszej wypowiedzi, z coraz bardziej nijaką miną, ezopową mową wyjaśnił słuchającym go z coraz większym zniecierpliwieniem i niechęcią kobietom i mężczyznom, że pieniędzy na asystencję osobistą nie ma i nie będzie. Dlaczego? Bo wszystko idzie na obronność.

Państwo lumpenliberałów jak dziurawe sito

Wytłumaczenie dogodne i zapewne do przyjęcia dla części wyborców. I to nie tylko Koalicji Obywatelskiej. Tyle że mało wiarygodne. Bo dawno już obiecana asystencja to miliard złotych, a obronność to 80 mld złotych. Po pierwsze: miliard złotych na asystencję znalazłby się bez trudu, gdyby polskie państwo pod rządami Donalda Tuska znów nie stało się jak dziurawe sito, które uprzywilejowuje właściwie tylko najbogatszych, szczególnie jeśli reprezen-



tuż zagraniczny kapitał. Po drugie: Sejm, Senat i rząd już dawno mogły rozwiązać problem, przyjmując projekt prezydenta RP Andrzeja Dudy. Część ekspertów przyznaje „poza kamerą”, że nie zrobiono tego ze względów czysto politycznych, kierując się złą wolą i mydląc oczy środowisku opiekunów osób z niepełnosprawnością. Dodam, że w Polsce asystencja, czyli personalne, lepiej profilowane wsparcie dla OzN, dotyczyłoby kilkuset tysięcy osób. Po trzecie – Tuskiowi łatwiej jest rozgrywać to środowisko, bo jest ono mocno podzielone; niektórzy wciąż kupują narrację Iwony Hartwich, że obecna władza „robi, co może” w ich sprawach.

Ale cierpliwość OzN jest wyraźnie na wyczerpaniu. Wystarczy prześledzić profile osób z tego środowiska w mediach społecznościowych, by to zrozumieć. Przypomnijmy, że Tusk, wyjaśniając, dlaczego jego rządu nie stać na uchwalenie projektu o asystencji, tłumaczył się wydatkami na profilach facebookowych osoby z niepełnosprawnością, przed-

stawiającej się jako Zaniczka, i Fundacji Wbrew Pozorom czytamy: „Dla mnie [bezpieczeństwo – red.] – to nie umrzeć, kiedy nikt nie pomoże mi kiedy się zachłystnę. To nie siedzieć w zasikany łóżku, bo opiekunka nie dojechała. To nie gnąć z bólu, bo nikt nie podał leków, nie ustawił sprzętu, nie pomógł wstać. To nie dławic się śliną, bo respirator się rozregulował. To nie leżeć godzinami samotnie i bać się, że to koniec. To jest bezpieczeństwo. Moje. Nasze. Osób z niepełnosprawnościami. Bezpieczeństwo, którego nie da armia ani drony. Bezpieczeństwo, które daje ASYSTENT OSOBISTY. Człowiek. Żywy. Obecny. Potrzebny”.

Premier na polu minowym

Ktoś powie, że to przeciwstawienie jest demagogiczne, ale w tak radykalnym świetle, najpewniej bardzo cynicznie i świadomie, zagrał nim Donald Tusk. Doskonale wiedział, że byle czym się nie wyłga, zostawiając z niczym środowisko opiekunów osób z niepełnosprawnością.

Doskonale wiedział, że musi wznieść się na najwyższy diapazon, budując retoryczną argumentację w tym względzie. Dlatego odwołał się do sprawy, która znajduje się bardzo wysoko na liście społecznych priorytetów. Argumentem z bezpieczeństwa Polski łatwo dziś zaszachować, zamknąć usta każdemu. Szczególnie środowisku, które programowo jest zwodzone od dekad pustymi obietnicami. A przecież dobrze wiemy, że zagranie z Pabianic to tylko stara zasada „pieniędzy nie ma i nie będzie” – tyle że w nowych szatach i tak nagiego króla. Większość lewicowo-liberalnych mediów ochoczo kupiła narrację premiera. Tyle że koalicjanci nie mieli żadnych problemów, by próbować drenować budżet ochrony zdrowia, obniżając składkę dla bogatych i najbogatszych. Temu szaleństwu, społecznie skrajnie szkodliwemu, przeciwstawił się Andrzej Duda, na usilną prośbę hejtującej go na ogół lewicy.

Gdy szef gabinetu rządowego wraz z marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią przymierzał się – nazwijmy rzecz po imieniu – do ograbienia i tak już ograbionej za tych rządów ochrony zdrowia, nie martwił się, że przyczynia się do osłabienia ważnego segmentu bezpieczeństwa cywilnego, jakim jest polityka zdrowotna. Dlaczego? Powtórzmy: to są tylko preteksty, by wrócić do lumpenliberalnej, aspołecznej filozofii i praktyki, degradującej nas cywilizacyjnie, niszczącej demograficznie, sprawiającej, że duża część Polek i Polaków spada do rangi obywateli drugiej i trzeciej kategorii we własnym kraju. Podobnie jak – w nieco innej sprawie – wrogość wobec Ruchu Obrony Granic. Żeby to zobaczyć, wystarczy połączyć kilka niezbyt odległych od siebie kropek.

Jeśli Donald Tusk miał nadzieję, że w Pabianicach ułatwi sobie nowy start po rekonstrukcji rządu, to srogo się zawiodł. I zawiedli się – na nim – jego wyborcy. Premier na spotkaniu z elektoratem włożył w jedną pułapkę po drugiej. Większość z nich sam na siebie zastawił. Niestety, w pułapkę tych rządów wpadło także polskie społeczeństwo. I to jest prawdziwy dramat. A może już historyczna tragedia.



Dawid
Wildstein

Gdańsk kolejnym Krymem, Śląsk Donbasem?

Śląsk i Gdańsk jak Donbas i Krym? Porównanie to wydaje się absurdalne. Jeśli jednak przyjrzymy się „polityce historycznej”, którą prowadzą platformerskie samorządy tych regionów, okazuje się ona wyjątkowo podobna do kłamstw, jakie Moskwa zaszczepiła w społeczeństwach na wschodzie i południu Ukrainy. Tym bardziej warto przyrzeć się więc temu, jak ma wyglądać owa „nowa tożsamość”, którą lansują samorządy Tuska oraz media uśmiechniętej koalicji i w jaki sposób jest ona propagandowo reklamowana wśród mieszkańców.



PUBLICYSTYKA

Uśmiechnięta władza od wygrania wyborów prowadzi działania mające na celu niszczenie polskiej pamięci historycznej, wiedzy o naszych bohaterach etc. Przykładem tej patologii jest Instytut Pileckiego, który ostatnio zajmuje się głównie ocieplaniem wizerunku albo Niemców, albo Schnepfa. Jednak to, co wyrabia ugrupowanie Tuska na Śląsku czy w Gdańsku, jest jeszcze groźniejsze. Mamy tam do czynienia z rodzajem spaczonych kreacji, próbą stworzenia nowej identyfikacji mieszkańców tych rejonów.

Krainy mlekiem i miodem płynące

Żeby stworzyć tę współczesną fantasmagorię, jaką jest nowa, lansowana przez Platformę tożsamość omawianych tu regionów, trzeba najpierw rozpowszechnić odpowiedni miraż historyczny. Jest on, rzecz jasna, niezwykle odległy od faktów. Okazuje się więc, że okres panowania Niemiec nad Śląskiem czy Gdańskiem to „złoty czas” tych regionów. Że były to wtedy prawdziwe krainy szczęśliwości, miodem i mlekiem płynące. Trudno nie złapać się za głowę, gdy czyta się ahisto-

ryczne brednie, jakie lansują samorządowe instytucje tych regionów. Na przykład międzywojenny Gdańsk, w którym Polacy musieli się obawiać skatowania przez niemieckie bojówki, okazuje się miastem różnorodności i tolerancji, wręcz spełnieniem marzeń o udanym multi-kulti. Ze Śląskiem jest podobnie. W obu wypadkach mamy do czynienia z tym samym manewrem – chodzi o przedstawienie niemieckiej dominacji nad tymi regionami jako szczytowego momentu ich rozwoju. Wtedy bowiem, zgodnie z PO-wskim imaginariem, były częścią czegoś naprawdę wielkiego, nowoczesnego i pięknego. Oczywiście słyszymy, że ta fałszywa opowieść to forma „inkluzywności”, otwarcia się polskości na wielowymiarowość własnej historii i tego typu sztamowy już banał narracyjny, serwowany przez uśmiechniętą władzę i jej media. Jednak opisywana tu historyczna podbudowa owej nowej tożsamości jest skrajnie dystynktywna względem polskości. Jednoznacznie hierarchizuje kolejne epoki, przedstawiając to, co przed owym „niemieckim multi-kulti”, jak i to, co po nim, jako coś gorszego – bardziej szarego, pośledniego, mniej ciekawego. Co więcej, z racji oczywistego faktu, jakim

były konflikty między Polską a Niemcami, także w przestrzeni kulturowej (właściwie ten ostatni w niebagatelnym stopniu stworzył naszą tożsamość), to owa nowa „identyfikacja regionalna” musi postrzegać polską myśl niepodległościową jako element wrogi i destrukcyjny. Nie da się przecież naraz idealizować okresu niemieckiej dominacji, wielbić wielkie imperium, postępowe, nowoczesne, wielu narodów (a w tego typu ahistoryczny absurd wchodzi narracja PO), a jednocześnie szanować decyzję, żeby z tym tworem politycznym walczyć, oderwać się od niego, stworzyć odrębne państwo, oparte na własnym języku i tradycjach.

Historyczna kreacja reklamowa

To, jak fałszywa jest ta nowa „prawda historyczna”, widać też po tym, jak idealnie wypełnia ona zapotrzebowania legitymizacji aktualnej władzy PO oraz zgodna jest z emocjami jej twardych zwolenników, zwłaszcza jej pseudoelit, medialnych, biznesowych czy, pozał się Boże, „intelektualnych”. Jest, jeden do jednego, przerzuceniem ich jak najbardziej współczesnych kompleksów i aspi-



racji. To tak naprawdę czysta kreacja reklamowa, mająca sprzedać uśmiechniętą władzę w określonym elektoracie, oferując mu w zamian konkretne gratyfikacje emocjonalne, z poczuciem wyższości na czele. Zauważmy, jaki z tej sztucznej wersji historii wyłania się obraz wielkości Polaków. Okazujemy się tymi, którzy nie rozumiejąc tego pięknego czasu i możliwości, jakie stały się wtedy naszym udziałem, z powodu swojej niedojrzałości (przywiązania do reakcyjnych zabobonów, nacjonalizmu, religii etc.), zaprzepaścili swoje szanse, ciągnąc innych ze sobą. Tym samym polskie „prezencje” do niezależności jawią się jako niepotrzebne, wręcz ksenofobiczne miazmaty, które zniszczyły ten także piękny moment dziejowy. Ten „historyczny” opis Polaków jest tożsamy ze standardowym bełkotem losowego publicysty „Wyborczej” czy autorytetu TVN, gdy przedstawia on współczesną Polskę. Tylko zamiast Niemiec należy wstawić Unię Europejską. Okazuje się więc, że konflikt między zacofanym polskim plebem a światłymi, europejskimi elitami trwa od wieków. Dziś to zwolennicy PO stoją po „właściwej stronie”, a ta sama ciemnota nie

pozwała im „rozwinąć skrzydła”. Brzmi niesłychanie infantylne? Bo takie jest, ale idealnie wypełnia emocjonalne zapotrzebowanie znacznej części „postępowych i europejskich” środowisk, stojących za PO, a także znacznej części wielkomiejskiego elektoratu tej partii.

„Trzeba im w końcu powiedzieć »stop« i podkreślić, że tu jest Wrocław. Tak, europejskie miasto” – pisze w uniesieniu funkcjonariuszka medialna PO na łamach „Wyborczej”, niejaka Beata Maciejewska, atakując tych, którzy krytykują powrót niemieckiej nazwy jednego z wrocławskich mostów. Jak widać o tym, czy jesteś wystarczająco europejski, świadczy odpowiednia idealizacja niemieckiej władzy nad Śląskiem.

Dziurawienie granicy, dziurawienie tożsamości

Żeby zrozumieć, z jak niebezpieczną grą mamy tu do czynienia, zauważmy, jak podobna jest operacja PO do propagandowego prania mózgu, jaki urządzono mieszkańcom Krymu i Donbasu.

W obu wypadkach mamy groteskową, skrajnie fałszywą wizję minionego multi-kulti i okresu pokojowego współistnienia

wielu narodów. W naszym wypadku – dzięki Niemcom, na Krymie czy w Donbasie okazuje się to być zasługą matczynej Rosji (tak sowieckiej, jak i putinowskiej).

Dokładnie tak samo jak w wypadku propagandy PO, rosyjska propaganda zaszczerpiła w swoich odbiorcach poczucie utraconej pozycji. Tego, że kiedyś byli częścią czegoś większego i lepszego. Silniejszego, a także bardziej postępowego i nowoczesnego (tak właśnie przedstawia się tam Rosja). Wszystko to zostało zaś zniszczone przez absurdalne mrzonki ludzi, z którymi mieszkańcy tych regionów mają niewiele wspólnego. To oni zawinili, że ten złoty wiek się skończył. Jak więc widać, tak platformerski, jak i rosyjski dyskurs separatystyczny żeruje na tych samych kompleksach i aspiracjach. Tłumaczy swoim odbiorcom, że ich aktualny status to nie ich wina, że zasługują na więcej, wskazuje też tych, którzy im to odebrali (i nadal to robią). U nas jest to zacofany, faszyzujący polski plebs, w rosyjskim wypadku dokładnie tak samo faszyzujący i zacofany motłoch, tyle że ukraiński. Tak w wypadku rosyjskiej, jak i platformerskiej propagandy następuje splecenie przeszłości i teraźniejszości, zaś ich podstawowym celem jest wywołanie nieufności do państwa i demokracji. Opiera się ona na poczuciu, że reszta współobywateli jest wrogiem, zagrożeniem dla ich interesów i tożsamości.

Ludzie o tym przekonani będą dążyć do jak największego osłabienia centralnego państwa. Do jego jak największej fragmentaryzacji, żeby maksymalnie ograniczyć wpływ samej demokracji.

Do stworzenia systemu udzielnych księstewek.

Prowadzi to także do samonakręcającej się – znowu: tak samo u nas, jak na Krymie czy w Donbasie – spirali resentymentu. Za każde zło odpowiedzialni będą zawsze ci inni, ci „zli faszyści”.

Jak widać, to podobieństwo między narracją Rosji i uśmiechniętej Polski jest tak uderzające, że propaganda PO wygląda jak pisana na Kremlu. Intencjonalnie czy nie, partia Tuska bierze swoje wzorce od „najlepszych”. Dziurawi już nie tylko naszą granicę, lecz także naszą tożsamość. **GP**



Piotr
GrochmalSKI

OPINIE { O CO CHODZI WŁODARZOWI KREMLA? }

GRA PUTINA ambasadorem w Polsce

To był szok. Dokładnie 25 lipca, na państwowym portalu prawnym Federacji Rosyjskiej, pojawił się o godz. 13 dekret Putina, oficjalnie przez niego podpisany, dotyczący odwołania Siergieja Andriejewa i mianowania Gieorgija Michno ambasadorem FR w Polsce. Treść zapisu była jasna, krótka i lakoniczna: „Mianować Gieorgija Wiktorowicza Michnę Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej” – głosi dokument.

Wszystkie najważniejsze agencje zagraniczne przekazały ten news. Polska Agencja Prasowa podała tę informację o godz. 13.33, przypominając, iż już 10 lipca putinowskie media informowały, że Andriejew odejdzie ze stanowiska. A potem nagle, po niecałej godzinie, dekret zniknął, jakby go nigdy nie było. Bez wyjaśnienia. A państwowe agencje TASS i RIA Nowosti wycofały swoje komunikaty o zmianie ambasadora w Polsce, tłumacząc sprawę „awarią techniczną”. Nie pojawił się ani jeden komentarz ze strony Kremla czy rosyjskiego MSZ. Zdumiewa też, że historia nie wzbudziła zainteresowania reżimowych mediów w Polsce. Co tak naprawdę wydarzyło się w tej szokującej sprawie, że Kreml zdecydował się na tak radykalne działanie? Decyzja Putina o wycofaniu się z planowanej zmiany ambasadora Rosji w Polsce może mieć kilka przyczyn, z których żadna nie jest publicznie potwierdzona, ale można wskazać prawdopodobne czynniki: najważniejszym z nich wydaje się reakcja na zdecydowaną zmianę kursu Trumpa.

Radykalny zwrot Trumpa?

Zaledwie cztery dni po sygnale, że Rosja wymieni swojego ambasadora w Warsza-

wie, nagła wizyta Marka Ruttego w Waszyngtonie wskazywała na zasadniczy przełom w podejściu Białego Domu do Putina. Nowy szef NATO przybył w poniedziałek 14 lipca i odbył naradę z sekretarzem stanu Marco Rubio i sekretarzem obrony Pete'em Hegsethem. Trump już wcześniej sygnalizował, że wygłosi ważne oświadczenie dotyczące Rosji. Amerykańskie media donosiły, że prezydent, po raz pierwszy od objęcia urzędu, ma rozważyć przyznanie dodatkowych środków finansowych Ukrainie na zbrojenia. Według rozmówców stacji CBS News taka decyzja miałaby być sygnałem ostrzegawczym dla Rosjan. Trump w ostatnich tygodniach wypowiadał się coraz bardziej krytycznie o Władimirze Putinie. Tuż przed wizytą Ruttego wpływowy republikański senator Lindsey Graham w wywiadzie dla telewizji CBS stwierdził, że w nadchodzących dniach spodziewa się „rekordowych” dostaw broni dla Ukrainy. Jego zdaniem „dojdzie do zmiany”, a konflikt zbliża się do punktu zwrotnego. – Przez sześć miesięcy prezydent Trump próbował zachęcić Putina do rozmów. Ataki się nasiliły, a nie osłabły. Jednym z największych błędów popełnionych przez Putina było to, że próbował ograć Trumpa – stwierdził Graham. Jego oceny okazały się trafne.

Prezydent USA oświadczył 14 lipca podczas spotkania z sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte'em, że Stany Zjednoczone nałożą „surowe” cła wtórne w wysokości 100 proc. na partnerów handlowych Rosji, jeśli w ciągu 50 dni nie zostanie osiągnięte porozumienie pokojowe kończące wojnę Rosji na Ukrainie. To był jednoznaczny sygnał dla Putina, a także dla Chin, Indii i Brazylii, które są głównymi odbiorcami rosyjskiej ropy. Ale Trump ogłosił też serię jednoznacznych i konkretnych działań. Stwierdził, że Stany Zjednoczone wyślą NATO sprzęt wojskowy i broń o wartości „miliardów dolarów”, że państwa Sojuszu sfinansują ten zakup i że broń szybko zostanie przekazana Ukrainie. Rutte dodał, że NATO dostarczy Ukrainie „ogromne” ilości sprzętu wojskowego, w tym systemy obrony powietrznej, pociski rakietowe i amunicję. Trump, odpowiadając na pytanie dziennikarzy, stwierdził, że USA maksymalnie szybko przekaże do Kijowa systemy Patriot. Jak stwierdził, dotrą one na Ukrainę „w ciągu kilku dni”, ponieważ państwa NATO przekażą Ukrainie własne 17 systemów Patriot, po czym Stany Zjednoczone je wymienią.

Według analityków waszyngtońskiego Instytutu Badań nad Wojną „Trump działa



Prezydent USA oświadczył 14 lipca, że USA nałożą „surowe” cła wtórne w wysokości 100 proc. na partnerów handlowych Rosji, jeśli w ciągu 50 dni nie zostanie osiągnięte porozumienie pokojowe kończące wojnę Rosji na Ukrainie.

w przekonaniu, że skuteczne kroki USA, mające na celu skłonienie prezydenta Rosji Władimira Putina do negocjacji, wymagają połączenia instrumentów ekonomicznych z zachodnim wsparciem wojskowym, aby umożliwić Ukrainie zwiększenie presji na Rosję na polu bitwy”. Trump ujawnił dane wywiadowcze, z których wynika, że rosyjska gospodarka radzi sobie „bardzo źle” i w coraz większym stopniu ulega głębokiej militaryzacji. Stwierdził, że Rosja marnuje pieniądze i ludzi na swoją wojnę. Trump oświadczył, że jest „rozczarowany” Putinem. Podkreślił, że rosyjskie ataki na ukraińskie miasta pokazują, iż rosyjskie „rozmowy nic nie znaczą”, a USA oczekują konkretnych rezultatów, a nie tylko „rozmów”. Rutte

dodał, że niedawna intensyfikacja rosyjskich nocnych ataków dronów i rakiet na Ukrainę nie ma na celu realizacji celów militarnych, lecz wywołanie paniki w społeczeństwie. Zaledwie dzień przed wystąpieniem Trumpa, 13 lipca 2025 roku, portal Axios ujawnił, że miał on przekazać prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi informację, iż Putin „chce zająć całą [Ukrainę]”. Według strategicznych ocen Instytutu Badań nad Wojną „rosyjskie zwycięstwo w wojnie, która doprowadziłaby do podboju całej Ukrainy, spowodowałoby przesunięcie doświadczonych w boju sił rosyjskich do granic NATO od Morza Czarnego po Ocean Arktyczny, co zmusiłoby Stany Zjednoczone do przerzucenia dużej liczby sił

i zaangażowania znacznej części floty samolotów stealth”.

Zmiana strategii Rosji wobec Polski

W tym czasie, w ramach sporu o strategię wobec Polski, dominującą pozycję zaczęła zajmować frakcja siłowników i analityków ściśle powiązanych ze Służbą Wywiadu Zagranicznego i Siergiejem Naryszkinem, kierującym SWZ od 2016 roku. Szczególną rolę w tej rywalizacji odgrywał Dmitrij Buniewicz, prawa ręka Michaiła Fradkowa, dyrektora Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych. Fradkow, były podpułkownik KGB, od 2007 roku aż do epoki Naryszkina, stał na czele SWZ. A potem, dla potrzeb wypracowywania metod działań asymetrycznych dla struktur wywiadowczych, stworzył Instytut Studiów Strategicznych.

Na kilka miesięcy przed dojściem do władzy ekipy Tuska Buniewicz, na łamach „Rossiji w globalnej polityce”, geostrategicznego pisma prezentującego poglądy Kremla, przedstawił ważną analizę zagrożeń dla Rosji wynikających z polityki Polski. Podkreślał radykalny i niebezpieczny brak doświadczenia RP w polityce międzynarodowej. Jak zauważał: „Jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, że na nie-

dojrzałość polityczną [Polski] nakłada się obsesyjne pragnienie ugruntowania swojej pozycji regionalnego lidera w Europie Wschodniej, w tym celu (z uwagi na ten sam brak doświadczenia) stosuje się najniebezpieczniejsze metody. Skąd bierze się ta awanturniczość? Czyż nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo zachowało ostrożność i powściągliwość w kwestiach strategicznych, uznając prawo krajów bardziej rozwiniętych, a zatem bardziej odpowiedzialnych, do odgrywania wiodącej roli?”. Autor otwarcie grozi Polsce, wskazując, że próby wzmocnienia pozycji Polski w Europie Środkowej wywołają odpowiedź Rosji. Jak zauważa, Polacy „będą musieli zdać sobie sprawę, że inne narody również mają pamięć historyczną i nie da się jej zniszczyć tak łatwo, jak barbarzyńsko niszczy się pomniki żołnierzy radzieckich w dzisiejszej Polsce.

Ta awanturnicza polityka zagraniczna nie jest niewinną zabawą ani przedwyborczą demagogią, a wspieranie separatystów w krajach sąsiednich lub domaganie się reparacji nie tylko zagraża Niemcom, lecz także otwiera puszkę Pandory. Można w niej znaleźć pytania o to, jak potoczyły się po wojnie losy Wolnego Miasta Gdańska i mieszkańców dawnych ziem wschodnich Niemiec, dlaczego dzisiejsi Ślązacy są pozbawieni autonomii, którą cieszyli się ich przodkowie, czy tylko naziści odpowiadają za tragedię Holocaustu na ziemiach polskich itd.”.

W ramach ekipy Fradkowa tworzone scenariusze asymetrycznych działań, które miały doprowadzić do głębokiego osłabienia instytucji państwa polskiego i ewentualnie jego rozpadu. Po dojściu do władzy ekipy Tuska i rozpętanu przez niego działań przeciw opozycji zaczęto widzieć nadarżającą się szansę w realizacji scenariuszy wypracowanych przez ludzi Fradkowa. Jak zauważa Michał Patryk Sadłowski w książce „Dzieje najnowsze dyplomacji rosyjskiej”, w 2004 roku, gdy ostatecznie Putin postawił na Siergieja Ławrowa jako szefa MSZ, „rozważano m.in. kandydatury Michaiła Fradkowa, Siergieja Iwanowa i Jurija Uszakowa”. Po latach starły się dwie zasadnicze wizje dalszych działań wobec

Opozycyjni do Putina portal Meduza ujawnił 30 lipca, że Departament Projektów Publicznych Administracji Prezydenta Rosji wydał podręcznik dla rosyjskich mediów państwowych, w jaki sposób komentować umowę handlową USA–UE z 27 lipca, co ma rozbić relacje między Stanami Zjednoczonymi a Unią.

Polski. Geоргий Michno, który miał zostać nowym ambasadorem w Polsce, doskonale wpisywał się w oczekiwania ludzi Fradkowa. Był od lat ważnym agentem Służby Wywiadu Zagranicznego. Zrobiło się o nim głośno, gdy 21 lutego 2020 roku stał przedstawiciel Rosji przy ONZ Wasyl Nebenzia publicznie wyraził oburzenie faktem, że Stany Zjednoczone nie wydały wizy zastępcy dyrektora Departamentu

Nowych Wyzwań i Zagrożeń Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji, Geоргийowi Michnie. Wiele czołowych rosyjskich mediów pisało o tym, oskarżając USA o niewywiązywanie się ze zobowiązań wynikających z umów wizowych dla personelu dyplomatycznego. W rzeczywistości z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że Michno nie otrzymał wizy ze względu na swoje powiązania z rosyjskim wywiadem. Jak informował ukraiński portal Antikor: „Mykhno jest pracownikiem departamentu »A« Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR), pracował pod przykrywką dyplomatyczną w rosyjskiej misji przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku oraz w delegacji rosyjskiej przy Radzie Europy w Strasburgu. W latach 2017–2018 pełnił funkcję p.o. stałego przedstawiciela Rosji przy organizacjach międzynarodowych w Wiedniu (Austria)”.

Mykhno miał zaostrzyć operacje przeciw Polsce

Także raporty OSINT specjalistycznej firmy wywiadowczej Molnar wymieniają Michnę jako kadrowego pracownika departamentu „A” Służby Wywiadu Zagranicznego, który kontynuuje tradycję Zarządu „A” KGB. Zajmował się on szerzeniem dezinformacji i manipulowaniem narracjami politycznymi na świecie, a także działaniami w ramach wojny asymetrycznej. Obecny Departament „A” SWZ jest jedną z najbardziej tajnych komórek maszyny nadzorowanej przez Naryszkina. Tutaj rozpoczęto realizację głównych strategii dezinformacyjnych wobec Polski po rozpoczęciu agresji Rosji. Tak zwane aktywne działania obejmują nie tylko operacje propagandowe i dezinformacyjne wymierzone w cele polityczne, lecz także elementy wojny hybrydowej. Michno pełnił szereg funkcji dyplomatycznych – pracował m.in. w stałej misji Rosji przy ONZ w Nowym Jorku oraz w rosyjskiej delegacji przy Radzie Europy w Strasburgu. W latach 2017–2018 był zaś zastępcą stałego przedstawiciela Rosji przy organizacjach międzynarodowych w Wiedniu. Przed decyzją o skierowaniu go do Polski jako ambasadora Rosji Michno

był długo przygotowywany do tej szczególnej misji w centrali MSZ. Był wicedyrektorem Departamentu ds. Nowych Wyzwań i Zagrożeń w rosyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Ale przeciwni tej nominacji są analitycy bardzo wpływowej Fundacji Wsparcia Dyplomacji Publicznej im. A.M. Górczakowa, powołanej przez Ławrowa w 2010 roku jako bardzo ważnego instrumentu wspierającego jego operacje. Górczakowcy uznają, że jest to zbyt otwarta prowokacja wobec USA i Polski (Mychno uczestniczył w wielu operacjach przeciwko Stanom Zjednoczonym i został rozpracowany przez CIA). Jak zauważa Adam Jawor z portalu InfoSecurity24, górczakowcy służą jako „instrument realizacji celów Rosyjskiej Rady do spraw Międzynarodowych. Założycielem było MSZ Rosji, a budżet organizacji pochodzi z budżetu federalnego, z dobrowolnych składek i darowizn oraz z innych źródeł zgodnie z rosyjskim ustawodawstwem. Powstała w celu obrony interesów Rosji. Organizowała też różnorodne konferencje, m.in. Dialog Bałtycki, Rosyjsko-Niemieckie Forum Dyplomacji Kulturalnej czy Dialog w Imię Przyszłości dla przedstawicieli Wspólnoty Niepodległych Państw i krajów bałtyckich. Z fundacją związany był m.in. Leonid Swiridow, który został wydany z Polski na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego”. W ocenie analityków fundacji przyjęcie tak radykalnie prowokacyjnej linii wobec Polski, w momencie gdy Biały Dom dokonuje radykalnego zwrotu, jest błędem, który ogranicza możliwości wykorzystania błędów, jakie popełniła administracja Trumpa wobec Rosji.

Co łączy Michno z gen. Stróżykiem

To jest wyjątkowa sytuacja, kompromitująca dla Putina, gdy po publicznym ogłoszeniu jego decyzji o nominacji Michny zostaje ona cofnięta. Istnieje zastanawiająca koincydencja między tym faktem a rozgłoszeniem przez Tuska zarządzeniem nr 29 z 30 lipca komisji gen. Stróżyka, która miała rzekomo badać rosyjsko-białoruskie wpływy w Polsce, a już w pierwszym ra-

porcie uderzyła w strategiczne relacje RP z USA, a potem zaangażowała w swoje prace Tomasza Piątka, Klementynę Suchanow i Annę Mierzyńską, osoby, które same powinny być obiektem zainteresowania polskich służb (przypomnijmy niejasne relacje Suchanow z podziemną organizacją zajmującą się tajnym przerzutem przez wschodnią granicę nielegalnych migrantów czy też obronę Rubcowa przez Mierzyńską, gdy ten putinowski agent został aresztowany przez ABW pod zarzutem szpiegostwa). Tusk nie skomentował tego wydarzenia ani jednym słowem. Jak sardonicznie stwierdził prof. Sławomir Cenckiewicz, szef BBN-u za kadencji prezydenta Karola Nawrockiego: „Tylko nie mówcie nikomu! W pierwszą rocznicę próby zniszczenia mi życia przez Stróżyka, premier Donald Tusk zlikwidował mu Komisję... i całe towarzystwo rozpędził!... Kasy przepalili – miliony! Sporo zarobili – to fakt! Nic nie ustalili – to jasne! Raportu w marcu nie ogłosili – wiemy! Skompromitowali badanie wpływów rosyjskich – to pewne. Miały być pętle zaciskające się na szyi, hordy agentury rosyjskiej na prawicy ustalone i zespół prokuratorów... a jest zero! Kompromitacja, której nie wolno zapomnieć! Ani jakiegokolwiek nazwiska z tej Komisji!”. Generał Stóżyk, dając się wciągnąć Tuskowi w polityczną hucpę, zmasakrował w oczach USA prestiż i wiarygodność Służby Wywiadu Zagranicznego, którego profesjonalizm wcześniej Amerykanie oceniali bardzo wysoko. Zarówno decyzja Tuska, jak i Putina ma związek z coraz bardziej zdecydowaną postawą Trumpa wobec Rosji. Nagle bowiem 29 lipca prezydent USA wyznaczył Putinowi termin nie późniejszy niż 8 sierpnia na podjęcie znaczących negocjacji w sprawie zakończenia wojny Rosji z Ukrainą. Trump oświadczył, że nie otrzymał „żadnej odpowiedzi” od Kremla w sprawie wcześniej określonych 50-dniowych terminów i ocenił, że Putin dąży do przejęcia „całej” Ukrainy i „prawdopodobnie” chce „utrzymać wojnę”. Zagroził, że jeśli Rosja nie zareaguje, użyje potężnych instrumentów gospodarczych. A dzień później ogłosił, że USA nałożą na Indie 25-proc. cło i nieokreślone do-

datkowe kary ekonomiczne z powodu zakupów rosyjskiego sprzętu wojskowego i energii w trakcie wojny Rosji z Ukrainą. Indie od lutego 2022 roku stały się jednym z największych importerów rosyjskiej ropy, podpisując w grudniu 2024 roku 10-letnią umowę energetyczną na odbiór około pół miliona baryłek rosyjskiej ropy dziennie. Jak zauważają analitycy Instytutu Badań nad Wojną: „Rosja wykorzystuje również swoje relacje z Indiami, aby uzyskać dostęp do kluczowych komponentów elektronicznych i maszyn dla rosyjskiej bazy przemysłu obronnego”. W odpowiedzi rzecznik Putina Dmitrij Pieskow stwierdził, że gospodarka rosyjska wypracowała odporność na sankcje. A Michaił Szeremet, deputowany Dumy Państwowej Rosji z okupowanego Krymu, stwierdził, że Stany Zjednoczone muszą współpracować z Rosją „na równych warunkach”, ponieważ Rosja jest potęgą. Opozycyjny do Putina portal Meduza ujawnił 30 lipca, że Departament Projektów Publicznych Administracji Prezydenta Rosji wydał podręcznik dla rosyjskich mediów państwowych, w jaki sposób komentować umowę handlową USA–UE z 27 lipca, co ma rozbić relacje między Stanami Zjednoczonymi a Unią. W instrukcji zaleca się omawianie umowy jako wielką porażkę UE, a także nagłaśnianie międzynarodowych komentarzy popierających tę narrację oraz ukazywanie Niemiec jako najbardziej poszkodowaną ofiarę tej umowy. Równocześnie mają być nagłaśniane i eksponowane komentarze pochodzące od urzędników amerykańskich, dotyczące korzyści płynących z umowy dla Stanów Zjednoczonych. Meduza podkreśla, że kluczowe rosyjskie media państwowe i prokremlowskie oraz blogerzy zaczęli już relacjonować wydarzenia zgodnie z podręcznikiem, w tym wykorzystując bezpośrednie cytaty z podręcznika w swoich artykułach. Jeden z rosyjskich strategów współpracujących z bliskim otoczeniem Putina miał powiedzieć Meduzie, że Kreml musi pokazać rosyjskiemu społeczeństwu, jak „zła” jest sytuacja gospodarcza w Europie, aby odwrócić uwagę Rosjan od pogarszającej się ich sytuacji ekonomicznej. **GP**



Leszek
Galarowicz

HARCERSTWO: droga formacyjna, służba i odpowiedzialność

Przez kilka dni media żyły sprawą tragicznej śmierci 15-letniego Dominika, który zginął na obozie harcerskim, kiedy próbował zdobyć kolejną sprawność. Bez wątpienia zasady bezpieczeństwa nie zostały zachowane. Niestety część mediów skupiła się na atakowaniu harcerstwa, sprowadzaniu jego idei do ryzykownych wyzwań. A przecież w świecie, w którym młodzi ludzie są coraz dalej od prawdziwych wartości, autentycznych relacji, umiejętności życiowych, idea harcerstwa powinna być przypominana, wzmacniana i promowana.



Żródeł polskiego harcerstwa należy szukać w idei skautingu, której twórcą jest brytyjski wojskowy Robert Baden-Powell. W 1910 roku Andrzej Małkowski przetłumaczył jego książkę pt. „Scouting for Boys”. W tym samym roku powstała najstarsza w Polsce drużyna skautowa w Warszawie. Rok później skauting na ziemiach polskich nabrał bardziej sformalizowanego charakteru. Wtedy został przeprowadzony pierwszy kurs instruktorski, powołano pierwszą Komendę Skautową, utworzono pierwsze drużyny harcerskie. Dziś największą organizacją harcerską jest ZHP, która liczy ponad 140 tys. członków. Drugą co do wielkości organizacją jest ZHR, który liczy blisko 20 tys. harcerzy i harcerek.

Czym jest harcerstwo?

Pytanie tylko z pozoru jest banalne, a odpowiedź oczywista. Najczęściej harcerstwo definiuje się jako ruch wychowawczy i społeczny, który jest częścią skautingu.

Aby zajrzeć głębiej w istotę tego ruchu, warto oddać głos tym, którzy są z nim związani. Mój rozmówca, od wielu lat związany z harcerstwem, na pytanie, czym jest dla niego harcerstwo, przyznaje, że nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Po chwili wymienia jednak trzy jego fundamenty: droga formacyjna, służba i odpowiedzialność. – Patrzę na nią obecnie przez pryzmat formacji instruktorskiej. Widzę w niej narzędzie, które może prowadzić tak mnie, jak i młodego człowieka do dojrzałości i odwagi w podejmowaniu decyzji. A czasem odpowiedzialność to droga do odpuszczenia lub kształtowania umiejętności przyjęcia błędu i wyciągnięcia wniosków – podkreśla. Nie można zapominać, że harcerstwo to też radość, przygoda, planowanie dobrej zabawy i dobre żarty w dobrym towarzystwie.

Pytany o rolę, jaką wciąż odgrywa ono w jego życiu, na pierwszym miejscu wymienia przyjaźń. – Większość moich przyjaciół to harcerze oraz ci, których w har-

cerstwie, dzięki harcerstwu poznałem. Na których zawsze mogę liczyć, w przygodzie i w obowiązkach. Moją żonę poznałem w harcerstwie – mówi. I dodaje: – To nie była tylko przygoda młodości, to droga, która mnie kształtuje. Uczy mnie odpowiedzialności za siebie i innych. Uczy mnie myślenia w kategoriach służby i działania nie dla efektu, ale z przekonania. Harcerstwo ode mnie wymaga.

Cele, idea i misja

„Misją ZHP jest wychowywanie młodego człowieka, czyli wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i kształtowaniu charakteru przez stawianie wyzwań” – czytamy na stronie internetowej największej organizacji harcerskiej w Polsce. Podobne słowa znajdziemy w statucie ZHR, z tym, że ta znacznie młodsza organizacja ma wyraźny rys chrześcijański i patriotyczny. ZHR otwarcie odwołuje się w swojej misji do wartości chrześcijańskich, a w wychowaniu odwołuje się do personalizmu



chrześcijańskiego. Przyrzeczenie harcerskie tej organizacji zawiera odniesienie do Boga i Ojczyzny. Tak czy inaczej główny cel harcerstwa to wszechstronny rozwój młodego człowieka, co jest tak ważne w dzisiejszym świecie, w którym młodzież często albo w ogóle nie myśli o swoim rozwoju, albo rozwija się, ale jednowymiarowo, na przykład intelektualnie czy fizycznie, nie-rzadko zapominając o rozwoju duchowym, moralnym czy religijnym.

Harcerstwo ważne jak nigdy

W jednym z artykułów na portalu czuwaj.pl autor wysunął śmiałą tezę, że czeka nas renesans harcerstwa. Trudno się z nim nie zgodzić. „W obliczu narastających zagrożeń dla młodzieży: uzależnień cyfrowych i innych problemów psychicznych, spadku aktywności fizycznej, chorób cywilizacyjnych, niewydolności wychowawczej zapracowanych i pogubionych rodziców, bezradności nauczycieli, harcerstwo oferuje coś, czego nie ma nikt – kompleksowy,

Jednym z głównych celów organizacji harcerskich jest kształtowanie charakteru młodego człowieka, szacunku do wartości, m.in. odpowiedzialności, wolności, prawdy, sprawiedliwości czy przyjaźni.

sprawdzony od ponad 100 lat system wychowawczo-rozwojowy pomyślany specjalnie dla młodych ludzi”. Już dawno harcerstwo nie było tak ważne jak dziś i nie było tak potrzebne jak dziś. Po pierwsze dlatego, że uczy umiejętności praktycznych, których młody człowiek nie posiada w szkole, coraz rzadziej wynosi je z domu, takich jak rozpalenie ogniska, posługiwanie się mapą, udzielanie pierwszej pomocy. Jest też doskonałą szkołą tzw. umiejętności miękkich, które we współczesnym świecie stają się coraz ważniejsze, takich jak: zaradność, umiejętność pracy w grupie, chęć niesienia pomocy innym, dobra organizacja pracy czy kompetencje organizacyjne. Jednym z głównych celów organizacji harcerskich jest kształtowanie charakteru młodego człowieka, szacunku do wartości, m.in. odpowiedzialności, wolności, prawdy, sprawiedliwości czy przyjaźni. W rzeczywistości, w której dzieci i młodzież coraz częściej zamykają się w świecie wirtualnych znajomych, harcerstwo jest szansą na budowanie autentycznych relacji, na prawdziwe przyjaźnie. Idee harcerskie są dziś bardziej potrzebne niż kiedykolwiek. Warto pochylić się nad nimi, zastanowić, jakie stoją wyzwania przed ruchem harcerskim, na ile odpowiada on na wyzwania współczesnego świata, a nie dyskutować o nim tylko w związku z tragedią, która wydarzyła się w jeziorze Ośno. Nie chodzi o to, że o sprawie 15-letniego Dominika należy jak najszybciej zapomnieć. Trzeba wyjaśnić, co się stało, zastanowić, czy to, do czego doszło, było tylko odosobnionym przypadkiem, czy próby, którym są poddawani harcerze, faktycznie narażają ich na niebezpieczeństwo, ale nie można zapominać, że harcerstwo to wielkie dzieło, które kształtowało charaktery dzieci, młodzieży i dorosłych przez ponad 100 lat. Aleksander Kamiński podczas jednej z konferencji instruktor-skich wypowiedział słowa, które po wielu latach nie straciły na aktualności: „Jeśli harcerstwo chce nadal żyć i pełnić swoją funkcję, to musi samo zdobyć się na próbę odszukania własnego oblicza w dzisiejszym polskim życiu. Harcerska postawa powinna być postawą pozytywnego dążenia do zmian na lepsze”.



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albica.com/MaciejKozuszek

EUROPA NA ŁASCE TRUMPA

VON DER LEYEN POKAZANO MIEJSCE W SZEREGU

Jak kuriozalnie brzmią dziś słowa, że Trump zapłaci srogo za swoją agresywną politykę celną, a UE wybije się na niezależność, prowadząc wielowektorową grę i dogadując się z Pekinem, a do tego jeszcze weźmie się poważnie za swoje bezpieczeństwo. Mamy umowę, a raczej akt kapitulacji.

To nie jest dobry czas dla Ursuli von der Leyen. Najpierw 24 lipca, w Pekinie, na lotnisku nie witał jej żaden chiński dygnitarz, a w drogę na spotkanie z Xi Jinpingiem ona i szef Rady Europejskiej Antonio Costa wyruszyli podstawionym przez Chińczyków autobusem miejskim. Sam szczyt, oprócz deklaracji klimatycznych, które w Europie budzą dziś raczej niepokój niż entuzjazm, przyniósł niewiele poza tym protokolarnym upokorzeniem. Xi, niewzruszony, zbył prośby szefowej KE,

by Chiny przestały wspierać Rosję w wojnie na Ukrainie. Kilka dni później, 27 lipca, von der Leyen ogłosiła sukces: porozumienie w sprawie cel z USA. Viktor Orbán stwierdził, że szefowa KE jest negocjatorem „wagi piórkowej”, a Donald Trump zjadł ją na śniadanie. Krytyki Orbána można było się pewnie spodziewać. „To mroczny dzień, gdy sojusz wolnych ludzi, zjednoczony w obronie swoich wartości i swoich interesów, zadowala się uległością” – napisał, wcale nie eurosceptyczny, francuski premier Francois Bayrou.



Gra do jednej bramki

Główny argument tych, którzy, jak niemiecki kanclerz, ostrożnie bronią umowy, brzmi tak: 15-procentowe cła, na które zgodziła się szefowa KE, są lepsze niż 30-procentowe, które Trump zapowiedział podczas tzw. Dnia Wyzwolenia w Ogrodzie Różanym. Tyle że ten argument oddaje istotę tych negocjacji. UE poszła na szereg ustępstw na rzecz USA, a jedyne kompromisy Trumpa polegały na zejściu ze swojej początkowej pozycji, którą przecież wszyscy mądrzy, europejscy

analitycy nazywali liczbami wziętymi z kosmosu, bezczelną taktyką negocjacyjną i ewidentnym blefem. Nawet jeśli Trump blefował, nie ma to większego znaczenia, bo okazało się, że sztab fachowych i wybitnych technokratów machiny, jaką jest Komisja Europejska, nie miał odwagi, by ten blef sprawdzić. Pozostały tweety pełne oburzenia, odwoływanie się do wspólnych wartości i wspomnienia chwil satysfakcji, gdy zaniepokojone wojną celną indeksy giełdowe w USA leciały na łeb, na szyję.

Dziś indeksy nie tylko odrobiły straty, ale biją historyczne rekordy. A prezydent USA wraca ze Szkocji (spotkanie z Von der Leyen odbyło się w klubie golfowym należącym do Trumpa – jakby upokorzeń nie wystarczyło) z umową w garści, za którą zapłacił jedynie tym, że przez pewien czas źle mówili o nim ludzie, którzy i tak wcześniej wypowiadali o nim rzeczy najgorsze. UE będzie płacić 15-procentowe cła na większość towarów eksportowanych do USA. Wcześniej średnia opłata celna wynosiła 5 proc. Ponadto UE ma zakupić w USA do końca kadencji Trumpa energię (LNG, ropa, energia nuklearna) o wartości 750 mld dolarów i dokonać w tym samym okresie inwestycji w USA o wartości 600 mld dolarów. Mamy też zobowiązanie do zwiększenia zakupów w sektorze zbrojeniowym i zakupu chipów o wartości 46 mld dolarów. Rynek europejski ma też zostać otwarty dla amerykańskich produktów rolnych. Pewne kwestie nie zostały sprecyzowane, ale to USA będą w ostateczności o nich decydować, na przykład cło na farmaceutyki pozostało na poziomie 0 proc., ale analitycy powszechnie spodziewają się, że po zakończeniu śledztwa Departamentu Handlu (ostateczny termin to koniec tego roku) USA mogą nałożyć dodatkowe cła w wysokości 25 proc.

Przyczyny klęski

Dlaczego to, co szumnie nazywano „wojną handlową”, zakończyło się tak szybką kapitulacją? Oczywiście odpowiedzi to: po pierwsze, mniejsza tolerancja Europy na ból. Nawet jeśli cła zaszkodziłyby wszystkim, a Amerykanie odczuwaliby wzrost cen i kosztów życia, Trump instynktownie czuł, że UE i jej instytucje, będące w chronicznym kryzysie legitymizacji, mogą wytrzymać dużo mniej. Po drugie, gra toczy się o dużo wyższą stawkę niż tylko procenty PKB, które będą kosztować Europę. USA są niezbędne dla bezpieczeństwa na kontynencie, a mrzonki o europejskiej autonomii brzmią ujmująco, dopóki nikt nie postanowi ich sprawdzić w praktyce. W pewnym sensie postawa von der Leyen jest

logiczną kontynuacją polityki prowadzonej przez szefa NATO Marka Rutte.

Ale jeśli szukamy winnych, to poza słabymi umiejętnościami negocjacyjnymi von der Leyen dużo głębszy problem tkwi w strukturze instytucjonalnej Europy, która nie tylko została absurdalnie pomyślana, ale z czasem ulega coraz głębszej degeneracji. Nie jest tak, jak twierdziła zawsze propaganda euroentuzjastów, że zjednoczona Europa będzie sumą potęgi członków, a być może jeszcze czymś więcej. Zarządzana przez niewybraną przez nikogo urzędniczkę UE, której nie spotkają konsekwencje złych decyzji i której w praktyce nie można odwołać, jest uzupełniona przez rządzących w poszczególnych krajach,

duktów rolnych z USA, uzyskala zerowe cła na produkty przemysłu lotniczego, dotyczący przede wszystkim giganta Airbusa, który w 2024 roku eksportował do USA towary o wartości 10 mld dolarów. Luksusowe produkty rolne, jak wina i sery, też będą mogły trafiać na amerykański rynek bez zbędnych opłat. Cło 15 proc. na samochody zaboli Niemców, ale zaboli mniej niż 27,5 proc., których mogliby się spodziewać, jeśli szefowa KE nie zawarłaby umowy. Niemcy skorzystają też jednak na wyłączeniach dla przemysłu lotniczego. Przede wszystkim 15-procentowych ceł uniknie niemiecki eksport produktów chemicznych, stanowiący 10 proc. całego niemieckiego eksportu do USA.

podobnie jak Mark Rutte, ze zobowiązaniem do 5-procentowych wydatków na obronność państw NATO. Duże i piękne liczby! Tyle że ta ambiwalentność działa w dwie strony. Jedyne, na co Trump się zgodził, to ustalenie wysokości obowiązujących ceł, które w tym momencie są dla niego satysfakcjonujące. Nie ma tu żadnej gwarancji, że celny miecz Damoklesa został schowany na dobre. Jeśli UE będzie na przykład dalej parła do regulacji wymierzonych w cyfrowych gigantów (to kwestia, która nie została ujęta w umowie), Trump z łatwością może zorganizować kolejny „Dzień Wyzwolenia”, który potraktuje jako taktikę do renegocjacji ustaleń. UE pokazała słabość i zakładanie, że Trump

UE poszła na szereg ustępstw na rzecz USA, a jedyne kompromisy Trumpa polegały na zejściu ze swojej początkowej pozycji, którą przecież wszyscy mądrzy, europejscy analitycy nazywali liczbami wziętymi z kosmosu, beczelną taktiką negocjacyjną i ewidentnym blefem.

ktrzy też mogą uniknąć odpowiedzialności, twierdząc, że sprawa jest załatwiana na „poziomie europejskim”. Silni, jak Francja i Niemcy, mogą sobie pozwolić na krytykę i zrzucanie winy na Komisję, a w kluczowych dla swojego interesu momentach, jak Niemcy podczas kryzysu euro i kryzysu migracyjnego, prowadzić politykę bez oglądania się na Brukselę. Słabe pozostaje przyjęcie dyktatu i przekonywanie swych społeczeństw, że ostateczny bilans członkostwa jest przecież dodatni.

Nic tak nie obrazuje dysfunkcji tego systemu jak właśnie kwestie relacji handlowych. Przecież deficyt USA w handlu towarami z UE nie jest proporcjonalnie rozdystrybuowany wśród państw członkowskich. Niemcy odpowiadają za 65 mld ze 198 mld unijnej nadwyżki. Jeśli von der Leyen coś udało się osiągnąć w rozmowie z Trumpem, to uzyskać wyjątki, na których skorzystają Francja i Niemcy. Ta pierwsza, choć uderzy w nią import pro-

Dalszy plan Trumpa

Instytucjonalna degeneracja Europy może też sprawić, że sukces Trumpa, który umowę już nazwał „największym dealem w historii”, może zatopić się w szarości. Von der Leyen nie ma w końcu kompetencji, by nakazać krajom zakupy zbrojeniowe, tym bardziej że plany Brukseli, Berlina i Paryża zakładają finansowe pompowanie europejskiego przemysłu obronnego. Nie wiadomo też, w jakim trybie UE zamierza osiągnąć próg zakupów energetycznych, skoro o ich zakresie i wielkości decydować będą ostatecznie państwa członkowskie. Z kolei inwestycje to decyzje prywatnych podmiotów, niektóre z nich, jak niemieckie Siemens czy BASF, już operują w Ameryce i pewnie będą swoje inwestycje dalej rozwijać, ale nie ma to większego związku z obietnicami szefowej KE.

Gdyby ktoś chciał bronić geniuszu von der Leyen, to pewnie powiedziałby, że dała Trumpowi to, czego on zawsze chciał,

szlachetnie nie wykorzysta jej w przyszłości, jest równie naiwne jak myślenie, że prezydent USA przejmując się, gdy Donald Tusk pisze swoje tweety o wartościach.

Polska w tej sytuacji zostaje, póki co, z rządem, będącym częścią systemu unijnego, który nie został stworzony do realizacji jej interesów. Dawno skończyły się jednak czasy, gdy Bruksela i Berlin były gotowe sypać groszem, by budować polski euroentuzjazm. Polityka w Europie staje się zawsze brutalna, gdy kołderka zaczyna być za krótka. Nadziei można szukać w fakcie, że postawa Trumpa pokazała, iż jego instynkt podpowiada mu, że Europa będzie USA potrzebna i wcale nie chodzi tu o izolacjonizm i budowanie autarkicznej gospodarki. Ale by Polska tę szansę wykorzystała, trzeba skończyć ze złudzeniem, że Ursula von der Leyen, negocjując z Trumpem, załatwia też nasze sprawy. Na to kołderka jest zdecydowanie za krótka. **GP**



Rosja: Horror from real Mordor

Miłość na zabój Niedługo trwała małżeńska idylla uczestnika „specjalnej operacji wojskowej” z obwodu tiumeńskiego i jego wybranki. Pan młody, recydywista ze stażem, który na front zaciągnął się z kolonii karnej, zadłgał po pijanemu nożem pannę młodą już w dzień wesela. Dostał za to 12,5 roku, ale chyba długo nie posiedzi. Armia pewnie wkrótce znów upomni się o swojego bohatera...

Nomen omen Czworo pijanych (ros. pijanych) pracowników prokuratury z obwodu niżnogorodzkiego utonęło w rzece Pjana. Jak donoszą media, dwóch prokuratorów (oraz towarzyszące im asystentka i sekretarka), świętując urodziny jednego z nich na łonie przyrody, wpadło do rzeki służbowym samochodem marki UAZ. Czyli wychodzi na to, że tylko samochód był trzeźwy.

Przekonał Więcej szczęścia miała małżonka innego uczestnika tejże „specjalnej operacji wojskowej” – tym razem z Jakucji. Ten z kolei rozbił swojej ślubnej głowę młotkiem, którego (jak zapewniał w sądzie) użył tylko „w celach wychowawczych” i dlatego nie bił z całej siły. Sąd mając na uwadze, że bohater wcześniej odsiadywał wyrok za śmiertelne pobicie kolegi, pewnie mu uwierzył. I dlatego skazał go tylko na trzy lata. W zawiasach.

Wróg w talerzu Z inicjatywą nałożenia dodatkowych podatków na restauracje z kuchnią „wrogich państw” wystąpiła partia Komunistów Rosji. Towarzysze chcieliby, aby stosować je wobec lokali m.in. z daniami francuskimi, hiszpańskimi, włoskimi, niemieckimi i japońskimi. Za serwowanie barszczu ukraińskiego powinno się chyba więc rozstrzeliwać na miejscu?

TECHNOLOGIE XXI WIEKU

Już w ciągu kilku lat z rosyjskich pociągów całkowicie znikną wagony z toaletami grawitacyjnymi – zapowiada dyrekcja Kolei Rosyjskich (RZD). A na ich miejsce od razu pojawią się antygravitacyjne?

Od drugiej strony „Lekarze zagłębili się w odbyt mieszkańca Kemerowa, aby naprawić błąd dentysty” – tak szczegóły unikalnego zabiegu medycznego opisuje tamtejsza prasa. Najwidoczniej proktologia stoi tam na znacznie wyższym poziomie niż stomatologia... **GP**

Technologiczna zagwozdzka

Jak przyznali przedstawiciele władz oraz branży lotniczej, prace nad projektem samolotu LM5-901 Bajkał, który miał zastąpić wysłużony An-2, zabrnęły w ślepy zaułek. Okazało się bowiem, że żaden z zakładów w Rosji nie jest w stanie wyprodukować łożysk odpowiedniej jakości. A jakby tak wymontowywać te łożyska ze starych autków i umieszczać je w nowych bajkach?



ŁUKASZENKA SIĘ ZBROI KIEDY WOJNA?

NIEPOKOJĄCE PLANY I ZNACZĄCE DECYZJE

Białoruś w nadchodzącej wojnie Rosji z NATO ma do spełnienia pomocniczą, ale ważną z punktu widzenia Kremla rolę. Chodzi przede wszystkim o położenie geograficzne i logistykę, w mniejszym stopniu o potencjał zbrojny wojsk Łukaszenki (choć i tak dużo większy od połączonych sił trzech krajów bałtyckich). Od kilku lat Mińsk wyraźnie zwiększa wydatki na zbrojenia, ale to niejedyny niepokojący sąsiadów Białorusi sygnał.

Antoni
Rybczyński

Jeśli Rosja pójdzie na wojnę z Sojuszem, Białoruś będzie kluczowym elementem jej planów. Ze względu na geografie, Kreml może zaatakować na północy (Finlandia, Norwegia) bez zaangażowania Mińska, ale i tak musiałby się wtedy liczyć z reakcją NATO, również uderzeniem w Białoruś, która militarnie jest już jednym organizmem z Rosją. Będzie to tym bardziej realne, jeśli Putin zdecyduje się na agresję na kraje bałtyckie (z punktu widzenia Moskwy najsłabsze ogniwo Sojuszu). W tym kontekście najbardziej niepokojące są plany dotyczące ćwiczeń strategicznych Zapad-2025.

23 lipca Białoruś zasygnalizowała, że może cofnąć swoją wcześniejszą decyzję o przeniesieniu tych ćwiczeń w głąb kraju, powołując się na eskalację działań wojskowych Polski i Litwy w pobliżu swoich granic. Wicepremier Paweł Murawiejka powiedział, że Mińsk pierwotnie zdecydował się przenieść wspólne ćwiczenia rosyjsko-białoruskie z dala od zachodniej granicy, aby złagodzić napięcia, ale decyzja ta może zostać ponownie rozważona. Jako uzasadnienie ewentualnej zmiany miejsca ćwiczeń Murawiejka podał ostatnie działania NATO. „Polska ogłosiła, że jest gotowa przeprowadzić ćwiczenia na skalę dywizji w pobliżu naszych granic, w rejonie Grodna i Puszczy Białowieskiej. Litwa przenosi brygadę Żelazny Wilk na poligon w Pabrade” – powiedział. „W tych warunkach

zastrzegamy sobie prawo do podjęcia decyzji i przeniesienia naszych poszczególnych jednostek podczas ćwiczeń w celu opracowania scenariuszy o charakterze wyłącznie obronnym”.

Białoruś się zbroi

Według danych budżetowych (nie są tak utajniane jak te z Rosji) od 2022 roku Białoruś znacznie zwiększyła wydatki na uzbrojenie i sprzęt wojskowy. Wzrost ten zbiega się w czasie z pełnoskalową wojną Rosji przeciwko Ukrainie i niepokoi sąsiadów Białorusi. Wydatki rządowe na cele wojskowe – w tym zaawansowane rosyjskie myśliwce i nowoczesne helikoptery bojowe – wzrosły ponad 2,5-krotnie w ciągu ostatnich trzech lat, wynika z dokumentów dotyczących budżetu publicznego i zamó-

wień publicznych przeanalizowanych przez białoruski serwis Radia Wolna Europa. Budżet na wszystkie wydatki związane z obronnością w 2025 roku wynosi obecnie około 4,7 mld rubli białoruskich (1,6 mld dolarów), czyli około 2 proc. produktu krajowego brutto kraju. To wzrost w porównaniu z 1,8 mld rubli (694 mln dolarów), czyli około 0,95 proc. PKB, w 2022 roku. Wśród zakupionego sprzętu znajdują się zaawansowane wielozadaniowe myśliwce Suchoj Su-30SM2, śmigłowce bojowe Mi-35M i transportery opancerzone Volat V-2, a także setki dronów bojowych.

Alaksandr Łukaszenka, który rządzi Białorusią od 1994 roku, uznał Rosję za głównego protektora kraju. Gospodarki obu krajów są ze sobą ściśle powiązane. Związki Łukaszenki z Rosją zacieśniły się jeszcze bardziej po 2020 roku, kiedy ogłosił zwycięstwo w wyborach prezydenckich powszechnie uznawanych za sfałszowane. Wynik wyborów wywołał bezprecedensowe protesty uliczne i brutalną pacyfikację przez policję, w wyniku której aresztowano tysiące Białorusinów. Pomimo bliskich związków z Moskwą Łukaszenka starał się zachować dystans wobec inwazji Kremla na sąsiednią Ukrainę, unikając wysyłania białoruskich żołnierzy do udziału w wojnie. Rosyjskie siły zbrojne rozpoczęły jednak część swojej początkowej inwazji w lutym 2022 roku z terytorium Białorusi. W białoruskich szpitalach leczono również rannych żołnierzy rosyjskich i wymienionych jeńców wojennych. System Łukaszenki jest całkowicie uzależniony od Kremla w kwestii obrony.

Zachodni analitycy są szczególnie zaniepokojeni możliwością umieszczenia rosyjskiej broni jądrowej na Białorusi. Putin wielokrotnie obiecywał, że zostanie ona rozmieszczona na terytorium sojusznika. Zdjęcia satelitarne pokazują rozbudowę i modernizację bazy wojskowej w Asipowiczach oraz oznaki, że może ona służyć do przechowywania arsenału nuklearnego. Chodzi o taktyczną broń atomową, czyli głowice taktyczne, w które można uzbroić balistyczne pociski rakietowe systemów Iskander, będące już na Białorusi. Łukaszenka ogłosił dodatkowo, że do końca roku na Białorusi zostanie rozmieszczony rosyjski hipersoniczny

pocisk o zdolnościach nuklearnych o nazwie Oresznik. Konwencjonalna wersja tego pocisku została użyta przeciwko Ukrainie w listopadzie ubiegłego roku.

Łukanomika ma wady

Wzrost wydatków na wojsko następuje w momencie, gdy gospodarka Białorusi znajduje się pod rosnącą presją. Eksport produktów związanych z ropą naftową na rynki zachodnie został znacznie ograniczony od czasu izolacji Łukaszenki przez Zachód po represjach wyborczych w 2020 roku. Niegdyś prężny przemysł technologiczny kraju praktycznie przestał istnieć, a programiści, deweloperzy i firmy technologiczne przeniosły się do Polski lub krajów bałtyckich, aby uniknąć represyjnej polityki.

Zewnętrzni eksperci ostrzegają, że rosnące wydatki na wojsko zagrażają systemowi opieki społecznej, od którego w dużym stopniu uzależniona jest starzejąca się ludność kraju. Według białoruskiej ekonomistki Alisy Ryżyczenki, wydatki na opiekę społeczną są obecnie nawet wyższe niż przed inwazją Rosji na Ukrainę. „Największą część wydatków budżetowych przeznaczana jest na politykę społeczną” – powiedziała Ryżyczenka. Ale teraz „obrona dogania tę część wydatków. A biorąc pod uwagę, że budżet jest deficytowy, nie ma gdzie zwiększyć wydatków”. „Musimy zmniejszyć wydatki na zabezpieczenia społeczne lub coś innego, aby zwiększyć budżet obronny” – stwierdziła.

Na dłuższą metę taka sytuacja zagraża modelowi gospodarki białoruskiej. Tak zwana łukanomika to centralne sterowanie i duże wydatki socjalne. Wydatki na obronność, na armię, nigdy nie były priorytetem. Jeśli już, to zwiększano wydatki na bezpieczeństwo wewnętrzne, czyli na umocnienie władzy Łukaszenki. A więc środki na KGB i MSW. Zmiana w strukturze wydatków budżetowych wskazuje, że w najbliższych latach reżim postrzega większe zagrożenie z zagranicy niż na własnym podwórku.

Wojna nadciąga

Łukaszenka jest zakładnikiem Putina od 2020 roku. Musi więc podporządkować się planom strategicznym Kremla. Najpierw

był to udział w inwazji na Ukrainę. Teraz Białoruś staje się ważnym elementem planów walki z NATO. Choćby w kontekście możliwej inwazji na Łotwę. W latach 2024–2025 reżim Łukaszenki zintensyfikował też tworzenie rozbudowanych struktur dywizyjnych opartych na brygadach. W graniczącej z Łotwą części kraju (Głębokie, Połock, Brasław) intensyfikowane są prace inżynierskie, w tym modernizacja autostrad i mostów prowadzących do granicy. Białoruś rozmieściła jednostki obrony terytorialnej z udziałem rezerw mobilizacyjnych, przeprowadziła zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia symulujące obronę zachodniego kierunku, które w ukryciu modelują uderzenie w głąb Łotwy i Litwy, oraz utworzyła tymczasowe bazy wojskowe i kwatery dowodzenia, w których wcześniej rozmieszczono magazyny zaopatrzeniowe i placówki medyczne. Kierunek łotewski jest mniej oczywisty niż kierunek litewski, a może i litewsko-polski, czyli nie tylko wykorzystanie terytorium białoruskiego do uderzenia na korytarz suwalski, ale może również udział w nim sił białoruskich. Póki co potencjał militarny Białorusi jest mniejszy od polskiego i ukraińskiego. Ale większy od łotewskiego czy litewskiego.

Należy uważnie śledzić poczynania białoruskiej armii. Choćby ćwiczenia mobilizacyjne z udziałem komisariatów wojskowych w obwodach graniczących z Polską i Litwą – a takie miały miejsce w czerwcu. Ważne są decyzje dotyczące infrastruktury wojskowej i zamówień broni oraz sprzętu dla wojska. Te dowodzą zacieśniania współpracy z Rosją i jednocześnie przygotowania do działań zbrojnych wobec sąsiadów z NATO. Ciekawe są też ostatnie decyzje personalne w wojsku białoruskim i awanse oficerskie. Wskazują na wzmacnianie sojuszu z Rosją.

Przy zwiększaniu kontyngentu sił Rosji na Białorusi (*vide* dywizyjny S-400 na dwóch kluczowych lotniskach), w tym powiększeniu liczby samolotów bojowych na białoruskich lotniskach, uwagę musi też zwracać wzrost aktywności rosyjsko-białoruskiej na pograniczu z sąsiadami z NATO. Szczególnie dotyczy to Litwy, gdzie już kilka razy ogłaszano alarm w związku z wtargnięciem dronów z białoruskiej przestrzeni powietrznej. **GP**



**Maciej
Pawlak**
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak



POLSKA ROPA I GAZ DLA GOSPODARKI

WŁASNE WYDOBYCIE MOŻE OGRANICZYĆ IMPORT

Choć wielkość ostatnio odkrytych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego koło Wolina nie przyprawia o zawrót głowy, pod pewnymi warunkami mogą one pomóc rozwojowi naszej energetyki oraz obniżyć i ustabilizować ceny w tym sektorze.

Z dotąd potwierdzonych, wstępnych informacji kanadyjskiej spółki Central European Petroleum (CEP), posiadającej od grudnia 2017 roku koncesję Ministerstwa Środowiska na poszukiwanie zasobów energetycznych w tym rejonie polskiego Morza Bałtyckiego, wynika, że odkryto tam nadające się do eksploatacji złoża około 22 mln ton ropy naftowej i 5 mld m³ gazu ziemnego. Przy czym ta pierwsza wielkość odpowiada mniej więcej rocznemu zużyciu ropy w Polsce. Co więcej, obecne krajowe

rezerwy ropy wynoszą nieco ponad 20 mln ton – zatem nowe złożo może je podwoić.

Według kanadyjskiej spółki odkryte zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego stanowią „największe konwencjonalne złożo węglowodorów odkryte dotychczas w Polsce i jedno z największych konwencjonalnych odkryć ropy naftowej w Europie w ciągu ostatniej dekady”. Tym bardziej że w obrębie całej koncesji „Wolin Wschód” CEP szacuje łączne zasoby na ponad 33 mln ton ropy i kondensatu oraz 27 mld m³ gazu ziemnego.

Takich złóż może być w okolicy więcej

Jak zwykle w takich przypadkach nie można jednak wykluczyć, że wydobywalnych pokładów ropy i gazu może być w tym rejonie Bałtyku więcej. Pośrednio potwierdza to Rolf G. Skaar, prezes CEP: – To historyczny moment zarówno dla Central European Petroleum, jak i dla polskiego sektora energetycznego. Postrzegamy to odkrycie jako fundament długoterminowego, odpowiedzialnego rozwoju zasobów morskich Polski. Wolin Wschodni to coś więcej niż tylko obiecujące złożo – to

OKIEM EKSPERTÓW

Odkryte zasoby ropy i gazu stanowią „największe konwencjonalne złożo węglowodorów odkryte dotychczas w Polsce i jedno z największych konwencjonalnych odkryć ropy naftowej w Europie w ciągu ostatniej dekady”.



Wszystko, co powodowałoby, że Polska jeszcze bardziej mogłaby się rozwijać, spotykało się z atakami ze strony Europy Zachodniej, głównie z Niemiec czy także ze strony Francji.

wspólna szansa na uwolnienie pełnego potencjału geologicznego i energetycznego Morza Bałtyckiego – stwierdził.

Profesor Zbigniew Krysiak, przew. Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, powiedział „GP”, że jego zdaniem nie jest to jedyne takie złożo. – Jestem przekonany, że takich złóż, jak w tym przypadku, w bliskim sąsiedztwie znajduje się więcej. Przeciwnicy będą tworzyć taki obraz, że przecież te odkryte zasoby odpowiadają tylko jednorocznemu zapotrzebowaniu Polski, a więc nie są niczym nadzwyczajnym. Ale determinacja tych, którzy chcą inwestować, moim zdaniem nie wynika z istnienia tylko tego złoża, ale z wiedzy o potencjale, jaki tam się znajduje w dalszej kolejności. Pamiętamy przy tym, że cała ta infrastruktura wydobywcza może się okazać nie na tyle sprawna, by szybko wydobyć tam całe złożo. Tak czy inaczej, według mnie w tamtym rejonie z dużym prawdopodobieństwem mogą w bliskiej okolicy już odkrytego złoża znajdować się dalsze takie zasoby. Jestem też przekonany, że działa tam agentura niemiecka, niewykluczone, że także rosyjska. Obie mają świadomość potencjału podobnych złóż w bliskiej odległości od tego już odkrytego – dodaje profesor.

Część ekspertów zachowuje sceptycyzm

Z kolei Janusz Szewczak, analityk gospodarczy i członek zarządu Orlenu w okresie, gdy kierował nim Daniel Obajtek, podkreśla w wypowiedzi dla „GP”, że Polska potrzebuje rocznie minimum około 30 mln ton ropy. – Zaś odkryte koło Wolina złożo występują pod dnem morskim. Jest więc w tym przypadku kwestia konieczności przeprowadzenia badań technologicznych składu tej ropy. Bowiernie nie każda ropa będzie się nadawać do przerobu w polskich rafineriach. I może się okazać, że znaczenie tej odkrytej koło Wolina będzie problematyczne z polskiego punktu widzenia. To jest również kwestia kosztów wydobywania itd., a także inwestycji, które – jak wiadomo – za obecnych rządów PO stanęły. Dlatego nie sądzę, żeby w tym przypadku doszło szybko do ewentualnego wydobywania ropy z tych złóż. Myślę, że czeka nas jeszcze

dość odległa perspektywa realizacji tego wydobywania. Rzecz jasna warto poszukiwać tych złóż w Polsce. Choć myślę przy tym, że większe szanse mamy u nas na odkrycie całkiem dużych złóż gazu – myśmy w Orlenie, za czasów Daniela Obajtka przeprowadzali w takich odkrytych złożach wydobywanie, które w tych miejscach szybko ruszało – mówi ekspert.

Istotne znaczenie gazu dla Wolina i okolic

Dodajmy, że – jak podkreśla kanadyjska spółka CEP (jej większościowymi właścicielami są norwescy inwestorzy), która odkryła złożo ropy i gazu koło Wolina i posiadająca Koncesję Wolin Wschód, w odległości około 7 km od Świnoujścia o powierzchni 593 km² – wyspa ta jest głównym obszarem wykorzystania gazu ziemnego m.in. w gazoporcie LNG w Świnoujściu, kompleksie petrochemicznym w Policach oraz planowanym wykorzystaniu LNG do tankowania statków. Zaś jak twierdzą przedstawiciele CEP: „Bardziej lokalne dostawy gazu byłyby bardzo korzystne dla całego kraju, a zwłaszcza dla obszaru Wolina. Starania prowadzone przez CEP na rzecz zwiększenia dostaw gazu ziemnego w Polsce pomogą także w dążeniu do dekarbonizacji gospodarki krajowej”.

– Prowadzimy badania koncepcyjne rozwoju infrastruktury, wykorzystując najnowsze technologie, a Wolin Wschód ma szansę stać się istotnym elementem krajowego portfela energetycznego Polski. Rozwój będzie przebiegał szybko, w sposób technicznie solidny, zgodny ze strategicznymi interesami kraju i realizowany w ścisłej współpracy z krajowymi interesariuszami – dodał prezes CEP.

Niemcy mówią: nie

Nie jest przy tym zaskoczeniem reakcja naszych sąsiadów po drugiej stronie Odry. Odkrycie złóż koło Wolina wywołało niepokój po niemieckiej stronie wyspy: zarówno ze strony władz miasta Heringsdorf, leżącego na pobliskiej wyspie Uznam, jak i ekologów z Grupy Bürgerinitiative „Lebensraum Vorpommern” (Inicjatywy

obywatelskiej „Przestrzeń życiowa Pomorze Przednie”). Ta ostatnia znana jest zresztą z dość skutecznego blokowania budowy portu kontenerowego w Świnoujściu, który położony jest na wyspach Wolin i Uznam. Tymczasem, jak poinformował portal deutschewelle.de, cytując niemiecką gazetę Bild, „na Uznamie wypoczywa co roku milion osób, które rezerwują 6 milionów noclegów. Teraz jednak mieszkańcy martwią się o ten naturalny raj na Bałtyku. Powód: wczasowicze mogą wkrótce spoglądać ze swoich leżaków na ogromne platformy wiertnicze!”. Ponadto, jak zauważył „Bild”, „morskie złoża ropy i gazu to najprawdopodobniej największe odkrycie w historii Polski, a firma wiertnicza Central European Petroleum (CEP) nie ukrywa, że chce wydobywać surowce.

„To, co jedni postrzegają jako szansę, dla innych jest jednak powodem do ogromnego niepokoju” – napisał „Bild”, który następnie zacytował Laure Isabelle Mariskien, burmistrzynie Heringsdorf na wyspie Uznam, która powiedziała gazecie: „Wzywamy do wyjaśnienia doniesień o złożach ropy naftowej w bezpośrednim sąsiedztwie granicy oraz jasnego, aktywnego stanowiska rządu landu Meklemburgia-Pomorze Przednie [w granicach którego leży Heringsdorf – przyp. M.P.] w celu ochrony naszego regionu”.

Z kolei portal Polski.observator.de dodaje, że jak informował portal n-tv.de, niemieckie organizacje ekologiczne ostrzegają przed „poważnymi zagrożeniami dla ekosystemu Bałtyku”. Grupa „Lebensraum Vorpommern” alarmuje, że przemysłowe wydobywanie ropy i gazu tuż przy wybrzeżu grozi „nieodwracalnym zniszczeniem linii brzegowej i lokalnej przyrody”.

Posel Grzegorz Puda (PiS), b. minister funduszy i polityki regionalnej, komentuje dla „GP”: – W przypadku odkrycia tych złóż sprawa jest o tyle prosta, że pamiętamy doskonale, iż nie tak dawno jeszcze kupowaliśmy ten sam gaz pochodzenia rosyjskiego – z Niemiec, który był droższy. Wobec tego w interesie Niemiec – i nie ma się tu co dziwić – jest osłabianie krajów, które z nimi graniczą, zwłaszcza Polski. Bo, co jest istotne, to właśnie nasz kraj

w ostatnich latach bardzo mocno urósł w siłę: i gospodarczą, i nabywcą – został liderem wzrostu w Europie za rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Nie ma zgody Niemiec, by Polska się rozwijała

– Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że jesteśmy narodem, który przez ostatnie 30 lat zrobił milowy skok – mówi dalej Puda. – Było to związane z tym, że mieliśmy niskie koszty pracy, umieliśmy wykorzystywać płynące do nas środki unijne, zawsze byliśmy pokazywani jako wzór wśród krajów regionu centralnego Europy. Okazało się, że z tego kraju, który miał być swoistym terytorium neokolonialnym z punktu widzenia Niemiec, staliśmy się dobrze prosperującym państwem, które, gdyby nie zmiana władzy, mogło być doganiające, a w przyszłości wyprzedzające gospodarki krajów Europy Zachodniej – analizuje poseł.

– To odkrycie i ruchy ze strony niemieckiej, podobnie jak ruchy organizacji niemieckich ekologów (Bürgerinitiative „Lebensraum Vorpommern”) w momencie, gdy chcieliśmy ustabilizować Odrę, zrobić nadbrzeża, tak by stała się rzeką śpławną, pokazują, że wszystko, co jest związane z dalszym rozwojem naszego kraju: w postaci nowych złóż – a więc możliwości ich wykorzystywania, nawet jeszcze nie zapowiadając ich wykorzystania, a także udrażnianie szlaków żeglugowych, które są przecież bardzo ekologiczne, co powinno być Niemcom bliskie, bo to przede wszystkim oni promowali Zielony Ład i wszystko, co związane jest z ekologią – wszystko, co powodowałoby, że Polska jeszcze bardziej mogłaby się rozwijać, spotykało się z atakami ze strony Europy Zachodniej, głównie z Niemiec czy także ze strony Francji. Taka postawa Niemiec pokazuje, że tak naprawdę nie ma ich zgody na to, by Polska się rozwijała. Zresztą podobna sytuacja występuje w odniesieniu do transportu intermodalnego, w szczególności tego, który mógłby zagrozić gospodarce niemieckiej – mam na myśli próby hamowania przez Niemcy rozwoju naszych portów w Szczecinie i w Świnoujściu – dodaje Puda.

GP



WYŻSZA PŁACA MINIMALNA MOŻE PRZYSPIESZYĆ AUTOMATYZACJĘ

Istotne podwyżki płacy minimalnej poprawiają sytuację pracowników, ale też zmieniają układ sił na rynku pracy. Polska przestaje być krajem niskich kosztów zatrudnienia, co może osłabiać jej konkurencyjność w regionie. Pracodawcy, którzy mierzą się z rosnącymi kosztami pracy, szukają oszczędności i coraz chętniej patrzą w stronę automatyzacji i AI. Z raportu „Barometr Polskiego Rynku Pracy” Personnel Service wynika, że co druga firma jest gotowa wdrożyć nowoczesne technologie, co może być szansą na jakościową transformację rynku pracy.



REALNY CIĘŻAR OPODATKOWANIA W POLSCE TO 43 PROC.

W budżetach brakuje pieniędzy. Zarówno na szczeblu UE, jak i w Polsce rośnie presja fiskalna na nowe podatki. Jednak już dzisiaj Polacy płacą bardzo wysokie daniny w skomplikowanym systemie. Warsaw Enterprise Institute opublikował raport „Ile kosztuje cię państwo”, w którym oszacował realne obciążenie podatkowe przeciętnego Polaka na około 43 proc. dochodu brutto. Sam wynik odnosi się tylko do wartości pieniężnych. Tymczasem koszty wynikające z opodatkowania to także czas potrzebny na regulowanie rozmaitych płatności.

FOT. PIXABAY



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Duże obniżki podatków w Belgii

Rząd Belgii ogłosił „największą reformę gospodarczą XXI wieku”. Porozumienie rządzących partii prawicowo-wolnościowych i centrowych zakłada niższe podatki dla pracujących i rodziców dzieci, nowy system emerytalny i uelastycznienie rynku pracy. Premier Bart De Wever z Nowego Sojuszu Flamandzkiego zapowiedział, że pracujący mają zyskać średnio 100 euro netto miesięcznie. Zostaną też podniesione: roczna kwota wolna od podatku z obecnych 10,9 tys. do 15,3 tys. euro, podatkowa ulga na dzieci i zwolnienie z podatku od sprzedaży online do 2 tys. euro rocznie. Za pracę po 66. roku życia przewidziano premię, a świadczenia socjalne będą objęte podatkiem. Zniknie preferencyjne opodatkowanie bezdzietnych par. Organizacje pracodawców chwalą reformy, ale domagają się dalszych deregulacji i uproszczeń.

**Plan zakazu sprzedaży aut spaliny-
wych wypożyczalniom i dużym
firmom** Według doniesień dziennika „Bild”, władze Unii Europejskiej planują „tylnymi drzwiami” przeforsować przepisy, które w krajach UE zakazą sprzedaży

jakichkolwiek pojazdów spalinowych wypożyczalniom samochodów i dużym firmom już w roku 2030. Miałyby one być zmuszone do kupowania wyłącznie samochodów elektrycznych. Eksperti podkreślają, że wysokie koszty zakupów i napraw aut elektrycznych przez wypożyczalnie i firmy spowodują znaczne wzrosty cen wynajmu samochodów.

Ostrzeżenie dla Unii Europejskiej

Stowarzyszenie Producentów Części Motoryzacyjnych ostrzegło, że władze UE nadal forsują zabójczą dla przemysłu politykę gospodarczą, którą usprawiedliwiają „zmianami klimatu”. Wskutek tej polityki ceny prądu w przemyśle europejskim są ponaddwukrotnie wyższe niż w USA i o 90 proc. wyższe niż w Chinach. Amerykańskie ceny gazu dla przemysłu są aż czterokrotnie niższe niż w UE. Obecne ceny prądu i gazu w UE „drastycznie ograniczają opłacalność produkcji i wypychają przemysł poza granice UE”. Powodują też, że europejskie firmy zwalniają tysiące pracowników i zniechęcają firmy zagraniczne do inwestycji w krajach UE. Jeszcze w roku 2022 suma tych inwestycji wyniosła

FRANCJA KURCZY SIĘ

Po raz pierwszy od 1944 roku liczba zgonów we Francji w ciągu roku przekroczyła liczbę urodzeń – o ponad 1 tys. Gdyby nie duża liczba urodzeń w rodzinach islamskich, byłoby jeszcze gorzej.

7,7 mld euro, a w 2025 roku już tylko 0,2 mld euro.

Porsche szykuje kolejne zwolnienia

Firma Porsche AG, głównie wskutek „klimatycznej” i „zielonej” polityki władz UE i RFN, jest w największym kryzysie od 1945 roku, co zmusza ją do dużych oszczędności. Prezes Oliver Blume ostrzegł pracowników, że w nadchodzących miesiącach ruszą negocjacje ze związkami zawodowymi dotyczące dalszych cięć kosztów i zwolnień. Firma planuje zmniejszenie zatrudnienia w Niemczech z obecnych 37 tys. ludzi do 32–33 tys. do roku 2029. GP

Dania płaci imigrantom za wyjazd

Duńska Agencja Powrotów oferuje pieniądze imigrantom, którzy zgodzą się dobrowolnie opuścić Danię. Najwięcej – aż 33 tys. euro – mogą otrzymać Syryjczycy. Te kwoty przewyższają podobne programy w Szwecji i innych krajach Europy. Do połowy lipca br. na dobrowolny wyjazd zgodziło się jednak zaledwie około 600 Syryjczyków.





Rozmawia
**Konrad
Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

UKŁAD PRZECIWKO USA

Niemcy i Francja mają jasno określony cel. Jest nim zbrojeniowe wypchnięcie Stanów Zjednoczonych z Europy i przyciągnięcie jak największej liczby państw do swoich rynków obronnych. Jak nie prośbą, to groźbą, jak ostatnio w wypadku Belgii, która znalazła się na celowniku Francji, bo zdecydowała się na kolejny zakup amerykańskich myśliwców F-35.

„ALBO Z NAMI, ALBO WCALE”

Berlin do spółki z Paryżem chcą przejąć dominującą rolę w zakresie europejskich zbrojeń. Do tego potrzebne jest jednak pozbycie się pozakontynentalnej konkurencji w postaci USA. Wiosną br. z pomocą pospieszyła Komisja Europejska ze swoim planem dozbrojenia Europy – „ReArm Europe”. Unijny dokument wskazuje m.in. na konieczność znacznego zwiększenia udziału zamówień obronnych realizowanych w Europie, nawet do poziomu 50 proc. lub więcej. Taki scenariusz stawia w uprzywilejowanej pozycji właśnie rynki niemiecki i francuski. Ponadto oba te kraje przewodzą ważnym inicjatywom związanym z europejskimi projektami badawczo-

-zbrojeniowymi. Chodzi m.in. o projekt FCAS, dotyczący nowego systemu bojowego, którego trzon ma stanowić myśliwiec szóstej generacji (kooperacja Niemiec, Francji i Hiszpanii). Inny z projektów to tzw. europejska tarcza antyrakietowa (ESSI), zainicjowany w 2022 roku przez Niemcy, czy budowa czołgu nowej generacji, w który także zaangażowany jest niemiecki sektor.

Francuski szantaż

Belgia, która modernizuje swoje siły powietrzne, a w 2018 roku zdecydowała się na zakup 34 amerykańskich myśliwców F-35A (pierwsze samoloty są już w Arizonie, gdzie belgijscy piloci przechodzą szkolenie), wyraziła chęć dołą-

czenia do inicjatywy FCAS i zainwestowania w projekt około 300 mln euro. Tym ruchem zmieniałyby swój status z obserwatora, przyznany w maju ub.r., na pełnoprawnego członka. Plany te stanęły jednak pod znakiem zapytania. Francji, a konkretnie prezesowi reprezentującego ją w projekcie koncernu Dassault Aviation, Éricowi Trappierowi, nie spodobał się amerykański kierunek belgijskich zbrojeń. Stwierdził, że warunkiem dołączenia do inicjatywy jest porzucenie przez Brukselę planów zakupu kolejnych 11 myśliwców F-35. Taką deklarację Belgowie złożyli w ubiegłym miesiącu. W ten sposób na przestrzeni najbliższych lat flota myśliwców, mogących przenosić broń jądrową, zwiększy-

NACISK NA POLSKĘ?

Niemiecko-francuska koordynacja działań na rzecz zbrojeniowej „suwerenności” Europy będzie przybierać coraz szerszą formę. Może też stać się przedmiotem nacisku na takie kraje jak Polska, które przez lata bazowały na zbrojeniowym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.



łaby się w belgijskiej armii do 45 sztuk. I prawdopodobnie tak będzie, bo belgijski MON odrzucił szantaż Trappiera. Pokazuje to jednak, jak w niedalekiej przyszłości może wyglądać kierunek zbrojeń: albo Europa, albo USA. Wskazuje się również na osobisty wątek tego szantażu. Francuski koncern buduje myśliwce Rafale, które, jak widać, nie zostały wybrane przez Belgów na następców samolotów F-16. Gwoli ścisłości należy dodać, że program FCAS trapiiony jest licznymi opóźnieniami i nie brakuje w nim kłótni dotyczących praw do własności intelektualnej. W takich okolicznościach utrzymanie celu, jakim jest wdrożenie rozwiązań do 2040 roku, wydaje się mało prawdopodobne.

Zbrojeniowy deal

Pod koniec czerwca br. władze Szwajcarii przypomniały o nieco zakurzonym (potwierdza to, na jak „strategicznym” etapie jest ten projekt) programie European Sky Shield Initiative (ESSI), związanym z budową europejskiego systemu obrony powietrznej, potocznie nazywanego „europejską kopułą”. Został on zainicjowany latem 2022 roku przez ówczesnego kanclerza Niemiec Olafa Scholza. Chęć uczestnictwa w przedsięwzięciu podpisało dotąd ponad 20 krajów. Decyzja szwajcarskiego rządu z końcówki czerwca kończy ścieżkę przystąpienia tego kraju do niemieckiej inicjatywy. Na zbrojeniowe decyzje nie trzeba było długo czekać. Pod koniec lipca Szwajcaria po-

informowała o zakupie pięciu niemieckich systemów obrony powietrznej IRIS-T-SLM o łącznej wartości blisko 660 mln franków CHF. To kluczowy sprzęt w ramach wspomnianej wyżej inicjatywy ESSI. Warto przypomnieć, że do tej pory Helweci kupowali amerykańskie wyrzutnie Patriot. Nadal czekają na realizację umowy z 2022 roku dotyczącej dostaw pięciu tych systemów. Miały one zostać zrealizowane do 2028 roku, jednak wobec amerykańskiej pomocy zbrojeniowej dla Ukrainy w tym segmencie, poinformowano niedawno o przesunięciu harmonogramu. Warto zaznaczyć, że informację o reorganizacji dostaw i podpisanie umowy na niemiecki sprzęt dzieliło zaledwie kilka dni.

Czołg po nowemu

1 lipca poinformowano o uruchomieniu inicjatywy MARTE (Main ARMoured Tank of Europe), związanej z budową europejskiego czołgu podstawowego nowej generacji. W projekt zaangażowanych jest 51 podmiotów z 12 krajów, jednak główne skrzypce również grają tutaj Niemcy. Jak na razie w projekcie nie ma Francji, jednak warto zaznaczyć, że współpracuje ona z Berlinem w ramach innego programu – Main Ground Combat System, który również dotyczy opracowania czołgów nowej generacji (które zastąpią niemieckie Leopardy i francuskie Leclerc'i). W obu inicjatywach widać zaangażowanie tych krajów, które swoje programy zbrojeniowe opierają głównie na Niemcach czy Francji.

Nie ulega wątpliwości, że niemiecko-francuska koordynacja działań na rzecz zbrojeniowej „suwerenności” Europy będzie przybierać coraz szerszą formę. Może też stać się przedmiotem nacisku na takie kraje, jak Polska, które przez lata bazowały na zbrojeniowym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, by przeorganizowały swoją politykę w tym zakresie. Rozpoczynająca się właśnie prezydentura Karola Nawrockiego daje gwarancję głosu sprzeciwu wobec planów rozbicia strategicznego partnerstwa z Waszyngtonem, będącego jednym z filarów naszego bezpieczeństwa militarnego. **GP**

Polska mówi „Nie!” – wspólny głos przeciwko nielegalnej imigracji

W całej Polsce odbyły się protesty, marsze oraz zbiórki podpisów pod obywatelskim wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie przymusowego przyjmowania nielegalnych imigrantów.

Minione tygodnie w Klubach „Gazety Polskiej” upłynęły pod znakiem obywatelskiej mobilizacji i patriotycznego zaangażowania. Działacze kolejny raz pokazali, że nie są obojętni na przyszłość Ojczyzny. Głośno i zdecydowanie powiedzieli „Nie! nielegalnej imigracji!”.

SŁUPSK | W Słupsku odbył się już drugi marsz przeciwko masowej imigracji zorganizowany przez Klub „Gazety Polskiej” w Słupsku. Manifestanci przeszli ulicami miasta – od mostu George’a Grosza aż pod delegaturę Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jana Pawła II. W wydarzeniu wzięli udział mieszkańcy miasta wraz z członkami Klubów „Gazety Polskiej”. Słupski Klub „Gazety Polskiej” ruszył również z ponowną zbiórką podpisów pod wnioskiem o ogólnopolskie referendum w sprawie imigracji i paktu migracyjnego.

OPOLE | Podobne zgromadzenie odbyło się również w Opolu. W proteście #StopNielegalnejImigracji wzięli udział członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu, a także mieszkańcy Opola, Głubczyc i Lewina Brzeskiego oraz sympatycy Konfederacji i Ruchu Narodowego. Podczas protestu, apel do polityków został wygłoszony m.in. przez przedstawicielkę Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu Magdalenę Kalicką.

GARWOLIN | Akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum przerosła najśmielsze oczekiwania. Mieszkańcy i goście Garwolina i Powiatu Garwolińskiego oddali blisko 1300 podpisów poparcia pod wnioskiem o referendum dotyczącym przy-

musowego przyjmowania nielegalnych imigrantów. „Z całego serca dziękujemy Państwu! To jest początek akcji. Obiecujemy, że każdy Mieszkaniec i gość Powiatu Garwolińskiego, który będzie miał wolę złożyć swój podpis poparcia w tej sprawie, będzie miał taką możliwość. Dziękujemy wszystkim wolontariuszom, którzy zabrali dziś karty i chcą zebrać podpisy wśród swoich bliskich, sąsiadów, znajomych. Zachęcamy do włączenia się w naszą akcję. Robimy to dla Polski, naszych dzieci i wnuków” – powiedziała Iwona Kurowska, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Garwolinie.

BRZESZCZE | Na targowisku w Brzeszczach klubowicze „Gazety Polskiej” z regionu Oświęcimia, Brzeszcz, Chełmka, Kęt i Przeciszowa zorganizowali akcję zbierania podpisów poparcia dla referendum #StopNielegalnejImigracji. „Dziękuję za zaangażowanie i mnóstwo złożonych podpisów! To nasz wspólny głos w obronie Polski” – podsumowała Izabela Miłkowska, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Oświęcim II. Mieszkańcy licznie wzięli udział w inicjatywie.

OPOCZNO, DRZEWICA | Wspólnie z Biurem Poselskim posła Roberta Telusa oraz Forum Młodych PiS Opoczno, klubowicze „Gazety Polskiej” z Opoczna i Drzewicy przeprowadzili na targach w Opocznie i Drzewicy intensywną akcję zbierania podpisów pod obywatelskim wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie przyjmowania przez Polskę nielegalnych migrantów. „Podpisz! Nie bądź obojętny. Myśl o przyszłych pokoleniach” – zachęcali działacze.

ŁUKÓW | Łukowski Klub „Gazety Polskiej” ponownie zbiera podpisy pod petycją do burmistrza Łukowa w sprawie sprzeciwu wobec nielegalnej imigracji. Zebrano dziesiątki podpisów od mieszkańców, którzy nie chcą, żeby Łuków stał się strefą bez kontroli.

ŻARY | Klub „Gazety Polskiej” Żary zbierał podpisy poparcia w sprawie przeprowadzenia referendum krajowego z pytaniem: „Czy jesteś za odrzuceniem przymusowego przyjmowania imigrantów, które skutkuje spadkiem bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego?”.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” z Częstochowy również włączyli się do ogólnopolskiej akcji zbierania podpisów. „Stoimy na posterunku. Pracujemy dla naszej Ojczyzny. To nasz obowiązek! Kolejna zmiana naszych klubowiczów zbiera podpisy i tak przez cały tydzień i kolejne tygodnie, dyżurujemy i pracujemy dla Polski” – podkreśliła Ewa Wypych, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa.

KIELCE CENTRUM | Zmotywowani mieszkańcy ustawiali się w kolejce do stolika, gdzie można było złożyć podpis pod wnioskiem referendalnym. Klubowicze „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum zachęcali do wsparcia także kampanii „Czas na atom”.

GDYNIA | Klub „Gazety Polskiej” w Gdyni nie zwalnia tempa, mimo sezonu wakacyjnego. Zorganizował spotkanie klubowe, podczas którego planowano i omawiano kolejne działania patriotyczne. „Planujemy kolejne inicjatywy, które będą wyrazem naszego patriotyzmu i troski o przyszłość Polski. Działamy z pasją i w duchu wspólnoty” – powiedziała Wanda Jagieluk, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Gdynia.

BIERUŃ | Odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” Bieruń, poprzedzone Mszą świętą w kościele św. Barbary. Po części modlitewnej członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Bieruń udali się do salki, gdzie rozmawiano o rozwoju Klubu „Gazety Polskiej”.

OLSZTYN | Olsztyńska sala konferencyjna Domu Rzemiosła wypełniła się po brzegi, dosłownie pękała w szwach. Wszystkie miejsca siedzące zostały zajęte na długo przed rozpoczęciem wydarzenia, jakim było spotkanie z wyjątkowym gościem – posłem na Sejm Andrzejem Śliwką. Wydarzenie zostało zorganizowane przez prężnie działający Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn. Spotkanie miało charakter otwarty i przyciągnęło nie tylko sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, ale również osoby niezdecydowane, zainteresowane bieżącą sytuacją polityczną w kraju. Poseł Andrzej Śliwka od samego początku porwał słuchaczy swoim energicznym wystąpieniem. Nie zabrakło również żywej dyskusji z uczestnikami spotkania. Padło wiele konkretnych pytań, dotyczących zarówno polityki krajowej, jak i spraw lokalnych. Poseł Śliwka udzielał rzeczowych i wyczerpujących odpowiedzi, co spotykało się z licznymi brawami i wyrazami uznania ze strony zgromadzonych.

NOWY JORK | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Jorku zorganizował wieczór z Danielem Obajtkiem, jednym z najbardziej rozpoznawalnych i aktywnych przedstawicieli polskiego życia publicznego. Wydarzenie przyciągnęło licznych członków Polonii, działaczy, sympatyków, a także młodsze pokolenie emigrantów zainteresowanych przyszłością Polski. Atmosfera była niezwykle żywiołowa i pełna emocji. Już od pierwszych chwil widać było ogromne zainteresowanie obecnych tematami poruszonymi przez gościa spotkania. Nie zabrakło momentów otwartego dialogu, sala żywo reagowała na wypowiedzi gościa, a sesja pytań i odpowiedzi trwała długo po planowanym czasie. Spotkanie zakończyło się wspólnymi zdjęciami, uśmiechami i, co najważniejsze, deklaracjami dalszego działania na rzecz Ojczyzny.

ELBLĄG II | Przy Skwerze Ofiar Sprawy Elbląskiej Klub „Gazety Polskiej” Elbląg II, I Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej uczcił pamięć elbląskich ofiar stalinowskich prześladowań, tych, którzy stali się ofiarami urzędu bezpieczeństwa publicznego w 76. rocznicę tzw. Sprawy Elbląskiej – jednego z najciemniejszych epizodów w powojennych dziejach Elbląga w czasach Polski Ludowej.

NOWE KLUBY „GP”,
ZMIANY I REAKTYWACJE

ORZESZE – powstał 539. Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Eugeniusz Buchalik, tel.: +48 501 320 646, e-mail: klubgp.orzesze@gmail.com

KOSZALIN – nowym przewodniczącym został Jarosław Nalepa, tel.: 509 658 841, e-mail: klubgp.koszalin@gmail.com (nowy e-mail). Honorową Przewodniczącą została Bożena Tacher. Gratulujemy!

ZAPROSZENIA klubowe

PERTH (AUSTRALIA) | Klub „Gazety Polskiej” w Perth Australia zaprasza na obchody 81. rocznicy Powstania Warszawskiego. 10 sierpnia 2025 roku, godz. 9.30 – Msza św., godz. 10.45 – film „Sierpniowe Niebo. 63 Dni Chwały”, 35 Eighth Ave, Maylands.

PABIANICE | Klub „Gazety Polskiej” Pabianice zaprasza na XI Festyn Patriotyczno-Rodzinny. 15 sierpnia, godz. 10 – Msza św., godz. 16 – rozpoczęcie, godz. 16.20 – występ chóru Złota Jesień, godz. 17 – występ zespołu Pabianie, godz. 18.00 – występ chóru parafialnego, godz. 18.20 – występ zespołu Haze Acoustic Trio, godz. 19.20 – występ Fundacji im. Stanisława Pomian-Srzednickiego. Atrakcje: dmuchany zamek, gry i zabawy dla dzieci, malowanie twarzy, strzelnica, tresura psów. Miejsce wydarzenia: parafia św. Maksymiliana Marii Kolbe, ul. Jana Pawła II 46, Pabianice. **GP**

POWSTAŁO

538. KLUBÓW

„GAZETY POLSKIEJ”

20 LAT | 2005-2025

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DOŁĄCZ DO NAS: KLUBYGP@GAZETAPOLSKA.PL



**Tomasz
Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ZRZUCIĆ CARSKIE ORŁY, CZYLI POWIEW DZIEJÓW ZNAD KRAKOWSKICH OLEANDRÓW NA DZIEŃ ZAPRZYSIĘŻENIA PREZYDENTA KAROLA NAWROCKIEGO

WCZORAJ I DZIŚ

Zaprzysiężenie Karola Nawrockiego odbywa się w dniu mającym specjalne, symboliczne znaczenie w historii Polski. 6 sierpnia 1914 roku z krakowskich Oleandrów wyruszyła I kompania kadrowa. Jak twierdzi wielu historyków, celem tych pierwszych kompanii było wzniesienie na terenie „kongresówki” powstania antyrosyjskiego. Jakkolwiek byśmy patrzyli na proces odzyskiwania państwowego bytu po zaborach, komukolwiek przypisywalibyśmy zasługi, rozdzielając je pomiędzy Ojców Niepodległości – to data 6 sierpnia ma wymiar wyjątkowy i pełen wzruszających, przejmujących kontekstów. Jak tę symbolikę roku 1914 możemy interpretować właśnie w dniu zaprzysiężenia Karola Nawrockiego?

Historia to nie tylko, jak mówi słynna sentencja, nauczycielka życia, ale też przewodnik moralny, nauka, która kształtuje umysły, ducha i charakter – tak ją widział komendant Józef Piłsudski. Komendant po wielokroć mówił, pisał, powtarzał, że żołnierz zaczyna się od morale, zaś w drugiej kolejności potrzeba mu uzbrojenia czy umundurowania (bez których, rzecz oczywista, wojska też nie będzie). Już od początku swojej działalności niepodległościowej na te aspekty kładł więc nacisk, a zdawali sobie z tego sprawę wszyscy jego najbliżsi współpracownicy, z Kazimierzem Sosnowskim na czele. W sposób naturalny i oczywisty niejako w wychowaniu młodego pokolenia opierano się na kulcie powstania styczniowego i powstańców styczniowych. I to pomimo że Piłsudski miał do niego stosunek dwojaki – chylił głowę przed postawą, przed duchem walki i czynu, a krytycznie patrzył na kwestię fatalnego przygotowania insurekcji roku 1863. Tak czy siak, młodzi ludzie, którzy stanowili trzon legionowej braci, mieli do powstańców styczniowych stosunek pełen czci, szacunku i miłości.

Wdzięczność dla bohaterów

5 sierpnia 1914 roku przypadała równa, 50. rocznica stracenia na stokach warszawskiej Cytadeli Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora powstania, który odszedł w nimbie męczeńskiej świętości, oddając życie za sprawę polską. Strzelcy tego dnia udali się na uroczystą Mszę Świętą w krakowskim kościele Mariackim – celebrowaną w intencji dusz powstańców styczniowych, a 6 sierpnia, bładym światem, ruszyli pieszo w stronę granicy, by rozpocząć bój o Polskę. W sercach i w plecakach, niczym napoleońską butelkę, nieśli spore zasoby miłości do ojczyzny. Miłości wyrosłej na wychowaniu rodzinnym opartym na historii i kulcie bohaterów narodowych.

W tej mierze prezydentura Karola Nawrockiego będzie (co do tego nie ma raczej wątpliwości) prezydenturą uwrażliwioną na polską historię i jej znaczenie dla na-

rodowego ducha, dla młodzieży, dla nas samych, dla naszej teraźniejszości. On, historyk z wykształcenia i pasji, człowiek, dla którego tak ważne były projekty związane z Westerplatte czy Monte Cassino i szlakiem żołnierzy generała Andersa, szef muzeum II wojny światowej, prezes Instytutu Pamięci Narodowej – tę prezydenturę będzie formował na fundamencie szacunku do historii, miłości i wdzięczności dla polskich bohaterów narodowych.

Jedynym znakiem jest orzeł biały

Gen. Tadeusz Kasprzycki zanotował w swoich „Kartkach z dziennika oficera I brygady”, co się działo 3 sierpnia 1914 roku, gdy został dowódcą I kompanii. Na początku przydzielił plutony Herwinowi-Piątkowi, Burhardtowi-Bukackiemu, Krokowi-Kruszewskiemu i Krukowi-Paszkowskiemu. A potem wziął udział w chwili wyjątkowej, w owym apelu o jakiejś randze niezwyklej, metafizycznej, gdy patrzeć na nią przez pryzmat losów Polski. Oto na placu stały dwie grupy – Strzelców (członków Związku Strzeleckiego) i Drużyniaków (członków Drużyn Strzeleckich): „Stajemy naprzeciw siebie, następuje akt zbratania odrębnych organizacji, co do wspólnego celu dążyły oddzielnymi drogami. Komendant mówi do nas jędrnie i serdecznie”. Tu ważne wtrącenie – oba środowiska (Strzelców i Drużyniaków) nie tylko „dążyły oddzielnymi drogami”, ale wręcz były ze sobą skonfliktowane: jedno bliskie PPS-owi, drugiemu bliżej było do narodowców. Tym bardziej to, co zdarzyło się na Oleandrach, miało olbrzymią wagę. Piłsudski zwrócił się do nich z pamiętnym rozkazem: „Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuje, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki”.

Komendant podszedł do Burchardta-Bukackiego i z nim zamienił odznaki, biorąc od szefa Drużyn Strzeleckich charakterystyczną „blachę” dopinaną do maciejówki. Za nim zaczęli inni robić to samo. Cóż to był za moment! Zbratanie, pozostawienie na boku różnic wtedy, gdy liczy się to jedno, najważniejsze – wolna Polska! Łzy ciekły tym chłopakom po policzkach...

Wszyscy jesteście żołnierzami

Po wymianie orzełków Piłsudski mówił dalej: „Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierzony, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. (...) Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię”. I w tych słowach także było wiele mądrej treści – ten pierwszy rozkaz stanowił program walki o wolną Polskę, w którym, po pierwsze, na bok trzeba odstawiać właśnie dzielące „obóz patriotyczny”, a po drugie mieć świadomość, że każdy „jest żołnierzem”. Jakich spraw są obecnie żołnierzami patrioci obozu konserwatywnego w Polsce? Co ich łączy, a co dzieli? Co jest najważniejsze?

Mam olbrzymią nadzieję, że prezydentowi Karolowi Nawrockiemu uda się nakłonić różne odłamy konserwatywnego obozu politycznego w Polsce do wykonania symbolicznie takiego gestu, jaki w 1914 roku zrobili młodzi Strzelcy i Drużyniacy, że w grupach obozu prawicy polskiej znajdują się ludzie, którzy odepną orzełek z własnej czapki, by wymienić się z tym, który, zdawałoby się „stoi naprzeciwko”, lecz tak naprawdę stoi obok. Przeciwnik naprawdę jest gdzie indziej. I w inną stronę trzeba kierować polityczne bagnety.

Trzeba bić się o Polskę

W pamiątkach Kasprzyckiego znajdujemy też poruszający opis nocy z 5 na 6 sierpnia 1914 roku, spędzonej w półśnie, na scenie teatru w Oleandrach. Około drugiej przyszedł pisemny rozkaz wymarszu. Rozległ się alarm. Krążyły różne przypuszczenia, niektórzy dowcipkowali. O trzeciej wydano chleb i konserwy. Następnie komendant Piłsudski wezwał oficerów na odprawę, wyznaczając marszrutę na Miechów i Michałowice. Przed czwartą nastąpił wymarsz. Szli przedmieściami. Chłopcy dopytywali się „co będzie?”, ale dowódca nie odpowiadał. Wyszli na szosę warszawską. Gdy w pewnym momencie wydawało się, że droga zwraca do Krakowa, zerwały się okrzyki: „My chcemy na wojnę!”. Na granicy stanęli około godz. 9. Wszyscy poruszeni, rozemocjonowani. Patrzyli w stronę słupów tej fałszywej granicy, która przedzielała dawną Polskę, oddzielała zabór austriacki od rosyjskiego. Kasprzycki zapisał: „Obok kompania – z oczu coś im promienieje, idzie ku mnie, jak prąd”. Dał rozkaz: „Kompania baczność! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... w imieniu Rządu Narodowego... stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... Idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny żołnierza polskiego... Na cześć tej ziemi: kompania w prawo patrz!”. A potem zanotował, że „coś pchało się w gardło”. Jakieś wielkie wzruszenie... I ruszyli. Wywrócili słupy graniczne. Ze ścian w komorach celnych zerwali portrety cara, rzucili na ziemię, podeptali. Co w symbolice tych scen właśnie dzisiaj najmocniej nas uderza?

Z jednej strony świadomość wyrządzonego Polsce i Polakom zła, świadomość bolesnej przeszłości, a z drugiej to, że tylko czynem można suwerenność, niepodległość, wolność wywalczyć. Że trzeba się bić o Polskę. I w czasach wojny, i w czasach pokoju... Także ta prezydentura zaczyna się w trudnym dla nas wewnętrznie czasie, w roku, w którym Rzeczpospolitą rządzą dranie za nic mający interes ojczyzny, szukający jedynie możliwości pognębienia swoich politycz-

nych przeciwników. Na tym froncie też jest wiele do zrobienia. I też „carskie portrety do zrzucenia ze ścian”.

Czem jesteście dla narodu?

Szli dalej strzelcy Piłsudskiego. W Tunelu pod Miechowem był z nimi Andrzej Strug: „Kwatery podłe, żarcie żadne. Pod wieczór wyszedł nasz pluton z chłopem przewodnikiem. Po drodze zrzucaliśmy tablice z orłami carskimi, a żyliśmy samymi śliwkami”. Ich kapelan, ks. biskup Władysław Bandurski, pisał w grudniu 1915 roku („Wszystkim Legionistom polskim wszystkich trzech brygad stojącym w polu, zostającym w szpitalach, schroniskach i załogach”): „Wy nasze Dzieci najdroższe wyzwalać się Polski... Wykołysane pieśnią matek polskich, rozkochane w cudownych gawędach o bohaterskiej przeszłości, zasłuchane w jęki i szlochy cierpień teraźniejszości przykutej do krzywd carskich służalców... stoicie rok drugi w ogniu walki i nie pytacie, kiedy nadejdzie spoczynku pora. Żołnierze Wy nasi... W szarych mundurach legionistów, w daleko rozwiniętej linii ognia, w strzeleckich rowach ukryci, z oznakami chwały i zasługi na piersiach, czy wiecie Wy, czym jesteście dla narodu?”

Miłujemy Was i czcimy za tę godność serc niezastygłych w samolubstwie, wdzięczni niewypowiedzianie za tę służbę niezłomną i nieugiętą... patrzymy z dumą na czyny, o których nigdy Ojczyzna zapomnąć nie może i... tęskniąc ciągle za powrotem Waszym... powtarzamy w modłach codziennych i w szepcie życzeń świątecznych: – Bądźcie szczęśliwi!”.

Na koniec więc samo wojsko i żołnierze – których najwyższym dowódcą, szefem Sił Zbrojnych, jest w Polsce obecnie prezydent. Piękną była ich relacja z Piłsudskim, piękne też były słowa biskupa Bandurskiego. Mogą być mottem i przesłaniem na dzień zaprzysiężenia Prezydenta RP: „Miłujemy Was!” „Czcimy!” „Jesteśmy wdzięczni za służbę nieugiętą!”. I wreszcie te piękne, proste życzenia: „Bądźcie szczęśliwi!”. Nie tylko Wy – Żołnierze, ale przede wszystkim: Wy – Obywatele! Bądźcie szczęśliwi!

GP

Tuż po północy zapraszamy na program
„Republika Nocą” – podsumowanie
najważniejszych wydarzeń dnia.



od poniedziałku
do piątku

00:20

w Republice

Komentuj na X
#republikanoca

 www.radiotvrepublika.pl

 [Telewizja Republika](https://www.youtube.com/Telewizja_Republika)

 [@RepublikaTV](https://twitter.com/RepublikaTV)

 [RepublikaTV](https://www.facebook.com/RepublikaTV)

 [@RepublikaTV](https://www.instagram.com/RepublikaTV)

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**

Rzeczpospolita chłopska



NIEDOLA PAŃSZCZYŹNIANEGO KMIECIA

Rzeczpospolita Obojga
Narodów stanowi ten
okres w historii ojczyzny,
z którego jesteśmy
najbardziej dumni.
Zapatrzeni w złoty blask
przeszłości zapominamy
tylko, że w realiach
ówczesnego ustroju
obywatelami było tylko
około 7 proc. Polaków
– tych legitymujących
się herbami, zaś
dla reszty ludności
wiejskiej Rzeczpospolita
szlachecka była nie
matką, lecz macochą,
z czego dramatycznymi
konsekwencjami musieli
się w czasie zaborów
mierzyć bojownicy
o niepodległość.

PRACA U PODSTAW

Kościół katolicki, rodzący się
ruch ludowy czy wreszcie
narodowa demokracja powoli
i umiejętnie budzili w żywiole
ludowym świadomość narodową
i uczyli go miłości do idei Polski,
w czym solidnie pomogła
rozwijająca się popkultura.

FOT. ARCH.

Łukasz Czarnecki

Jak doskonale wiedzą lingwiści, język stanowi odbicie rzeczywistości historycznej i jest przez nią kształtowany. Wyjątkowo ponury przypadek znaleźć możemy w języku polskim – mowa o wyrazie „chłop”, który wywodzi się od wschodniosłowiańskiego „chołopa”, czyli słowa, jakim na Rusi określano... niewolnika.

W dobie średniowiecza i wczesnej nowożytności na terenach polskich nikomu nie przyszłoby do głowy przedstawić ludności wiejskiej określać mianem chłopów. No, chyba że chciałoby się ich obrazić. W źródłach z epoki ówczesni rolnicy funkcjonują pod mianem kmieci. Dopiero w późniejszych latach, gdy wokół polskiej wsi zaczęła zaciśkać się pętla bezlitosnego pańszczyźnianego systemu, w mowie potocznej i dokumentach dawni kmiecie coraz częściej stawali się chłopami, co odzwierciedlało ich postępującą degradację w społeczeństwie.

Złota wolność kmiecia

Średniowiecze nie było epoką tak ponurą, jak to zwykła odmalowywać popkultura. Polski kmieć nie miał wtedy źle. Pańszczyzna, w wymiarze takim jak w późniejszych stuleciach, była nieznana, przy lokacji wsi zobowiązywano co prawda gromadę do świadczeń na rzecz dworu, tyle że obejmowały one zaledwie... pięć dni pracy na pańskim polu w skali roku.

W dawnej historiografii często pisano, że średniowieczny kmieć żył szczęśliwie i dostatnio, a dopiero w późniejszych wiekach stoczył się na samo dno. Prawda jest jednak bardziej skomplikowana: nad wsią nieustannie wisiało widmo klęski głodu. Równocześnie jednak kmieć nie był niczyją własnością. Musiał uiszczać szlachcicowi czynsz, ale swobodnie obracał zarówno swoją ziemią, jak i jej plonami. Gdy w XVI wieku przyszło polepszenie technik rolniczych i zaczęła się dobra koniunktura na zboże, kmiecie na tym skorzystali. W czasach ostatnich Jagiellonów niczym dziwnym nie były sporych rozmiarów gospodarstwa, obejmujące areał jednego lub więcej łanów. Kmiecie chaty były przestrzenne, solidnie zbudowane i całkiem wygodnie umeblowane. W aktach sądowych możemy

znaleźć m.in. informacje o zamożnych rolnikach pożyczających spore sumy pieniędzy... swoim dziedzicom.

Upadek polskiej wsi

Koniec XVI wieku był świadkiem procesu „gotowania żaby”, którego efektem stała się ostateczna przemiana dziarskich kmieci w upodlonych chłopów. Osobistą wolność wieśniaków stopniowo ograniczano. Rolnika pozbawiono *de facto* obrony prawa, gdy król Zygmunt Stary zrzekł się rozsądzania przez władzę monarszą sporów między szlachtą a jej poddanymi, zostawiając rozstrzyganie... samym szlachcicom. Panowie herbowi uznali to za przyznanie im pełnej władzy nad poddanymi i prawa do karania ich wedle upodobania. W następnych stuleciach korzystali oni z owych prerogatyw, skazując chłopów na brutalne bicie przy łada okazji. Skala przemocy na polskiej wsi osiągnęła tak monstrualne rozmiary, że – jak pisał czołowy poeta baroku Wacław Potocki – niejeden zmaltretowany wieśniak ostatecznie wołał powiesić się na gałęzi niż czekać na kolejne bicie.

W XVI wieku coraz bardziej rosły też zobowiązania gromady względem dziedzica. Jego pola obrabiać trzeba było teraz regularnie przez określoną liczbę dni w tygodniu, a liczba ta stopniowo rosła. Początkowo nikt nie uważał tego za katastrofę, w całym kraju kmiecie bez protestów zgadzali się na wymianę świadczeń pieniężnych na pańszczyznę. W czasach koniunktury, kiedy rolnik mógł wynająć parobka i wysłać go na folwark, by uprawiał dworską ziemię, rozwiązanie takie rzeczywiście wydawało się korzystne. Przez jakiś czas kmieciom wiodło się więc nadal dobrze, świadczy o tym choćby liczba zachowanych w aktach sądowych informacji o zamożnych gospodarzach wynajmujących dodatkowe pola, co było w ówczesnej Rzeczpospolitej zjawiskiem powszechnym. Ludzie ci nie dość że wywiązywali się z pańszczyzny, to jeszcze mieli czas i środki na powiększanie areału swoich upraw.

Na początku XVII wieku dobra passa się skończyła. Aktywność słońca spadła do najniższego w spisanej historii ludzkości, co pociągnęło za sobą gwałtowne ochłodzenie klimatu. Pod koniec rządów Zygmunta III Wazy można było zimą przeprawić się saniami przez zamrożony Bałtyk do Szwecji.

Nagle ochłodzenie pociągnęło za sobą ogólnoświatowy kryzys rolnictwa. Przez całą Europę zaczęły przetaczać się niepokoje i wojny. Nasz kraj oberwał wskutek najazdów moskiewskich i szwedzkich. Po Potopie Rzeczpospolita była w ruinie. Przemarsze wojsk spustoszyły polskie wsie, żołdactwo okrutnie łupiło wieśniaków, zabierano im zboże, zabijano i zjadano zwierzęta, zabierano wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, a na koniec z czystego sadyzmu palono chaty. Prawdopodobnie zginęła wówczas prawie połowa wiejskiej ludności, a ta, która cudem przeżyła, straciła wszystko. Zamożność kmieci odeszła w niepamięć. Miast dostatnich domostw na wsiach stały rudery, prawie szalasy.

Również panów herbowych dotknęła gwałtowna pauperyzacja, gotowi byli na wszystko, byleby odbić się od dna. I zrobili to kosztem swoich poddanych.

Dokręcanie śruby

W latach po Potopie upowszechniło się zjawisko tzw. załogi. Był to rodzaj pożyczki: pan wypożyczał swemu poddanemu narzędzia do uprawy roli i materiały do budowy domu, a ten musiał to odpracować. Tyle że potem narzędzia, a także chałupa, nie stawały się własnością chłopów i dziedzic mógł mu je w każdej chwili odebrać.

Dokręcano śrubę pańszczyzny. Wymagania wciąż rosły, w końcu osiągając absurdalne wymiary, rzędu kilkunastu dni w ciągu tygodnia. Oprócz chłopów na pańskim polu pracowała jego żona i dzieci, a pieniądze, jakie udawało się im zarobić, wydawali na najęcie parobków do pomocy. Od pracy w jarzmie pańszczyzny nie zwalniały żadne okoliczności.

W dodatku niegdyś kmiecie handlowali na jarmarkach miejskich, teraz wprowadzano przymus sprzedaży plonów dziedzicowi, który arbitralnie wyznaczał ceny. Także gdy chłop potrzebował czegokolwiek, na przykład gwoździ czy soli, musiał kupować owe dobra od dworu, przy czym gwoździe sprzedawano mu na... sztuki.

Szlacheckie posiadłości zamieniły się w małe państwa policyjne. W każdej wsi wyznaczano tzw. rugowych, których obowiązkiem było donosicielstwo. Co roku lub częściej organizowano w karczmie wiec, na którym chłopowie musieli wyznawać swe winy i wzajem się oskarżać.

Chłopska ambrozja

W XVI wieku kmiecie zasadniczo nie pili zbyt dużo. Główny ich trunk poza wodą stanowiło bardzo słabe piwo. Problem zaczął się w wieku XVII. Wieśniaków zmuszono do zaopatrywania się w piwo wyłącznie od pana, każdy gospodarz miał co roku kupić określoną liczbę jego wiader. Jeśli tego nie zrobił, nakładano nań grzywnę. Szlachta dążąc do minimalizacji kosztów produkcji, używała do warzenia... bardzo wielu różnych rzeczy, wśród których chmiel zdarzał się najrzadziej. W źródłach zachowały się skargi wieśniaków zmuszanych do wlewania sobie w gardło trunku, nadającego się wedle ich słów „dla bydła”, a nie dla ludzi.

Po wojnach szwedzkich doszło do gwałtownego załamania rynku zboża. Podstawy dobrobytu wielu mniejszych właścicieli ziemskich uległy zachwianiu. Szlachta zaczęła stawiać po folwarkach gorzelnie i uzyskiwane zboże przerabiać na wódkę, którą następnie sprzedawała poddanym. Powstało błędne koło, bo chłopowie uprawiali żyto, które trafiało do gorzelni, gdzie przerabiano je na wódkę i w tej formie odsyłano do wsi. Rozpowszechnił się obyczaj płacenia wieśniakom, przynajmniej za część sprzedawanych dworowi plonów... talonami na wódkę do realizacji w lokalnej karczmie. By uzyskać pozwolenie na ślub, narzeczeni musieli najpierw zakupić monstrualną ilość wódki. Dane ekonomiczne porażają, spory odsetek majątków szlacheckich czerpał ze sprzedaży swoim chłopom alkoholu 1/3 dochodu, ale były też dobra, gdzie rozpijanie wieśniaków odpowiadało za... 80 proc. wpływów! Efekty tej polityki były przerażające. Niedożywieni, przepracowani chłopowie, wlewając w siebie wiadra wódki, rujnowali zdrowie. W alkoholizm popadały całe rodziny. Fakt, że przemoc domowa była w tej sytuacji w chłopskiej chałupie zjawiskiem codziennym, nikogo już chyba dziwić nie powinien.

Narodziny narodu

Pod koniec Rzeczypospolitej, wśród elit ginącego państwa pojawiły się głosy broniące nieszczęsnych włościan. Józef Wybicki wyrzucał herbowym panom braciom wyzysk i biologiczne wyniszczanie chłopów. Od słów do czynów przeszedł Tadeusz Kościuszko, wydając Uniwersał Połaniecki.

W XIX wieku bojownicy o niepodległość przy okazji każdego zrywu przeciw zabiorcy próbowali odwołać się do mas chłopskich. Napotykali mur obojętności, a niekiedy wręcz wrogości. Chłopi nie czuli się Polakami, dla nich słowo to oznaczało szlachcica-wyzyskiwacza. Między patriotycznymi elitami a masami ludowymi ziała przepaść, a próby jej zasypania kończyły się katastroficznie – w roku 1846 chłopów galicyjskich urządzili panom krwawą łaźnię.

W końcu dla działaczy niepodległościowych stało się jasne, że muszą nauczyć chłopów polskości. Sprawę komplikował fakt, że pańszczyzna odeszła w przeszłość za sprawą zabiorcy. Jak pisał po latach Wincenty Witos: w czasach jego młodości chłopów na dźwięk słowa „Polska” dostawali paniki, utożsamiając jej odrodzenie z powrotem wyzysku. Działacz ludowy Teofil Kurczak wspominał, że gdy był dzieckiem, jego dziadek mawiał: Módlta się dziatki, żeby Polska nie wróciła, bo pańszczyzna będzie.

Zmiana tego tragicznego stanu rzeczy była zadaniem rozciągniętym na lata. Na szczęście znaleźli się ludzie gotowi prowadzić długą „orkę”. Kościół katolicki, rodzący się ruch ludowy czy wreszcie narodowa demokracja powoli i umiejętnie budzili w żywole ludowej świadomość narodową i uczyli go miłości do idei Polski, w czym solidnie pomogła rozwijająca się popkultura. Pewien chłopski pamiętnikarz wspominał, że dlań chwilą przebudzenia i uświadomienia sobie, że jest Polakiem, był moment, gdy w trakcie pasania dworskiego bydła dziedzic pożyczył mu do czytania (swoją drogą, oddający się lekturze pastuch był najlepszym znakiem, że czasy się zmieniły) „Trylogię” Henryka Sienkiewicza. I nie był w tym osamotniony.

Lata długiej pracy u podstaw przyniosły owoce. Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, w szeregach bijących się o niepodległość legionów, obok inteligentów, dzielnie walczyli też chłopscy synowie, wśród nich pradziadek piszącego te słowa. A gdy z popiołów dawnego ładu powstawała II Rzeczypospolita, to właśnie lud wiejski bronił jej piersią przed czerwoną nawałą, zaś później w czasie II wojny światowej zasilal leśne oddziały partyzanckie. Zniewoleni chłopowie odeszli, wrócili dziarscy kmiecie. Polscy kmiecie. **GP**

Grzegorz
Wszółek

AI Z ASPIRACJAMI DO ROLI PIERWSZOPLANOWEJ

W STRONĘ TEGO, CO NIEUNIKNIONE

Generatywna sztuczna inteligencja tylko do jednej sceny? To się wydarzyło w serialu „Eternauta”. Netflix pierwszy raz w historii użył AI, by obniżyć koszty produkcji. Choć serial katastroficzny ogląda się bardzo dobrze, to w związku z burzą wokół wykorzystania technologii zachodzi pytanie, co na ekranie jest jej wytworem, a co faktycznym udziałem ludzi?

Sztuczna inteligencja pomaga branży filmowej – na razie mało kto się tym chwali, ale scenarzyści już czasem korzystają z AI, by poprawić dialogi. Największe kontrowersje wywołał dotąd film „Ostatni scenarzysta” sprzed roku, który w pełni został zrealizowany przy użyciu sztucznej inteligencji. Producent tego „dzieła” Peter Luisi napisał skrypt, który przekształcił w obraz z aktorami. Aż tak daleko nie poszli twórcy z Argentyny, którzy pracowali nad „Eternautą”. Ale oszczędzili czas i pieniądze, a pisząc brutalnie – poszli na łatwiznę. Zamiast wykorzystania tradycyjnej grafiki komputerowej, posiłkowali się AI, by zaoszczędzić na scenie z zawałającym się budynkiem w Buenos Aires.

Według Teda Sarandosa, biznesmena i jednego z dyrektorów Netflixsa, brak udziału ludzi, grafików i specjalistycznego sprzętu pozwolił na obcięcie kosztów

nawet 10-krotnie. Bez tego – jak twierdzą twórcy serialu – zabrakłoby funduszy, by dokończyć serial sci-fi. „Korzystając z narzędzi opartych na sztucznej inteligencji, udało się osiągnąć niesamowity rezultat z niezwykłą szybkością, a sekwencję efektów wizualnych ukończono 10 razy szybciej niż przy użyciu tradycyjnych narzędzi i procesów pracy związanych z efektami wizualnymi” – stwierdził Sarandos.

Jak ocenił CEO platformy Netflix, nie oznacza to masowego zwalniania ludzi pracujących przy produkcjach filmów. Choć właśnie tego najbardziej obawia się branża filmowa, która od miesięcy – nie tylko w Polsce – apeluje o uregulowanie kwestii prawnych związanych z korzystaniem ze sztucznej inteligencji. I ma rację – nowa technologia może wykorzystywać cudze obrazy i sceny, by generować własne treści, nie pytając o zgodę autorów.

A jak wypada na ekranie „Eternauta”, zrealizowany na podstawie komiksu z lat 50.? Jest naprawdę wciągający. Przypomina postapokaliptyczny „Ku jezioru”, niektórym przyjdzie na myśl „The Walking Dead”, choć tylko w wymiarze katastrofy dla ludzkości. W serialu, który wywołał tak wiele zamieszania, mamy do czynienia ze śmiertelnym śniegiem w środku lata w Argentynie. Śnieżynki spadające z nieba natychmiast zabijają każdego, kto nie ubierze się w skafander z maską. Tak jak w „The Walking Dead”, katastrofa jest testem dla ludzi, którzy robią wszystko, by przetrwać. Sześciocyfrowy serial trzyma w napięciu, aktorzy z Ameryki Południowej są niezłi. Tylko ta sztuczna inteligencja przeszkadza, bo czy ktoś może mieć 100-proc. pewność, że tylko zawałający się budynek był jej dziełem? A może obrazy zmarłych na śniegu albo przechadzek głównego bohatera po ulicach także?

GP



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

HANNA WRÓBLEWSKA

– CHWAŁA BLUŹNIERSTWOM

PODSUMOWANIE RZĄDÓW BYŁEJ MINISTER KULTURY

Nagrodziła medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” twórców teatralnych urządzających erotyczne kpiny z Matki Bożej, autorów sceny seksu oralnego z figurą świętego Jana Pawła II i onanizowania się krzyżami... Jej decyzje w związku z dofinansowaniem pism ideowych pokazały, że MKiDN pod jej rządami było dworem lewicowo-liberalnych środowisk. Zakończyła się misja Hanny Wróblewskiej jako minister kultury. A w dużej mierze – antykultury.

Działania pani minister można podsumować jednym zdaniem: używała pięknych słów do promowania obrzydliwych zachowań twórczych.

Medale za wulgarne obrażanie uczuć religijnych

Wyróżniła medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (tł. chwała sztuce) m.in. Klarę Bielawkę, aktorkę grającą w obrażających uczucia chrześcijan „Kłątwie”, „Diabłach” „Neronie” czy wulgarnym, opierającym się głównie na scenach kopulacji, „Mein Kampf” w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Zdaniem resortu kultury to „znakomita aktorka teatralna i filmowa, potrafiąca odnaleźć się w bardzo różnorodnym repertuarze i różnorodnych konwencjach teatralnych”. Medal tej samej rangi trafił do aktora Michała Czachora, który zdaniem Hanny Wróblewskiej jest „znany z odwagi artystycznej, przełamania zastanych konwencji scenicznych i głębokiego zaangażowania w pracę nad rolą”. W spektaklu „Neron”, w którym publiczności rozdawano ciasteczka w kształcie płodów ludzkich, stojący na scenie pełnej krzyży aktor zachęcał do „zabawy w ukrzyżowanie”.

Kpiny ze świętości na podium

Gdyby tego było mało, prestiżowe odznaczenie otrzymał od Wróblewskiej Paweł Łysak, dyrektor Teatru Powszechnego w Warszawie, za którego kadencji na deskach wystawiono bluźniercze spektakle „Diabły” i „Kłątwa”. W spektaklu „Kłątwa” w reż. Olivera Frljicia aktorka symulowała stosunek oralny z figurą św. Jana Pawła II, a w scenie finałowej ścięto piłą stojący na scenie wielki drewniany krzyż. W „Diabłach” w reż. Agnieszki Błońskiej aktorka wcielająca się w Matkę Bożą zachęcała do seksu. W jednej ze scen wyciągnęła

BONUS ZA OHYDĘ

Hanna Wróblewska nagradzała artystów organizujących „zabawę w ukrzyżowanie” i obrzydliwe sceny seksu w spektaklach teatralnych.

z majtek stułę z wyhaftowanym krzyżem i przedstawiając się jako Ukrainka wykrzykiwała do publiczności tekst: „Zrobię wam rzeź wołyńską w waszych katolickich d...”. W przedstawieniu zaaranżowano wykład o budowie fizjologicznej łechtaczki i zachęcano publiczność do zbiorowej masturbacji, od czasu do czasu wypowiadając w opisanych okolicznościach słowa: „cześć Krzyżowi Świętemu”. Aktorki onanizowały się krzyżami. W „Neronie” w reż. Wiktora Rubina zachęcano publiczność na tydzień przed Świętem Wielkiej Nocy do „zabawy w ukrzyżowanie”.

To tylko garstka spektakli, które wprowadził na deski Teatru Powszechnego Paweł Łysak, będąc dyrektorem sceny od 2014 roku. Uzasadnienie Srebrnego Medalu dla Pawła Łysaka wskazywało na „konsekwentnie budowany otwarty i zaangażowany teatr”. Dyrektora nagrodzono za pokazanie, „że scena może być przestrzenią dialogu i społecznej odpowiedzialności”. Medale to nie wszystko. Paweł Łysak od nowego sezonu pokieruje Teatrem im. S. Jaracza w Łodzi.

Przekarmianie lewicy i skandal w środowisku muzyków

Na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” Krzysztof Wołodźko podsumował decyzje Wróblewskiej na płaszczyźnie czasopism

ideowych. Gdy Wróblewska została ministrem kultury, środki znaczną falą popłynęły do lewicowo-liberalnych redakcji, które – jak „Krytyka Polityczna” – i tak świetnie sobie radziły, choćby dzięki środkom samorządowym albo grantom od rodziny Sorosów. Wołodźko podkreślił, że bardzo mocno przykrecono za to śrubę redakcjom konserwatywnym, altleftowym, kojarzonym z ideową kontestacją liberalno-lewicowego establishmentu III RP. Taki los spotkał choćby kwartalnik „Kronos”, któremu szefuje Wawrzyniec Rymkiewicz. W ministerialną niełaskę z miejsca popadł „Nowy Obywatel”, pismo o mocno socjaldemokratycznym profilu, wywodzące się z obywatelskiego, łódzkiego środowiska z pokolenia, które wchodziło w dorosłość w początkach III RP. Co więcej, jak zaznaczył Krzysztof Wołodźko, Hanna Wróblewska bardzo uznaniowo przyznała sobie prawo do dysponowania ekstraśrodkami w ramach programu „Czasopisma”. Odebrano redakcjom również prawo do odwołania się. Mainstreamowe media nawet się nie zająknęły w tej sprawie. Głośno za to było, gdy tą dworską logiką działań kierowała się minister w programie „Muzyka”. Rozwścieczone środowisko muzyków zmusiło do reakcji nawet mocno zaprzyjaźnione z władzą media, takie jak „Gazeta Wyborcza”, która zagroziła o „ministerstwie głupich grantów”. Wołodźko wyliczył na łamach „Gazety Polskiej Codziennie”, że resort kultury lekką rączką przyznał 320 tys. zł na dwa, niezbyt ambitne, projekty Stanisława Trzcińskiego, kolegi Rafała Trzaskowskiego. Hojność i uznaniowość minister Wróblewskiej tak bardzo rozniewiała artystów, że szefowa resortu nie tylko pospieszyła z przeprosinami, ale z miejsca ogłosiła nowe „super-granty”.

GP

Na podstawie tekstów z „Gazety Polskiej Codziennie”

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

LATO Z VIVALDIM

Théotime Langlois De Swarte, VIVALDI: LE QUATTRO STAGIONI

harmonia mundi

Wciąż pod wrażeniem znakomitego, wakacyjnego występu grupy Le Consort na Festiwalu Bachowskim w Świdnicy, nie sposób znów nie zanurzyć się w dyskografii tych młodych, wybitnych muzyków. O solowej płycie klawesynisty Justina Taylora, w całości poświęconej Chopinowi, pisałem niedawno. Najwyższy czas uważnie wysłuchać wydany również w tym roku album, gdzie głównym bohaterem jest skrzypek Le Consort, Théotime Langlois De Swarte. Choć w znakomitych wykonaniach „Pór Roku” można przebiegać do woli, to artysta udowadnia, że wciąż da się tu jeszcze czymś zaskoczyć. Ale największą niespodzianką okazują się odnalezione i zrekonstruowane utwory Vivaldiego, którym współcześni muzycy nadali niesamowity wręcz blask.



★★★★★

PUNKROCK I SZTUKMISTRZE

The Flying Bones, WHO ARE THE FLYING BONES?

En Attendant Records

Kolejną muzyczną inspiracją pochodzi również z wakacyjnego festiwalu, ale tym razem w Lublinie, czyli Carnavali Sztukmistrzów. Koncertowa, punkrockowa energia francuskiego zespołu The Flying Bones mogła zachęcić do sięgnięcia po ich świeży debiut „Who Are The Flying Bones?”. Trzyczęściowy utwór „Deception” to próbka w pełni prezentująca ich zainteresowania – od nieco rozmiewianego, progresywnego rocka, po iście punkową destrukcję – w której ewidentnie bardziej im do twarzy. Co do płyty The Flying Bones mam więc nieco mieszane uczucia, ale sam Carnaval Sztukmistrzów, z jego niepowtarzalną atmosferą i charyzmatycznymi artystami, polecam z całego serca.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { GEOPOLITYKA }

★★★★★

Od innej mały

„Dlaczego Rosjanie są inni?”

Piotr Gursztyn

Unitas, Siedlce 2025

Na pierwszy rzut oka Rosjanin to twór człekokształtny, biały chrześcijanin z bagażem tysiącletniej historii i niemałym dorobkiem kultury. Jednak nawet takiemu cwaniakowi jak Trump zrozumienie, że Putin – wykwit rosyjskiego imperializmu w najczystszej formie – jest czym innym niż politycy z zachodniego świata, zabrało pół roku. A Piotrowi Gursztynowi wytłumaczenie „Dlaczego Rosjanie są inni?” zajęło 600 stron grubej pracy.

Na świecie fenomen owej „zdezelowanej stacji benzynowej zaopatrzonej w broń nuklearną” jest dość zbadany. Ludziom Zachodu, przywiązany do rozumowania w kategorii zysku i straty, nie przychodzi do głowy, że można wywoływać wojny dla prestiżu.

Piotr Gursztyn szczegółowo analizuje uwarunkowania tego fenomenu: geograficzne – rozległość terytorium, któremu mimo propagandy nikt właściwie nie

zagroził, zasoby, co przy jednoczesnym braku poczucia własności (wspólne znaczy niczyje) musiało prowadzić do rabunkowej gospodarki.

Za winowajczynię należy uznać historię. Zwłaszcza że Rosja odziedziczyła po kolejnych najeźdźcach to, co najgorsze.

Można też mówić o dziejowym fatum – ilekroć zdarzało się, że pojawiła się szansa łagodnienia opresyjnego systemu, pojawiał się jakiś Iwan Groźny, jakiś Lenin, jakiś Putin i nadzieja reform tonęła w falach wielkomocarstwowych aspiracji. Skądinąd przy aprobacie szeroko pojętego ludu. Niedawny plebiscyt na najwybitniejszą postać w dziejach wy-

grali Piotr I, Lenin, Stalin i, ciekawostka: Puszkina. Wiara w skuteczność brutalnej siły preferuje rządzenie metodami mafijnymi, a postrzeganie historii świata jako jednego wielkiego spisku streszcza się w filozofii – skoro nie możemy mieć u siebie dobrobytu, dlaczego ma go mieć reszta świata?

GP



Zamów w naszym sklepie pod adresem



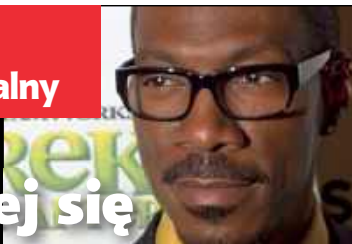
sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

śmiej się

Z MURPHYM

Eddie Murphy ujawnił, że wcielił się w głównego bohatera kolejnej części sławnej komedii „Różowa Pantera”. Aktor zdradził też ku ucieście widzów, że wróci do roli Osta w spin-offie „Shreka”.



czekaj

NA TEN FILM

Trwa zbiórka pieniędzy na produkcję dokumentu fabularyzowanego pt. „Marzenie Świętego Maksymiliana” w reż. J. Szkamruka. Kolbe był założycielem klasztoru w Niepokalanowie i wizjonerem wierzącym w siłę modlitwy.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Kosmiczna rozgrywka w Świątyni Opatrzności Bożej

„Fundacja”, sezon trzeci

SCIENCE-FICTION, twórcy: David S. Goyer, Josh Friedman

USA 2025

Krzysztof
Wołodźko

Zdjęcia do 3. sezonu „Fundacji” (Apple TV) były kręcone również w Polsce. Wnętrza świątyni Opatrzności Bożej stały się scenerią dla fantastycznej serii filmowej, dla której inspiracją jest cykl klasycznych powieści SF Isaaca Asimova.

„Po raz pierwszy zdecydowaliśmy się na współpracę z filmowcami. Stoją za tym dwa istotne powody. Po pierwsze, wizja filmowa koresponduje z przedstawieniem Świątyni jako miejsca schronienia ludzi, budowania wspólnoty. Po drugie, dzięki tej produkcji możliwe będzie sfinansowanie ważnego elementu modernizacji naszej infrastruktury energetycznej” – mówił ponad rok temu Marek Drabik, pełnomocnik Zarządu Centrum Opatrzności Bożej.

Interesujące, czy widzowie rozpoznają charakterystyczny, sakralny obiekt z Warszawy w sceneriach filmowej opowieści. Jest po temu okazja – w serwisie streamin-



gowym Apple TV można już oglądać kolejne odcinki trzeciego sezonu serialu „Fundacja”. Dodajmy, że to nie jest jedyna stołeczna miejscówka, gdzie kręcono zdjęcia do produkcji. I nie było to jedyne polskie miasto – producenci popularnego serialu SF odwiedzili również Kraków, Lublin i Katowice.

W 3. sezonie „Fundacji” istotną postacią jest Muł. To tajemniczy mutant obdarzony potężnymi parapsychofizycznymi zdolnościami; bezwzględny i okrutny wobec wszystkich, którzy stoją na drodze jego planom zawładnięcia pogrążonym w kryzysie Imperium i osiadłej na laurach Drugiej Fundacji. A choć trzeci sezon wydaje się nieco bardziej ascetyczny w tym względzie, to i tak Apple TV postawiło na bizantyński wręcz rozmach scenografii.

GP

Polscy widzowie mogą szukać ojczystych miejsc w serialowej opowieści. Dodaje to oglądaniu niemałego powabu.

popatrz

NA MIKKELSENA

Znakomitego duńskiego aktora Madsa Mikkelsena zobaczymy w filmie „Ostatni Wiking”. Zapowiada się pełna ciętego humoru opowieść o kryminalnej przeszłości bohaterów Północy. Film wejdzie na ekrany kin w październiku.

sprawdź

HISTORIĘ AVATARA

James Cameron planuje wyprodukować animowany serial – antologię „Avatara”. Mamy dowiedzieć się z niej, kto pierwszy wylądował na Pandorze i jakie były losy pionierskich ekspedycji. Data premiery nieznana.

przeczytaj

BIOGRAFIĘ DUDY

„To ja” to podróż do miejsc, w których toczyła się historia polityczna i osobista Andrzeja Dudy. Były prezydent obiecuje opowieść bez upiększeń. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Kwiaty na talerzu

„Kupiłem bukiet róż. Lecz zjedzone dawno już. Skąd mogłaś wiedzieć, że kwiatów się nie je” – śpiewał w piosence „Owca” zespół Blenders. I jak to artyści mają w zwyczaju – kłamał. Kwiaty są bowiem jadalne, a zakładając uprawę, warto połączyć piękne z pożytecznym.

SMACZNE PIĘKNO

JADALNE KWIATKI

Sztuka jedzenia kwiatów na pewien czas w Polsce zamarła. W ostatnich latach odgrzebują je słynni kucharze celebryci z Magdą Gessler na czele. Dlatego warto poznać, co się je.



NAGIETEK LEKARSKI

Charakteryzują go wściekle pomarańczowe kwiaty. O jego leczniczych właściwościach pisze już Hildegarda z Bingen. Dawniej był on substytutem szafranu. Ponoć jego płatki włożone pod poduszkę zapewniają spokojny sen.



STOKROTKA POSPOLITA

Jest uważana za „pożywienie głodowe”. Może dlatego Europejczycy dawno zapomnieli o jedzeniu stokrotek. Jednocześnie warto pamiętać, że to jedna z najstarszych roślin uprawianych jako ozdobne.



**Jacek
Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Nazwa mojej ulicy – Kwiatowa – zobowiązuje. Od kilku lat z małżonką niczym szpiedzy chodzimy po dzielnicy i zaglądamy do ogródków sąsiadów.

Przez dwa lata nasze otoczenie przed domem było najbrzydsze na całej ulicy. Ale w tym roku żona się zawzięła. Stanęliśmy jednak przed poważnym wyborem. Jakie rośliny sadzić? – No, na pewno nie mogą być trujące, bo przecież Teresa będzie jadła – stwierdziła małżonka. No więc tym samym kłamka zapadła. Będziemy mieli ogródek pełen kwiatów jadalnych. Był to dobry wybór, bo gdy tylko moje dziecko zobaczyło bratki, natychmiast zaczęło je jeść. Tak jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Dała je również tacie. I rzeczywiście. Da się zjeść.

Bratki, brateńku

Bratki kojarzą się trochę babcinie. Wszak właśnie najczęściej pamiętamy je z rabat przed wiejskimi domkami. Niewielkie rozmiary sprawiają, że wyglądają skromnie, ale mimo wszystko warto je zasadzić. Przede wszystkim ta mała i wyglądająca na lichą roślina jest mistrzem przetrwania. Swobodnie wytrzymuje niskie temperatury. Nasz zasadzony szpaler jak zaczął kwitnąć w marcu, tak ma kwiaty do tej pory. Patrząc rzeczowo, bratek to

Bratek jest
łagodny, lekko
słodki i ciut
podobny do mięty.
Nagietek jest
leciutko pikantny
i gorzkawy.
A stokrotka
pospolita jest
delikatnie
orzechowa.

hybryda trzech gatunków naturalnych fiołków. Szał na krzyżowanie tych roślin rozpoczął się w XIX wieku w Anglii. To właśnie na Wyspach Brytyjskich uzyskano po raz pierwszy trykolorowy – słynny dzisiaj – kwiatek. Dzisiaj w zasadzie można

spotkać bratka w każdym kolorze tęczy, z wyjątkiem zielonego. Kwiaty te są również bez problemu dostępne na polskim rynku. Wczesną wiosną sprzedawcy prześcigają się w ofertach. Ceny nie są wygórowane, średnia sadzonka to koszt 3 zł. Co ciekawe, roślinki te są na tyle wytrzymałe, że część szkółkarzy wysyła je w paczkach przez internet.

Urokliwy wygląd jest zaletą, ale pewną wadą może być to, że kwiatki te prak-

tycznie nie mają zapachu. Wiąże się to z legendą powtarzaną w Niemczech. Okazuje się bowiem, że bratki czy fiołki od zawsze były kochane przez ludzi. Przyciągał najbardziej ich zapach. Jednak ludzie zbierając kwiaty na łąkach, deptali trawę, pożywienie krów. Te niestety często głodowały. W pewnym momencie bratki poprosiły Boga, aby zabrał im ich piękny zapach. Ten wysłuchał ich prośb, co oczywiście przełożyło się na dobro krów.

Legenda jak legenda. W każdym razie na pewno bratek ma wiele znaczeń symbolicznych. W epoce wiktoriańskiej bratki były symbolem miłości i tęsknoty. Używano ich w „języku kwiatów” do wyrażania

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADRIAN STOK, WIKIPEDIA



LAWENDA

Syrop lawendowy to jeden z moich ulubionych dodatków do wody i kawy. Jako przyprawy można używać również gałązek lawendy. Szczególnie sprawdzi się przy gotowaniu potraw mięsnych z baraniny czy dziczyzny.



BRATKI

Wyróżniają się całą paletą barw. Ostatnio wracają one do kuchni jako jadalne dekoracje potraw wydawanych w restauracjach. Smak bratków jest łagodnie cierpki i delikatnie przypomina miętę.



NASTURCJA

W kuchni można używać zarówno jej liści, jak i kwiatów oraz nasion. Ponoć liście i kwiaty mają smak nieco podobny do rukoli, a więc z delikatną nutą gorzkości. Kwiaty mają smak ostry.



uczuć, a ich nazwa w angielskim („pansy”) pochodzi od francuskiego „pensée”, czyli „myśl” lub „wspomnienie”. Jednak na Zachodzie bratka przywłaszczyli sobie teraz przedstawiciele LGBT. Jednak nie spotkałem się z tym, by ta symbolika była używana. W wypadku Polski bardziej z homoseksualizmem kojarzy się lawenda czy hiacynt (choć ten przykład niesie trochę niechlubne skojarzenie).

Tak więc bratek był dość oczywistym wyborem, jeśli chodzi o kolorową i jadalną roślinę. Ponoć można je podawać pod

wieloma postaciami – od kandyzowanych po surowe dodawane do sałatki.

Lecznice nagietki...

Jak już wspomniałem, w naszym ogródku jest więcej kwiatów, które – na wszelki wypadek – są jadalne. Z tych niższych postawiliśmy również na nagietki i aksamitki. Pierwsze to znana roślina lecznicza. Jej intensywnie pomarańczowe płatki są stosowane czasem jako barwnik spożywczy. Barwi się nim m.in. sery. Nagietek jest również często dodawany do kremów

i różnego rodzaju leków. Przemysł kosmetyczny zawdzięcza mu naprawdę wiele. Płatków nagietka używa się też do dekoracji potraw.

...i pomarańczowe aksamitki

Zastosowanie lecznicze mają również udające się na każdej glebie aksamitki. Ten kwiatek, tak wdzięczny jak bratki, także ma korzystne właściwości. „To roślina o dużej mocy leczniczej i symbolicznej. Zawiera m.in. luteinę i zeaksantynę, które korzystnie wpływają na wzrok. Napar



RÓŻA

O jadalności owoców róży Europa przypomina sobie w czasach kryzysu. Tak było w czasie II wojny światowej, gdy przyszło mierzyć się z przerwami w dostawach cytrusów. W średniowieczu uprawiano je głównie jako rośliny lecznicze.



PELARGONIA

Z tych roślin można przyrządzić napar. Tutaj jednak nie chodzi o pachnące kwiaty, ale o listki. Naparem z liści można aromatyzować sosy, a także dodawać go do potraw na słodko. Chodzi w tym wypadku bardziej o nutę zapachową.



RUMIANEK

To jedna z najbardziej znanych roślin zielnych. Rumianek znajduje się w herbacianych zasobach większości domów w Polsce. Jest stosowany w kosmetyce, a jako napar pomaga w dolegliwościach jelit.

KWIATY WARZYW

Niektóre także są jadalne. Na przykład można jeść kwiaty cukinii, dyni, fasolki szparagowej, rzodkiewki, czosnku czy szczypiorku. Smacznego!

z suszonego lub świeżego ziela aksamitki działa uspokajająco, łagodzi objawy depresji i poprawia jakość snu. Tagetes lucida Cav. – aksamitka błyszcząca stosowana jest w tradycyjnej medycynie meksykańskiej jako środek łagodzący stany lękowe, rozdrażnienie i depresję. Ponadto składniki zawarte w aksamitce błyszczącej ograniczają rozwój drożdżaków, paciorkowców i gronkowców. Działają żółciopędnie, moczopędnie, przeciwrumatycznie i przeciwkaszlowo” – czytamy na stronach Ogrodu Botanicznego Polskiej Akademii Nauk.

Poza tym, jak można nie mieć aksamitek, gdy uwielbia się jedną z ostatnich udanych bajek Disneya „Coco”. Animacja ta jest pełna tych kwiatów, bo i w Meksyku, gdzie dzieje się jej akcja, aksamitka jest przecież symbolem pamięci o zmarłych. Ponoć Aztekowie właśnie aksamitkom przypisywali magiczną moc.

Jakie smaki?

Jadalnych kwiatów mamy więcej. Znalazło się tu miejsce dla lawendy, którą opisywałem Państwu w ubiegłym roku. Są też oczywiście róże, które zachwycają pięknem, ale przecież również można je jeść. Znajdą też Państwo u mnie liliowce, jaśmin i słoneczniki. Wszystkie one nie zaszkodzą, gdyby maluch chciał je spróbować. Warto również sięgać po te kwiatki. Każdy z nich ma bowiem zupełnie inny smak. Bratek jest łagodny, lekko słodki i ciut podobny do mięty. Nagietek jest leciutko pikantny i gorzkawy. Stokrotka pospolita ma delikatnie orzechowy smak. Rumianek z kolei jest słodkawy. Znany kwiat bzu po przetworzeniu staje się słodki, a wysuszony jest idealny na zimowe wieczory.

Przypominam również, że śmiało można jeść kwiaty na przykład niektórych warzyw. Wśród nich wyróżnia się cukinia, której kwiaty czasem smaży się na głębokim tłuszczu. A więc drodzy Państwo, jeśli nie wiecie, jak sprawić, aby Wasz talerz stał się bardziej kolorowy, to nic w tym trudnego. Świat przyrody kusi swoim bogactwem. I warto z niego korzystać. Zwłaszcza latem.

GP



CUKINIA

Jej kwiaty są jadalne. Można je spożywać na surowo, dodając do środka m.in. kozi ser. Niektórzy preferują smażenie tych kwiatów na głębokim tłuszczu. W Polsce nadal jest to mało popularne.



GOŹDZIK

Kwiaty te niezbyt kojarzą się z kuchnią, ale mogą być wykorzystywane do sałatek lub w cukiernictwie jako ozdoby. Podobnie jak z róży, z kwiatów goździków można przygotować marmoladę i syrop.



LASY PAŃSTWOWE NIE BĘDĄ JUŻ INFORMOWAĆ

Dyrektor Generalny Lasów Państwowych Witold Koss poinformował o likwidacji Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. Działający od 25 lat zespół był odpowiedzialny za promowanie działań leśników i zrównoważonej gospodarki leśnej. Według odpowiedzi na interpelację poselską w 2021 roku, w CILP pracowało 45 osób, a jego budżet wynosił niecałe 19 mln zł. Zespoły CILP miały też reagować na dezinformacje, którymi zajmują się lewicowi aktywiści. Ci przytłaczali decyzje Kossa z zachwytem.



TRZĘSIENIA ZIEMI I WYBUCH WULKANU W ROSJI

Na Kamczatce odnotowano najsilniejsze trzęsienie ziemi od 1952 roku. Jego magnituda wyniosła 8,7. Wywołało ono falę tsunami, które jednak nie było tak niszczące jak to w 2000 roku. Dodatkowo w rejonie tym doszło do erupcji wulkanu Kluczewski. Nie ma informacji o ofiarach ani zniszczeniach. Z zachodniego zbocza wulkanu spływa rozgrzana do czerwoności lava. Stup popiołu sięgnął trzech kilometrów ponad poziom morza.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET



Home Made Pierogi

Home M de Kielbas

OSTATNIE ŚLADY

Ostał się jeszcze polski bar serwujący bigos i kielbasę z rusztu. Wchodzimy do środka, by zorientować się, że nikt z obsługi nie mówi po polsku.

SZARMA I HUMMUS ZAMIAST SCHABOWEGO Z BIGOSEM

NASI TU BYLI

Kilkadziesiąt metrów stąd krzyżują się ulice Brombach i Poland Street. Polska arteria ma tu jak najbardziej uzasadnioną lokalizację. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Hamtramck stanowiło największą enklawę polskości za oceanem. Pod względem stosunku liczby Polaków do reszty mieszkańców biło chicagowskie Jackowo na głowę.

90 procent ludzi w Hamtramck to byli nasi – wspomina z rozrzewnieniem Jerzy, mój polonijny przyjaciel, który zgodził się oprowadzić mnie po swojej nowej ojczyźnie.

Jego 25-tysięczne Hamtramck na pierwszy rzut oka nie różni się zaledwie od innych typowo amerykańskich miasteczek. Ot, prosto i bez zbędnych udrznień. Prostopadłe, długo ciągnące się ulice. Pas domków jednorodzinnych. Gros z nich ze standardową amerykańską zabudową. Niewielkie drewniane domki z dyskretną werandą przed wejściem oraz zwykle z jednym piętrem na skośnym poddaszu, z którego na ulicę wychodzi maleńki balkonik. Przy dachu jednego z takich domostw gospodarz wetknął amerykańską flagę. Krótki przyszyżony trawnik robi za rodzinny ogródek. Brodaty siwy mężczyzna pozdrawia Jerzego ze swojego bujanego fotela. Jego domek – przynajmniej takie jest wrażenie z zewnątrz – wydaje się schludny i czysty. Jednak im bliżej centrum miasta, tym gorzej. Pojawiają się rozpadające się budynki. Zabu-

dowania z sypiącymi się ścianami. Umuślane czymś werandy. Popękane szyby w oknach. Zarośnięte ogródki pełne chwastów i badyli robiące fatalne wrażenie.

– Dziś centrum miasta opanowane jest praktycznie wyłącznie przez muzułmańskie gospodarstwa. To pochodna czasów prosperity w Hamtramck – wyjaśnia Jerzy, widząc moje zdziwienie. Gdy miasto było jeszcze zamieszkane w 70 proc. przez polską społeczność, większość z niej wolała budować się w większych domach na przedmieściach miasta. Opustoszałe w ten sposób biedne nieruchomości w centrum zaczęły przejmować przyjeżdżający tu coraz liczniej emigranci z Jemenu i Bangladeszu. Dziś to ich enklawa, do której reszta bardzo często ma utrudniony dostęp.

– Nie tak dawno urządzili w budynku byłego ratusza w centrum miasteczka swój dom modlitwy. A zaraz obok szkołę imama... – wzdycha Jerzy, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Jeśli wierzyć statystykom, Polaków w Hamtramck zostało dziś mniej niż 10 proc. Muzułmanów jest już ponad większość.

Mają dla siebie aż siedem meczetów. W liczącym nieco ponad 25 tys. mieszkańców miasteczku to nad wyraz dużo. Dziennik „The Washington Post” obliczył, że w przeliczeniu na 1 mieszkańca to więcej niż gdziekolwiek w całych Stanach.

Idziemy główną ulicą Joseph Campau Street na południe. Wchodzimy co i rusz do kolejnych lokali to po lewej, to po prawej stronie. Jak choćby teraz: do budynku niewielkiej izby muzealnej. Wita nas sympatyczny jegomość. Prezentuje kolorowe murale zdobiące ściany wnętrza muzeum. Idąc wzrokiem od lewej widać najpierw niemieckich rolników ubranych w bawarskie stroje. Dalej są Amerykanie. Wreszcie dochodzimy do wielkiej tapety prezentującej polski pierwiastek w dziejach miasta. Ubrani w lokalne stroje ludzie prezentują widzowi portrety swych przodków. Na wieży kościoła autor namalował wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Jest polska piekarnia. Są panowie reklamujący polską wędlinę. Zaraz dalej mural zaczyna prezentować już historię współczesną. Zaczynają pojawiać się czarnoskórzy. Wreszcie

BRACIA DODGE

Hamtramck zawdzięcza swój rozwój przede wszystkim dwójce braci, którzy wychowali się właśnie tutaj. To John i Horacy Dodge, odkrywcy odpornych na zabrudzenia łożysk kulkowych. A następnie współtwórcy amerykańskiego przemysłu samochodowego. W swoich fabrykach bardzo chętnie zatrudniali Polaków, doceniając ich umiejętności i pracowitość. Stąd w latach 70. XX wieku populacja Hamtramck stała się w praktyce polska.

AMERYKAŃSKI

PRECEDENS To dość znamienne, że miasteczko, które przez lata postrzegane było jako amerykańska enklawa polskości, stało się w Stanach naprawdę sławne dopiero w 2015 roku. Właśnie wtedy Hamtramck stało się pierwszym miastem w Stanach, w którym muzułmanie otrzymali większość w samorządzie.

POPULACJA Dziś już 4 na 10 osób mieszkających w Hamtramck urodziło się poza Stanami Zjednoczonymi. Połowa z nich ma poniżej 32 lat. Polacy zdecydowanie zaniżają tę statystykę.

KOŚCIÓŁ ŚW. FLORIANA

Znajduje się w samym centrum miasteczka. Posługują tu duchowni z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. W niedzielę odprawiane są tam dwie msze w języku polskim: o 10:00 i 18:30.



Na pamiątkę Mszy świętej z udziałem Jana Pawła II na rogu Joseph Campau Avenue i Hewitt St stoi niewielki pomnik.

zaś ubrani w charakterystyczne białe stroje muzułmanie.

– Mówię ci – szepcze mi na ucho Jurek. – Jeszcze dożyję czasów, jak wysypią nam tutaj pustynię i sprowadzą wielbłądy.

Wracamy na główną ulicę miasta. Po prawej stronie schowany we wnęce pomnik św. Jana Pawła II. Pierwszy raz przybył tutaj jeszcze jako kardynał w 1969 roku. Aby powrócić raz jeszcze po 18 latach. Już jako papież. Na pamiątkę tamtej mszy świętej dziś na rogu Joseph Campau Avenue i Hewitt St stoi niewielki pomnik. Na walcowatym cokole przedstawiona jest miniatura ołtarza, z którego przed laty przemawiał do mieszkańców Hamtramck jeden z największych Polaków w historii.

– Boimy się, jak długo pozwolą nam jeszcze na utrzymywanie tych pomników – mówi z obawą w głosie Jurek. – Ponoć były już zakusy, aby je gdzieś przenosić. Na razie udało się nam jeszcze obronić.

Mijamy sklep z papierosami. Zamknięte. Na drzwiach kartka z własnoręcznie napisanym po angielsku komunikatem: „Niedługo wrócę, poszedłem się modlić”. Niegdyś w podobnych sytuacjach polscy właściciele sklepów wywieszali kartki z napisem „Poszedłem na mszę”. Znak czasów.

Ostał się jeszcze polski bar serwujący bigos i kiełbasę na ruszcie. Wchodzimy do środka, by zorientować się, że nikt z obsługi nie mówi po polsku. A to kiedyś było znakiem rozpoznawczym tego miejsca. Jedzenie jednak nadal mają pyszne.

– Przychodziłem tu jeszcze jako trzyletni chłopak, żeby zobaczyć na polskie



Jeśli wierzyć statystykom, Polaków w Hamtramck zostało dziś mniej niż 10 proc.

kelnerki... – śmieje się do swych wspomnień Jerzy, pochłaniając kolejny kęs schabowego. Naszą rozmowę przerywa jakiś dźwięk dochodzący z ulicy.

W 2004 roku rada miasta przegłosowała projekt, aby na dachu centrum islamskiego zamontować specjalne głośniki. Od tej pory pięć razy dziennie nadają z nich wezwanie imama do modlitwy. Co piątek na modlitwę ściągają tu około 500 ludzi.

– Widzisz ten budynek? – wskazuje palcem Jurek. – Kiedyś mieścił się w nim sklep meblowy. Muzułmanie go wykupili, bo sąsiadował z ich centrum. Planują rozbudować miejsce modlitwy, bo się nie mieszczą. Szacują, że po remoncie w budynku zmieści się kolejne 2000 modlących się. Naprawdę boję się, że właśnie tracimy nasze Hamtramck. Już bezpowrotnie. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zielona bohaterka kuchni świata

Cukinia to roślina o fascynującej historii, szerokim zastosowaniu i wielu zaskakujących cechach. Jej łagodny smak i uniwersalność sprawiają, że może być bohaterką zarówno codziennych obiadów, jak i wyrafinowanych dań.

ROLADA Z CUKINII

2 średnie cukinie (około 400 g)
5 jajek
250 g sera ricotta
130 g sera śmietankowego (typ kanapkowy)
1/2 pęczka koperku
1 ząbek czosnku
100 g wędzonego tososia
sól
pieprz
pieprz czerwony

Zetrzyj jedną cukinię na drobnych oczkach tarki. Odstaw. Drugą cukinię pokrój w cienkie plasterki – nożem lub na tarce. Odstaw. Wbij jajka do miski. Dodaj sól i pieprz i dokładnie zmiksuj. Startą cukinię odcisnij z nadmiaru soku i dodaj do jajek. Wymieszaj dokładnie. Wyłóż papier do pieczenia na blachę. Wylej masę cukiniową. Na wierzchu ułóż plasterki cukinii. Rozgrzej



CZY WIESZ, ŻE...

Cukinia wywodzi się z Ameryki Środkowej. Wspólnie z kukurydzą i fasolą tworzyły tzw. „trójęc indiańską” – podstawę żywienia prekolumbijskich cywilizacji.

Do Europy cukinia trafiła po odkryciach geograficznych w XVI wieku, kiedy to konkwistadorzy przywieźli pierwsze nasiona dyniowatych na Stary Kontynent. Początkowo traktowana była jako botaniczna ciekawostka – bardziej ozdoba ogrodów niż pełnoprawne warzywo jadalne. Rozwój i selekcja odmiany cukinii rozpoczęły się dopiero w XIX wieku we Włoszech. To tam wyhodowano dzisiejsze, dobrze nam znane zielone odmiany, których owoce spożywa się w młodym stadium rozwoju – zanim osiągną rozmiary typowe dla dyni. Włoska nazwa „zucchina” (czyli „mała dynia”) przeszła do wielu języków, w tym również do polskiego jako „cukinia”.

Jadalne są także kwiaty cukinii – zwłaszcza męskie, które nie zawiązują owoców. W kuchni włoskiej czy francuskiej stanowią one rarytas. Delikatne, żółto-pomarańczowe kwiaty nadziewa się serem lub warzywami, a następnie smaży w cieście.

8 sierpnia w USA obchodzony jest Narodowy Dzień Cukinii (National Zucchini Day). To okazja do organizowania festynów i kulinarnych pokazów z udziałem tego warzywa.

CZAS	60 minut + schładzanie
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwy
PORCJI	4-6

piekarnik do 180°C z termoobiegiem i piecz 20 minut. Wyjmij cukiniowy placek z piekarnika. Przełóż na kuchenną kratkę do wystudzenia. Przykryj ciasto nowym papierem do pieczenia. Odwróć je i ostrożnie zdejmij stary papier. Odstaw do przestudzenia.

Koper umyj, osusz i drobno posiekaj. Ricottę, serek śmietankowy, przeciśnięty czosnek, posiekany koperek wymieszaj na jednolitą masę. Dopraw do smaku solą i mielonym czerwonym pieprzem. Rozsmaruj masę równą warstwą na wystudzonym cieście – po stronie, która była spodem podczas pieczenia. Ułóż plastry łososia na masie twarogowej. Zwiń ciasto w roladę – delikatnie, ale dość ciasno. Zawień roladę w papier do pieczenia. Włóż do lodówki na około 1 godzinę, żeby dobrze się schłodziła. Wyjmij roladę i pokrój w średniej grubości plastry. Podawaj na zimno jako przystawkę – najlepiej z sałatką z pomidorów. **GP**



Listy

Elbląg jak Wenecja

Dzięki nieudacznikom z Urzędu Miasta: prezydenta i jego współpracowników z zarządzania kryzysowego mamy jezioro łabędzi i drugą Wenecję w Elblągu. Brakuje tu tylko gondoli. Sytuacja ta trwa już wiele lat. Ówczesny wiceprezydent, a teraźniejszy prezydent Missan nic nie zrobił, aby temu zapobiec. Jedyne, co wychodzi naszym urzędnikom, to organizowanie zabaw, trwonienia pieniędzy podatników. Prezydent wraz z odpowiedzialnymi za takie sytuacje natychmiast do DYMISJI.

Paweł M.

Nie bać Tuska!

Jeśli dziś milczymy, gdy zamyka się usta Patrolom Obywatelskim, to jutro zamkną je przedsiębiorcom, później przyjdą może po nauczycieli, rolników i rodziców. Demokracja umiera nie wtedy, gdy protestują radykalowie – tylko wtedy, gdy zwykli ludzie zaczynają się bać władzy, a ona knebluje im usta.

Anna D.

Polska Dżyng Dżong Dżynga

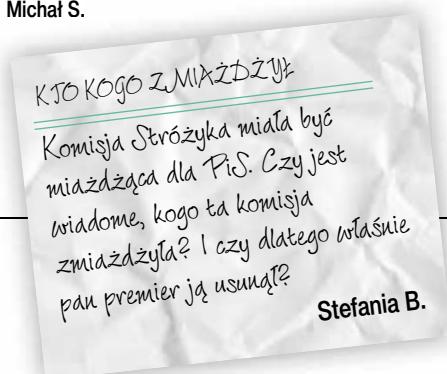
Posłano ośmiu antyterrorystów, żeby zatrzymać człowieka, który pisał to, co myśli o rządzących. Pisał nieprzychylnie, no pisał tak, jak jest, jak on to widzi. W kraju demokratycznym wolność słowa

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiąnkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisizor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Broniński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

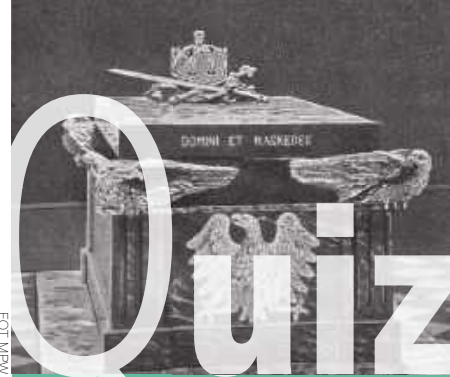
powinna być standardem, czymś normalnym, ale jak widać nie jest. Takie coś znamy z Korei, gdzie nie wolno powiedzieć – nawet w domu – nic złego na tego ich Dżyng Dżong Dżynga, a co dopiero napisać. Wychodzi na to, że Polska teleportowała się w regiony Azji i opuściła serce Europy. Witamy w tzw. nowych realiach demokracji.

Anna Maria N.

Chronić obcych

Jeśli narodowość sprawcy przestępstwa pozostaje tajna, to można domyślać się, że to element napływowy. Kiedy w Częstochowie jakiś typiek dziabnął Afrykanina, od razu służby triumfalnie ogłosiły, że to miejscowy, a zdarzenie było na tle rasistowskim. Takie te służby. Chronić obcych i zamiatać pod dywan ich przestępcze uczynki, a brać za pysk Polaków. Oczywiście każda nieuzasadniona przemoc jest karygodna, ale częścią kary jest też upublicznienie wydarzenia. Dlaczego nagłaśnia się tylko przewiny Polaków i przyprawia Polskę gębę rasistowskiego kraju, a ukrywa przestępstwa migrantów? Bo nie pasuje do lewakkiej, debilnej narracji multi-kulti i zasiedlania na dziko niechcianych w Polsce ludzi?

Michał S.



GAZETA POLSKA

1. W którym polskim mieście znajduje się najdłuższa ulica handlowa?
2. Które z polskich miast nosiło w czasach carskich nazwę Iwanogród?
3. W którym województwie znajduje się Wąchock?
4. W którym mieście spoczywają zwłoki władców Polski: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego?
5. „Choćbyś morzem żeglował, / choćbyś lądem wędrował, / nie wiem jaką krainą / ciekawą – / ona wezwie cię dłońmi, / sen ją w nocy przypomni / i jak dziecko zawołasz: / Warszawo!” – kto jest autorem tego wiersza o Warszawie?
6. W okolicy którego miasta znajduje się Piekło Mirowskie z Diabelską Górą?

ODPOWIEDZI:
1. W ŁODZI, 2. DEBLIN, 3. W WOJ. ŚWIĘTOKRZYSKIM, 4. W PŁOCKU, 5. KONSTANTY LIPEFONOS GĄŁCZYŃSKI, 6. SZCZECIN

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

niezależna.pl

WOLNE PAŃSTWO

R

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1063 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezneimedia.pl

TRZECI MIĘDZYGWIEZDNY GOŚĆ W NASZYM UKŁADZIE SŁONECZNYM



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

KOMETA Z GŁĘBI DROGI MLECZNEJ W NASZEJ OKOLICY

Po raz trzeci w historii ludzkość dostrzegła w naszym Układzie Słonecznym obiekt, który przybył spoza niego, a chodzi o kometa 3I/ATLAS, odkrytą na początku lipca. Najbliżej Ziemi znajdzie się jesienią tego roku i dzięki imponującym rozmiarom będzie możliwa do obserwacji za pomocą amatorskich teleskopów. Badacze kosmosu są zachwyceni jeszcze jednym faktem – wstępne szacunki wskazują, że ten międzygwiazdny przybysz ma nawet 7 mld lat, czyli jest znacznie starszy od naszej planety i Słońca.

W 2017 roku świat astronomii przeżył euforię, gdy pierwszy raz w historii badań nad kosmosem potwierdzono, że do naszego Układu Słonecznego (US) „wpadł” nieduży, bo mierzący nie więcej niż 200 metrów długości, obiekt pochodzący spoza niego. Oumuamua, jak go nazwano, miał kształt cygara, a jego wiek oszacowano na kilkaset milionów lat. Dwa lata później doszło do kolejnego przełomu, gdyż zaobserwowano drugiego międzygwiazdowego przybysza – kometa 2I/Borisov. Była nieco większa od swojego poprzednika – jej jądro szacowano na 0,5–1,0 km średnicy – i dużo starsza, liczyła bowiem około 4,5 mld lat. Niestety, agencje kosmiczne miały zbyt mało czasu, aby przygotować misje na którekolwiek z tych ciał niebieskich i w związku z tym wyleciały one poza orbitę Neptuna (ostatniej planety w US) bez szczegółowego zbadania.

Teraz jednak badacze kosmosu dostali nową szansę na przyjrzenie się strukturom pochodzącym spoza naszego Układu. Na początku lipca br. naukowcy z programu ATLAS (Asteroid Terrestrial-impact Last Alert System) w Chile zauważyli kometa pędzącą z zawrotną prędkością blisko 60 km/s. Archiwalne zdjęcia nieba z ostatnich tygodni pozwoliły dokładniej wytyczyć jej trajektorię, która jednoznacznie wskazuje, że obiekt przybył do naszego US z przestrzeni międzygwiazdowej. Wstępne badania ustaliły, iż 3I/ATLAS zbudowana jest głównie z lodu wodnego, dwutlenku i tlenku węgla, związków organicznych oraz pyłu krzemianowego. Szerokość jej jądra szacuje się na 4–5 km,

natomiast koma (gazowo-pyłowa otoczka wokół jądra) ma aż 13 tys. km średnicy, co jest porównywalne z średnicą Ziemi. Z kolei ogon komety ciągnie się na długość ponad 25 tys. km. Ponadto wedle wyliczeń obiekt może mieć nawet 7 mld lat. Dla porównania wiek naszej planety oraz Słońca to „zaledwie” około 4,5 mld lat.

**3I/ATLAS
najprawdopodobniej
pochodzi z tzw. grubej
tarczy Drogi Mlecznej
– starej części galaktyki,
leżącej powyżej i poniżej
jej głównego dysku.**

Co ciekawe, 3I/ATLAS przekroczył granice naszego Układu już w połowie 2017 roku, jednak przez blisko osiem lat pozostawał niezauważony. Najbliżej Ziemi znajdzie się jesienią br., wówczas też będzie go można dostrzec za pomocą amatorskich teleskopów. Od stycznia 2026 roku zacznie się oddalać i zniknie z pola widzenia. Jednak US opuści dopiero w 2034 roku.

GP

PODZIĘKOWANIE LUDZIOM KOMITETU OBYWATELSKIEGO POPARCIA DR. KAROLA NAWROCKIEGO

6 sierpnia dr Karol Nawrocki z woli wyborców, obywateli Rzeczypospolitej, obejmuje najwyższy w niej urząd: Prezydenta.

24 listopada ubiegłego roku, w sali krakowskiego Sokoła, miałem zaszczyt w imieniu Obywatelskiego Komitetu Poparcia zgłosić dr. Karola Nawrockiego jako naszego kandydata w wyborach prezydenckich. Naszego – to znaczy obywatelskiego właśnie. Do samorzutnie zorganizowanego Komitetu zgłaszali się ludzie z różnych środowisk. Damy i kawalerowie Orderu Orła Białego, współtwórcy przedsierniowej opozycji i Solidarności, profesorowie wyższych uczelni, lekarze, architekci, inżynierowie, nauczyciele, przedsiębiorcy, rolnicy. Na listę Komitetu, także w jego tak licznie powstających lokalnych wcieleniach, wpisały się tysiące ludzi. Nie byli wyborcami jednej partii. Połączyło nas poczucie dobra wspólnego i jego zagrożenia. Zagrożenia utratą podmiotowości Polaków i Polski.

Sześć miesięcy po zawiązaniu Komitetu, po udzieleniu bezcennej pomocy organizacyjnej i politycznej dr. Karolowi Nawrockiemu przez Prawo i Sprawiedliwość – nasz kandydat na urząd Prezydenta RP uzyskał wsparcie najważniejsze: głosy wyraźnej większości biorących udział w wyborach prezydenckich obywateli Polski. Na przekór wymierzonej w niego kampanii oszczerstw, nienawiści i manipulacji, 1 czerwca 2025 roku naprawdę zwyciężyła w naszym kraju demokracja. Zwyciężył duch obywatelstwa. Zwyciężył Karol Nawrocki, który stał się teraz symbolem odnowienia nadziei, że dobro wspólne może być silniejsze od zła, które ma nas podzielić.

6 sierpnia, dzień zaprzysiężenia nowego Prezydenta RP, przypada w obchodzone przez wszystkich chrześcijan święto Przemienienia Pańskiego. Jest to zarazem dokładnie 111. rocznica wyjścia garstki młodych szaleńców polskiej niepodległości – Pierwszej Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów po wolną Polskę. Słyszymy w tym dniu słowa płynącej od Boga otuchy: „Wstańcie, nie

Wiemy, widzimy to dosłownie dzisiaj, że przecież nie przestają być czynni ci, którzy – by nazwać ich słowami Adama Mickiewicza – „zapierają się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłują oczernić dzieje, obyczaje Polski, zniesławiać charakter narodowy, ażeby tylko uniknąć prześladowania niszczącego tych, co służą idei polskiej”. Nasza praca nie jest skończona. Zwycięstwo odniesione 1 czerwca,



Jeśli chcemy, by Polska, наша ziemска wspólnota, była wolna, nie możemy uznać, że наша praca obywatelska jest już skończona, wykonana.

lękajcie się”. W innym, świeckim, historycznym planie – przypominamy sobie drogę, jaką nadzieja na odzyskanie przez Polskę niepodległości musiała przejść, by do niej dojść: od 6 sierpnia 1914 roku do 11 listopada roku 1918. Może w tej zbieżności świąt i dat jest dla nas jakaś zachęta i zalecenie? Do odwagi i do wytrwałości? Jeśli chcemy, by Polska, наша ziemска wspólnota, była wolna, nie możemy uznać, że наша praca obywatelska jest już skończona, wykonana. Że teraz już wszystko za nas zrobi Prezydent, albo ta czy inna partia, którą wspieramy w parlamentarnych wyborach.

Powinniśmy naszą aktywnością, naszym współdziałaniem z nowym Prezydentem przypominać partiom właśnie, że jest coś ponad partyjnymi gramami o wpływy – coś, co powinno nas jednoczyć: Polska i jej wolność. Powinniśmy o tym pamiętać sami i nie dać o tym zapomnieć innym, naszym współobywatelom.

także jakby symbolicznie – w Dzień Dziecka, daje nam jednak otuchę: choć wiemy o tym ze słuchanych w dzieciństwie bajek, że smoki istnieją, to przekonujemy się również, że można je pokonać.

Teraz jest chwila radości i pora podziękowań – dla tych wszystkich, którzy Komitet Obywatelski tworzyli, popierali, działali w nim na rzecz naszego Kandydata, przekonywali innych, nie załamali się pod nawałą kampanii mającej nas zniechęcić. Największym dla nas podziękowaniem będzie satysfakcja z tej właśnie chwili: 6 sierpnia 2025 roku.

Pozwolę sobie jednak, choć nie mam do tego żadnego formalnego tytułu – bo byłem tylko współinicjatorem Komitetu – przekazać wszystkim Koleżankom i Kolegom, ludziom dobrej nadziei, którzy ten Komitet tworzyli **NAJSERDECZNIEJSZE WYRAZY WDZIĘCZNOŚCI**.

prof. Andrzej Nowak

Katarzyna
Gójskaalbicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Nowy prezydent,
nowa Polska

Debaty prezydenckie pokazały, że Polacy chcą znać plany polityków, chcą mieć wybór między opcjami i oczekują wymiany poglądów. Grupa zatwardziałyłch wyborców, rezerwat w stylu Silnych Razem, jest mniejszością. Widoczną, bo wulgarną i agresywną, ale jedynie mniejszością. Ale debata publiczna w naszym kraju na co dzień nie istnieje, bo jest niszczona przez premiera Tuska i jego środowisko. Kampania wyborcza – przede wszystkim poprzez siłę Republiki – wymusiła jakąś formę

ucywilizowanie sporu politycznego. Nowa głowa państwa reprezentuje zupełnie inne pokolenie – nie żyje sporami sprzed dwóch dekad, a jednocześnie wydaje się mieć na tyle silny charakter, by odrzucić zastane podziały. Na dziś wygląda na to, iż Nawrocki będzie miał w nosie interesy tej czy innej koterii politycznych kombatantów, a jednocześnie tyle sprawczości, by skutecznie przeciwstawić się bezprawiu i destrukcji, którą w Polsce sieje ekipa Tuska. W tej fundamentalnej sprawie piękne mowy nie wystarczą, trzeba na serio rozpocząć

Prezydenta Karola Nawrockiego nie wybrali wyborcy jednej partii – a obywatele o bardzo różnych poglądach. Poparli go, bo chcą nowego: bez pogardy, bez wykluczania z debaty publicznej, a przede wszystkim pragną nowych zasad, czyli nowej konstytucji.

merytorycznej konfrontacji i wówczas gdy nie było w niej kandydata Platformy, debata rzeczywiście miała miejsce. Szef PO jest symbolem zerwania normalnych relacji publicznych w Polsce, ale nie jest jedynym winnym tej sytuacji. Gdyby nie krąg, równie jak on, zacietrzewionych polityków, do tej patologicznej sytuacji by nie doszło. Trzaskowski przegrał wybory prezydenckie, bo zachowywał się w duchu Tuska, a nie dlatego, że szef rządu zaangażował się w jego kampanię. Nawet gdyby nie wszedł do gry, to kandydat Platformy i tak by poległ – bo Polacy w ogromnej większości chcą normalności, a nie szaleńczej nienawiści i wykluczenia. Prezydentura Karola Nawrockiego była i jest postrzegana jako szansa na

obronę naszej demokracji, bo 1 czerwca nie zneutralizował zagrożenia – dopiero otworzył szansę na jego neutralizację. Prezydenta Karola Nawrockiego nie wybrali wyborcy jednej partii – a obywatele o bardzo różnych poglądach. To wynika z badań. Poparli go, bo chcą nowego: bez pogardy, bez wykluczania z debaty publicznej, a przede wszystkim pragną nowych zasad, czyli nowej konstytucji. Nowej ustawy zasadniczej nie będzie, jeśli partyjne spory znowu wezmą górę nad interesem Rzeczypospolitej. Jeśli nie będzie woli i otwartości na współpracę – co do Tuska i jego przybocznych nikt nie ma złudzeń – przedstawiciele wielu opcji. A naturalnym patronem pracy nad nową Polską jest dziś nowy prezydent. **GP**

W bębnie rewolweru jest 6 kul. W programie jest 6 gwiazd telewizji Republika, które w 6 rundach komentują najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia w polskiej polityce. To jest „Rewolwer” – nowy format rozmów w Republice!



REWOLWER

SOBOTA
9:10

w Republice



www.radiotvrepublika.pl



Telewizja Republika



@RepublikaTV



RepublikaTV



@RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA